

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcja i Administracja: Lwów, Akademicka 3. II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz
Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcji i Administr.
codz. od 9—12 i od 4—6. W niedz. i święta od 10—12.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, $\frac{1}{2}$ str. 160 K.
 $\frac{1}{4}$ str. 80 K, $\frac{1}{8}$ str. 40 K, $\frac{1}{16}$ str. 30 K. — Ogło-
szenia w rubryce „Nadesłane” 1 Korona od wyrazu.
Prenumerata kwartalnie 12 K, pojedynczy numer 1.50 K.



POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA MINISTERSTWO SKARBU

Urząd Pożyczek Państwowych i Skarbu Narodowe, o
MARSZAŁKOWSKA Nr. 154.

ogłasza niniejszem, że zapisy na Polską Pożyczkę Państwową 1918 roku przyjmują:

KASY URZĘDU,

Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Towarzystwo Kredytowe Miejskie, oraz wszystkie Banki Akeyjne i Domy Bankowe w swych Instytucjach Centralnych i Oddziałach, Towarzystwa Wzajemnego Kredytu, Towarzystwa Pożyczkowo-Oszczędnościowe i inne Instytucje Drobnego Kredytu,
a także Kasy powiatowe i Poczty.

Pożyczka 1918 r. w wykonaniu dekretu oraz uchwały Rady Ministrów z dnia 3. listopada 1918 r. została wypuszczona na warunkach następujących:

1) Krótkoterminowe zobowiązania skarbowe (asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej 1918 r.) zabezpieczają się całym majątkiem Państwa Polskiego i wszystkimi jego dochodami.

2) Asygnaty są wypuszczane w odcinkach po 100, 500, 1.000, 5.000, 10.000 marek polskich, koron w walucie austriackiej oraz rubli.

3) Asygnaty oprocentowane są w stosunku 5 proc. rocznie, przyczem procent jest wypłacany nabywcom za rok z góry przez potrącenie go z ceny sprzedaży, z odpowiednim dyskontem w zależności od daty nabycia.

4) W dniu 1. listopada 1919 r. Skarb Polski wycofa asygnaty w drodze wykupu w walucie, w której asygnaty wydane zostały lub w razie przejścia Państwa Polskiego na nową walutę — w nowej walucie polskiej podług kursu, który obowiązywać będzie dla konwersji wszelkich zobowiązań płatniczych.

Ustąpienie generała Rozwadowskiego.

Po przeszło 3-miesięcznej działalności swej na czele armii „Wschód“ — ustąpił w tych dniach gen. Tadeusz Rozwadowski, powołany na niezmiernie ważne i niemniej odpowiedzialne stanowisko szefa polskiej misji wojskowej w Paryżu.

Z żalem żegnać wypada ustępującego dowódcę właśnie w chwili, kiedy — jak się spodziewać należy — praca jego 3-miesięczna osiągać zaczęła widoczne rezultaty. Powołany na nader ciężki postępek naczelnego wodza armii „Wschód“, rozwinął od razu cały zasób swej ogromnej wiedzy strategicznej, dużego zmysłu organizacyjnego, jakoteż wielkiego zasobu doświadczenia wojskowego i sprężystej energii. Dzięki tym zaletom udało się gen. Rozwadowskiemu sprostać zadaniu niełatwemu, bo zaimprowizowaną dorywczo — acz wspaniałe — akcją uwolnienia Lwowa zmienić musiał w planową strategiczną akcję obrony, zaś z szeregów ofiarnych zapaleńców-ochotników stworzył regularną nowożytną armię, wyposażoną we wszelkie czynniki współczesnego wojska. Naturalnie, że ta praca od podstaw wymagała dużego nakładu energii i czasu, a wobec szczupłych środków, jakie miał do dyspozycji gen. Rozwadowski — jest zasługą jego niepomiarłą, że przetrwał najcięższe chwile, czuwając troskliwie nad Lwowem i broniąc go wytrwale i celowo przed natarczywymi zakusami o wiele silniejszego liczebnie wroga, który mocnym pierścieniem otoczył miasto, a jednak zdobyć go nie potrafił. W akcję obrony naszego miasta wprowadził gen. Rozwadowski bardzo szczęśliwie i zbawiennie pociągi pancerne, które oddały, zwłaszcza w ostatnich tygodniach ogromne usługi.

Nietylko jednak do akcji wodza ograniczała się działalność gen. Rozwadowskiego. Z zadaniami naczelnego dowódcy potrafił on skojarzyć też szczerą

troskę o ludność cywilną naszego miasta i brał udział żywy w doli i niedoli jego mieszkańców, okazując przy każdej sposobności bardzo wiele zrozumienia i dobrej woli dla wszelkich warstw. To też jak jako troskliwy opiekun swoich żołnierzy zjednał sobie ich wdzięczność, tak też zaskarbił sobie wdzięczność tych, którzy znaleźli się poza żelaznym ordynkiem, a którzy zawsze nieklamany szacunek i cześć żywić będą dla jego bogatej umysłowości, wykwintnych form towarzyskich i zacnego charakteru, a przede wszystkim niepospolitych zdolności.

Cała prasa poświęciła gen. Rozwadowskiemu z okazji jego ustąpienia, szereg artykułów, rozważających jego działalność, a z wszystkich przebiega ten ogrom sympatii, jaką sobie w tym krótkim, a pełnym grozy czasie w mieście naszym zjednać potrafił.

„Kurier Lwowski“ pisze między innymi:

„Nazwano go w jednym z pism człowiekiem silnej wiary. I tę posiadał on rzeczywiście: wiarę we wszystko, w co, jak w pacierz, wierzyć był ten powinien, komu kazano w oblężonym Lwowie rozbić namioty jako wodzowi. Zatem wiarę w słuszość sprawy, wiarę w możność jej obrony i wiarę, iż jest się właśnie odpowiednim wybrańcem losu dla przeprowadzenia tej obrony. Pewien pokost optymizmu błyszczał na tem wszystkim, co działał i zdziałał. Czyniono stąd generałowi nieraz tu i ówdzie nawet jakby zarzut. A jednak bez tego optymizmu — bywały nieraz chwile — trzeba było chyba, jak się powiada, krzyżyk położyć na wszystko. W wierze w dobrą gwiazdę odzywała się fantazyja polska, co to i z dyabła kpi samego i tem właśnie z największych tyle razy wyzwała się opresyi.

Ciężkie tu nieraz nachodziły nas chwile w ciągu tych przeszło trzech miesięcy ostatnich, które spłotły się z nazwiskiem Rozwadowskiego. Nieraz już-już zdawało się, prysnie wysiłek, nieraz już-już zniechęcenie i zwątpienie wkraść się poczyniło do dusz

List z Krakowa.

Kraków, w marcu 1919.

(O czem nie miło pisać. — Wystawy bohaterów. — Piękny projekt. — O „Placówce“. — Takie sobie refleksye.)

Właściwie trzeba by zacząć od rzeczy przykrych dla was tam w tym oślepiłym, głodnym bez wody Lwowie, t. j. od sprawy żołądka i wszystkich przyjemności z nim związanych. A byłoby o czem pisać! Ktoś taki, jak ja, który przez szereg miesięcy głodował we Lwowie, umie dopiero ocenić, co to jest nie stać w „ogonku“, a mimo to dostać białe pieczywo, masło, jaja, mięso i t. d. Je się też w Krakowie dno, dobrze, smacznie i niedrogo, — a przy tem jedzeniu myśli się też o Lwowie! O, bo o nas myślą i mówią wiele, może nie zbyt głośno, ale tak w zamkniętych kołach; padają takie słowa, jak „bohaterzy“, „nieugięci“, „podziwu godni“, a w rezultacie... no tak, owszem, owszem. Nie mówiąc o wojskowości, która daje dowody pamięci o Lwowie, o czem wie każdy żołnierz, ludność cywilna za bardzo jest sobą zajęta, zapomniawsza już o wojnie, nie chce słyszeć o niej, nie zdaje sobie sprawy z tego, co się we Lwowie dzieje, nawet często nie wierzy, że tak jest okropnie. Wstrząśnie nią na chwilę wieść, że znowu tyle a tyle jest trupów, tyle rannych, a potem — potem życie idzie codziennym trybem.

Teraz ten „tryb“ jest z powodu postu powolniejszy, ale karnawał! Wieleby o tem pisać! Imponująca jest ofiarność młodzieży dla Lwowa i dary dla niego składane przez uczniów wszystkich szkół.

Ruch w mieście ogromny, hotele, pensjonaty, mieszkania prywatne szczelnie przepełnione. W dodatku chodzą pogłoski, że niebawem zjedzie tu część urzędów ze Lwowa. Gdzie się to podzieje, trudno zgadnąć.

Atrakcyi mnóstwo. Jedną z nich była wystawa dwu bohaterów-artystów: rzeźbiarza porucznika Włodzimierza Koniecznego i malarza kapitana Wyrwińskiego. O obu napiszemy jeszcze obszerniej, na razie zaznaczymy tylko, że prace ich obu stwierdziły ogromny talent, samodzielność w szukaniu środków do twórczego wypowiedzenia się i żywotność inwencji. Przy sposobności warto przypomnieć, że ś. p. Konieczny pracował nad tablicą Krasińskiego, która miała być wmurowana w ścianę katedry. Istniał komitet z prezesami Bołoz-Antoniewiczem, I. Dembowskim, A. Krechowieckim i sekretarzem A. Schröderem. Komitet ten powinien zaopiekować się pozostałym, wykończonym zupełnie w gipsie projektem zmarłego artysty i akcją całą doprowadzić do końca. Ś. p. Konieczny był lwowianinem i jednym z najdzielniejszych żołnierzy, który życie poświęcił w obronie Ojczyzny — byłaby to więc piękna, trwała pamiątka po nim!

słabych. Do Jego duszy nie wtargnęło nigdy; jemu nigdy oczu nie zasępiło. Przetrwał mężnie wszelkie przesilenia i nam przechowanie ich umożliwił, aż doczekaliśmy razem z nim radosnego momentu odświeczy“.

W „Gazecie Porannej“ znajdujemy w artykule poświęconym generałowi następujące słowa:

„Trzeba było dużego zasobu doświadczenia wojkowego, niepospolitych zdolności strategicznych, by utrzymać linię frontu tylekroć mniejszymi siłami, by nie utracić kontaktu z Zachodem, owej nici bezustannie rwanej przez wroga, by dniem i nocą bez znużenia czuwać nad miastem, okrażonem zewsząd nieprzyjacielskim pierścieniem. Niedosyć na tem. Trzeba było ogromnej sprężystości i energii, by opanować stosunki wewnętrzne miasta, tak niejednolite i trudne, wymagające obok dużego taktu, także silnej, niezachwianej ręki“.

W zakończeniu artykułu poświęconego generałowi pisze „Wiek Nowy“:

Gen. Rozwadowski powołany został na niezmiernie ważne stanowisko, o wiele bardziej odpowiedzialne od tego, które zajmował dotychczas. Mianowany został szefem polskiej misji wojskowej w Paryżu. Świetny znawca tamtejszych stosunków, człowiek wysokiej kultury, łączący w sobie zdolności wojskowe z dyplomatycznymi, będzie mógł gen. Rozwadowski pośrednio współdziałać wydatnie w pracach konferencji pokojowej, zwłaszcza, gdy przedmiotem obrad będzie kwestya granic strategicznych Polski, który to problem gen. Rozwadowski w swych publikacjach roztrząsał. Znając zwłaszcza świetnie stosunki Galicji wschodniej i teren nasz, niewątpliwie przyczyni się swem współdziałaniem do pomyślnego dla nas i dla całej Polski rozwiązania zagadnień granicy południowo-wschodniej.

Lwów żegna z żalem i z wdzięcznością swego obrońcę i wierzy, że bronić będzie nadal w sferze dyplomatycznej naszych praw i interesów.

Na pewnem zebraniu, w kółku literacko-artystycznym poruszono piękną myśl: urządzenia w Krakowie, Warszawie, Lublinie i o ile się da w Poznaniu — wystawy fotografii oraz obrazów, przedstawiających pola ostatnich krwawych walk w Galicji wschodniej, najważniejsze główne placówki lwowskie, zniszczone budynki, portrety zasłużonych około obrony kresów oficerów i żołnierzy — jednym słowem dać wystawę, która zobrazowałaby bohaterskie boje od listopada 1918 roku. Pomysł doskonały i z góry możemy mu wróżyć olbrzymie powodzenie moralne i materialne. Taka wystawa napewno poruszyłaby do głębi ogół, historykowi dałaby materiał świetny, — a potem przewieziona gdzieś za granicę, n. p. do Paryża, wymowniej stokroć niż memoryały i artykuły dziennikarskie zaświadczyłaby o polskości tych ziem, po które wyciągają się zachłanne, obce ręce. O ile wiem, lwowskie Biuro prasowe ma bardzo dobrze zorganizowany dział artystyczny, zorganizowało fotografów, malarzy i rzeźbiarzy, więc wystawa taka łatwo może dojść do skutku i powinna odbyć się jak najprędzej! Maluczko, a zjedzie jakiś obcy spekulant-fotograf, wyda album z powierzchownym objaśnieniem, zrobi świetny interes i popsuje myśl piękną i pożyteczną. Więc warto o tem pomyśleć! Może redakcyja „Placówki“ da inicyatywę w tym kierunku?

Jeśli mowa o „Placówce“, to donieść muszę, że zyskuje ona sobie tutaj szerokie koła czytelników.

Nadzieję powyżej wyrażoną żywić należy z całą otuchą i wiarą i życzyć wypada ustępującemu generałowi najlepszych owoców pracy na nowym a tak ważnym posterunku.



Navigare necesse est...

(O zadaniach naszych na morzu.)

Tęsknota nasza i warunek walny życia państwowości naszej obleka się w ciało rzeczywistości. Gdańsk nasz! 120 km. wybrzeża bałtyckiego ma przypaść Polsce — ujście macierzy ziem naszych — Wisły będzie bezsprzecznie w naszym władaniu. Jakkolwiek wiele jeszcze nasuwa się uwag ujemnych, mroczących jasność dnia, musimy się z całym zapalem wziąć do oglądnięcia nowego pola pracy, tak dla nas ważnego i jak najwydatniejszego wyzyskania **wybrzeża polskiego dla pomyślności narodu**. Proponowane rozwiązanie dostępu do morza nie jest świetne.

Dostęp do Bałtyku będzie wąski, typowo „korytarzowy“, przeto nader słaby strategicznie, jedynym portem o światowym znaczeniu, dostępnym dla statków każdego typu będzie Gdańsk, nienajpomyślniej połączony siecią dróg z Polską; wreszcie ludność tego pasa domorskiego, ludność dawnych Prus Królewskich jest w dużym odsetku (choć nie tak przygniatającym, jak wywodziły oficjalne statystyki niemieckie) — niemiecką.

Żeby tylko poczta dopisywała i regularnie ją dostarczała. Filia tutejsza, której kierownikiem jest redaktor Grzywiński, zebrała bardzo piękny materiał literacki, który niebawem pojawiać się zacznie w „Placówce“.

* * *

Jasne, słoneczne przedpołudnie. Na wieży bije 12 godzina. Słychać cudną pobudkę ze szczytu kościoła Maryackiego. Na odwachu robi się ruch. Zmiana warty. Polskie wojsko, polska komenda w grodzie Jagiellonów, który tak długo słuchał austriackiej komendy...

Na około ludzie — twarze radością roześmiane, duma bije z oczu i szczęście. Prezentowana broń lśni w słońcu...

Możesz spokojny być obywatelu! Nad Wisłą twoją czuwa twoje wojsko. Zresztą w podwawelskim grodzie pokój już nastał.

Nie tak, jak tam, we Lwowie — w Tym drogim, nieugiętym, krwią obryzgiwanym, wiernym do ostatka Rzeczypospolitej Lwowie.

Wasz.



To też polityka polska musi wystrzegać się wszystkiego, co by pozwoliło na krzewienie się irredenty niemieckiej. W przyszłości stosunki muszą się ułożyć inaczej. Po pierwsze Gdańsk i Pomorze stoją w przededniu ogromnego rozwoju handlowego, jako jedyne litorale kilkunastomilionowej Polski, gdy dotychczas, pod rządami pruskimi odgrywały rolę najpodrzedniejszego „Nebenlandu“. Gdańsk, odcięty od naturalnych tyłów gospodarczych granicą prusko-moskiewską, już za Toruniem rozciągającą się, nie mógł być ani w części tem, czem Szczecin czy Ryga, nie mówiąc o tem, czem przystanie więcej otwartego Morza Północnego. Ponadto rzut oka na mapę gęstości zaludnienia ziem polskich (v. Atlas Romera) napawa nas nadzieją, że zgęszczona na rdzeniu kontynentalnym ludność polska, zwł. w pewnych połaciach b. „Kongresówki“ i przeludniająca Podkarpacie przesunie się ku słabo zamieszkalnemu Pomorzu i wyrówna straty, które ponieśliśmy przez tyłu-wiekowe osadnictwo niemieckie. W żadnym niemal kraju cywilizowanym żadne pomorze nie wykazuje takiego zrzadnienia zaludnienia, co w Polsce. Zagęszczenie to będzie naturalne, a więc owocodajne, inne niż gwałtowna polityka osiedleńcza rządu pruskiego. O ile więc względy powyższe nie powinny nas karmić pesymizmem, tem raźniej możemy się imać pracy, której obowiązek wyrasta z faktu posiadania wybrzeża. Państwo polskie musi prowadzić odrębną, celową i niezależną politykę morską i to wewnętrzną tak jak i zewnętrzną. Co do polityki morskiej wewnętrznej, przede-wszystkiem na oku mieć trzeba interesy ludności pomorskiej, tych Kaszubów dzielnych, których twarde opowiadanie się przy Polsce wymogło dla nas w niemałej mierze posiadanie skrawku Bałtyku. A więc opieka racjonalna nad rybołóstwem bałtyckiem. Bałtyk jest jednym z mórz najbogatszych w śledzie i łososie, które dla całej Polski i wielu innych krajów stanowią nader ważny przedmiot przywozowy. Dat przywozu dla Polski nie mogłem na podobieństwo wydość, posłużyć się datami dla Rosyi, które w tym i w następnych wypadkach są o tyle miarodajne, że gospodarcza budowa Rosyi bardziej odpowiada stosunkom Polski niż np. Niemiec tak, iż można przez odpowiednią redukcję w proporcji zaludnienia Rosyi i Polski obliczyć ewentualne cyfry dla Polski. Otóż przywóz śledzi do Rosyi był obliczany rocznie na sumę 15'3 mil. rubli. Dla rozwoju naszego rybactwa będzie koniecznem wydatne popieranie kooperatyw dla zbytu ryb, wędzenia ich, nabywania statków i sieci i to z produkcji krajowej — rozszerzanie wydajności rybołóstwa przez fabrykację tzw. mączki rybnej i

nawozu itp. jak również zakład ubezpieczenia od wypadków. Pracą zaś organów państwowych bezpośrednią musi być budowa stosownych pomniejszych przystani i urządzeń ochrony przed wypadkami. Prusacy na tem polu zrobili bardzo wiele fachowemi siłami, atoli nie dokonali wszystkiego. Praca taka ochroni wybrzeże nasze przed trustami rybackimi, które, jak doświadczenie w Normandji zrobione wykazuje, niszczą rybaków, zdzierają konsumentów a w stanie rybnym prowadzą gospodarkę rabunkową.

Dalej musimy pieczołowitą ręką otoczyć stan żeglarski. Państwo musi dla ochrony majtki przed wyzyskiem wziąć w swe ręce werbunek, uregulować książki robotnicze morskie, dać marynarzowi ochronę pracy i zupełne ubezpieczenie na wypadek inwalidztwa lub starości. Ochrona taka ściagnie nie tylko rzesze naszych robotników do rosnącej — da Bóg — floty handlowej polskiej, ale i pomoże mu w szukaniu pracy pod obcą flagą. Mimo wszystko, spodziewać się należy w Polsce takiej obfitości rąk do pracy, że nie przesadzimy licząc, że nasi np. palacze, kelnerzy, wyrobnicy, słowem robotnicy okrętowi — niemajtkowie, wzorem Norwegów, wynajmować się będą i na obce statki. Będzie to zyskowniejsze od emigracyi i dla kraju i dla jednostek a przygotuje z naszej ludności śródlądowej kontyngent marynarski. Dla ochrony zaś przedsiębiorców okrętowych, zwłaszcza na rynku międzynarodowym, właścicieli frachtów, wreszcie pasażerów wypadłoby ustalić polskie prawo morskie, o czem zapewne fachowcy-prawnicy pomyślą należycie. Lecz największy ogrom pracy czeka nas przy zadaniu tak wielkiem, jak stworzenie własnej, silnej floty handlowej.

Każdy z nas wie, jak każdy człowiek jest związany, zależny od przywozu morskiego. Dzisiejszej gospodarki narodowej nie można sobie wyobrazić bez przywozu zamorskiego.

Pewnych towarów nie mamy w dostatecznej ilości, musimy tedy liczyć na przywóz, tak zapewne będzie z wełną i skórą. Póki nie postawimy na odpowiedniej stopie naszej hodowli, będziemy musieli importować te ważne surowce z Australii czy Kanady. Podobnie tytoń. Wprawdzie np. Jugosławia może nam dostarczać owoców południowych, wina i miedzi a Czechy żelaza drogą lądową, wszelako przy znacznej taniości drogi wodnej, prawdopodobnie wybierzemy import morski. To samo będzie z konkurencją obu herbat lądowej-rosyjskiej i morskiej-angielskiej. Podobnie zapewne np. Anglia wytraci z rąk Niemiec monopol dostarczania farb i chemikaliów, jak również będzie-

my, woleli przywozić przez Gdańsk jedwab. A już bezsprzecznie na drogę morską skierować musimy takie produkty jak (w nawiasach podano wartości przywozu dla Rosji w milionach rubli) bawełna (109'6) juta (4'8), kauczuk i gutaperka (21'7) korzenie (2'8), kawa (5'1) i wiele innych. Bez przywozu więc morskiego nie byłoby naszego przemysłu, bez przemysłu handlu, nie mielibyśmy czem zatrudnić naszego robotnika, skazalibyśmy nasz majątek żywy i nasz majątek brzęczący na wywędrowywanie za kordon graniczny. Co zaś do wywozu, o ile dla przemysłu naszego w ściślejszym znaczeniu otwierają się świetne rynki zbytu na Bałkanie i w Mniejszej Azji, które powinny być odbiorcą naszych wyrobów włóknianych, kruszczowych i ceramicznych — czeka nas duży eksport fabrykatów rolniczej gospodarki (zboże, drzewo, zwierzęta i ich produkty) i nafty, które jako towary o wielkiej masie i ciężarze, przeznaczone dla dużych ośrodków Zachodu muszą być wywożone drogą wodną. Lubo łatwo będzie nam uzyskać dostateczną ilość tonaży obcej, która będzie pośredniczyła w handlu naszym, przecież każdy zgodzi się, że przede wszystkim polski towar i towar dla Polski powinien płynąć pod polską banderą. Tworzenie naszej własnej floty handlowej — to zostawianie pieniądza w kraju, który może budować statki, to możność pracy dla polskiego robotnika: dokowego, portowego czy okrętowego, to grosz podatkowy, który przedsiębiorca zostawia w kraju, to majątek kompanii czy jednostek, który nie wędruje do cudzych kieszeni, to wreszcie fundament dla prestige'u ekonomicznego Polski za granicą. Samo „charterowanie” obcej floty handlowej nie zastąpi nam naszej bandery, ani też bez należytej współpracy państwa i dzielnych jednostek nie dźwigniemy z niczego polskiej tonaży. Z dwóch sposobów stworzenia floty polskiej: przejęcia istniejącej już floty Prus Królewskich i zajęcia przez koalicję floty niemieckiej dla nas, oba są zupełnie niewystarczające. Śmiemy powątpiewać, czy flota niemiecka handlowa, która ma być rzekomo zasekwestrowana w stosunku ubytku flot koalicyjnych, powodowanego przez niemiecką walkę podwodną, przypadłaby choć w drobnutkiej części Polsce. Państwa ententy, zwłaszcza u schyłku r. 1917 odczuwały tak bolesny brak przestrzeni ładunkowej, że naiwni chyba przypuszczają, że ktoś dla nas będzie robił podarunki.

Flota zaś Prus Królewskich, która siłą faktu staje się flotą polską była ogromnie słabą, a ponadto przypuszczać należy, że doznała znacznego uszczerbku w wojnie światowej, choć nie możemy stracić tych stwierdzeń cyfrowo bez

regestrów lloydowych. Jak wyżej wzmiankowaliśmy, Prusy Zachodnie były po macoszemu traktowanym „Nebenlandem”.

Weźmy cyfry z r. 1901, gdyż te najwięcej odpowiadają dzisiejszemu stanowi Niemiec, śmiało przypuszczając, że wojna morska zniweczyła dorobek ostatnich lat dziesiątków. Wówczas Niemcy posiadały 3883 statków, które wypierały 1,941.645 beczek wody (z tego było żaglowców 2270 o pojemności tylko 525.140 beczek; 223 włókowców — „Schleppsdariffe” o poj. 68.630 b., resztę stanowiły parowce w ilości 1390 sztuk, za to 3/4 tonaży) z tego na Prusy Zach. wypadało tylko 11 żaglowców i 43 parowców. Oczywiście w statystyce tej nie uwzględniono małych statków, mniej niż 50 m³ objętości. Widzimy, jak znikomą była flota gdańska, gdyż o Gdańsk tu głównie chodzi. Z tego istniała tylko 1 kompania okrętowa, Rodenacker, gdańskie tow. akc. — mająca 12 parowców. Cyfry powyższe pokazują wielkość zadania do zrobienia. Ale też i Gdańsk będzie miał w Polsce obrót inny. Gdy rocznie do wszystkich portów niemieckich zawijało 175.077 statków z towarem o pojemności 37,254.818 beczek, do Gdańska ledwie 1.463 statków z pojemnością 553.400 beczek. W drodze rozwojowej naszej floty musimy dojść do tego, co uzyskali Niemcy, do połowy 19. w. istny kopciuszek morski. Z okrętów zawijających do przystani niemieckich z ładunkiem handlowym, 76'5 procent wpływało pod banderą niemiecką o tonaży 58'2 procent ogólnej pojemności. To był rezultat współpracy zapobiegliwości niemieckiej i patriotyzmu flotowego, że się tak wyrazimy — u góry.

Nie należy ani chwilę wątpić, że w budowaniu floty polskiej podadzą sobie ręce państwo i obywatele. Dane mamy na miejscu. W Gdańsku zastaniemy doki: marynarski z suchym dockiem, doki Klavittera, Schichena i Johannse-na. Materiał i ręce mamy w kraju pierwszorzędną, które dotąd szły na eksport.

Ekonomistów już rzecz obmyśleć taką formę kredytu, która by nie zepsuła przedsięwzięcia. Dla dostarczenia wykształconego personelu niech służy z jednej strony politechnika w Gdańsku, która by objęła wszelkie działy nautyczne, z drugiej szkoła chłopców okrętowych, skąd rekrutowalibyśmy wykwalifikowanych marynarzy. Nawiasem wtrąć przy politechnice gdańskiej będzie stworzone obserwatorium morskie, zajmujące się badaniami meteorologicznymi, (zwłaszcza ostrzeżenia przed burzami i lodami) kontrolą przyrządów nautycznych, meteorologicznych, magnetycznych, chronometrów, oraz prowadzić studia nad głębią morza i wyższymi warstwami powietrza.

Lecz ta cała duża praca wewnętrzna będzie tylko możliwa jeśli się rozumnie celowo wykona dużą pracę zewnętrzną. Państwo polskie musi bardzo staranne baczenie zwrócić na politykę morską zewnętrzną.

Więc po pierwsze, Polska wszedłszy do Ligi Narodów musi poprzeć hasła tych państw, które uważają morze za wielką drogę, która powinna w imię dobra ogólnego być otwartą dla pożytku wszystkich, a nie terenem przemocy, choćby się ta kryła w obłudnej masce takiego liberalizmu morskiego, który głosiły oficjalne sfery marynarskie Niemiec. W kwestjach morskich dużo jest zabytków barbarzyństwa, dużo punktów niejasnych a dających się najdowolniej interpretować. Wystarczy wyliczenie spornych punktów wojennego prawa morskiego — kwestye blokady, „bonne prise“, korsarstwa, kontrabandy. Wszelkie niejasności i anomalie powinny zniknąć, by nie tamowały żeglugi, nie dawały powodów do sporów, a w czasie wojen nie prowadziły się w bezgraniczną ohydę. Kto jak kto, ale Polska musi stać jasno i bez dwuznaczności na platformie hasła wolności mórza, być poplecniczka idealizmu wilsonowskiego raczej niż różnych europejskich „teżyzn“ zwyczajem — morskich. Musimy wszelkimi siłami popierać państwa mniejsze, zwłaszcza skandynawskie, które posiadają w swem ręku klucz do Bałtyku, dążyć do neutralizowania cieśnin, by w razie wojny morza nie stały się powolnem narzędziem potęgi flotowej, żeby żadna flota nie mogła wywierać presyi na świat.

Nie mając otwartego dostępu do oceanu, nie możemy pozwolić, by dla celów wojennych ktoś schwycił za gardło i zdusił, opanowując morza. Nie możemy pozwolić, by przewaga morską czyjaś była ciągłą grozą nowej wojny. Niech na gruzach militarizmu nie wyrośnie marytyzm! Przynależność do Ligi Narodów powinna nam umożliwić zawarcie odpowiednich traktatów handlowych, od nich bowiem zależy przyszłość naszej floty, że już pominię szeregi innych postulatów, których załatwienie oczekujemy po martwej polityce traktatowej. Jak wiele szkodziła nam polityka taryfowa mocarstw rozbiorowych i traktaty handlowe, układane po myśli interesów zaborców, tak powinna nam wolna ręka dziś zwrócić wszystkie te zaniedbania.

Wreszcie przystępuje do punktu, który najmniej może znajduje uznania u szerszych warstw. Rozwój floty handlowej, rozwój handlu i przemysłu polskiego jest uwarunkowany, stworzeniem silnej floty wojennej. Podwójnem może być zadanie floty wojennej. Pierwszem: obrona wybrzeża. Każdy chyba przyzna,

że państwo musi mieć stale flotę, któraby w czasie zbrojnego napadu mogła obronić wybrzeże nasze. Mylili by się ten, kto by przypuszczał, że odpowiednio założone pole minowe, flotyla podwodników, patrolowe statki, stworzone z kupieckich (krażowniki pomocnicze) i system straży brzegowych wypełnią w zupełności swe zadanie. Taki czysto defenzywny system obronny nigdy nie może liczyć na powodzenie rozstrzygające. Rzeczą już fachowców marynarki wojennej niech będzie opracować plan budowy floty takiego typu, który najlepiej został wypróbowany w wojnie światowej, czy to będą liniowce czy szybkie a wielkie krążowniki o ciężkiem uzbrojeniu — w każdym razie wielka wojna, wedle przeważającej opinii kół marynarskich — nie stała się zupełnie dobą zmierzchu wielkich jednostek bojowych.

Lecz nie na tem kończy się zadanie floty wojennej. Przy tak niewielkiem wybrzeżu, jak przyznane Polsce wystarczyłaby bardzo szczupła flota wojenna. Atoli flota wojenna musi być proporcjonalną nie do długości wybrzeża, tylko do siły ekonomicznej państwa, liczebności jej floty i eksponowania się politycznego państwa. Flota pod polską flagą wojenną żeglująca musi dać nie tylko oparcie banderze naszej handlowej na dalekich wodach Wschodu czy Południa, nie tylko być stałym pogotowiem, czujnem, by nikt naszych interesów nie ukrócał, ale w czasie jakiegokolwiek zawieruchy być na tyle mocną, by nam nikt nie potrafił porwać tej tętnicy, którą jest wolna droga morską. Tu stoimy przed problemem, który wkłada ciężar niemały na społeczeństwo. W r. 1910 państwa europejskie, mające już gotową flotę na konserwację i powiększenie tylko wydały 3 miliardy z górą koron tj. 7 procent budżetu swego! Włochy i Francya przekroczyły ten odsetek, ofiarowując 9 procent na marynarkę, a pokojowa Anglia aż 18 proc., obciążając każdego obywatela roczną kwotą 22 K 32 h. na flotę. Było to najwyższe obciążenie obywatelstwa na cele morskie, które, sądzić wypada, wróciło się w czasie obecnym wyrachowanemu Albionowi. U nas obciążenie to wypadnie też znacznie, choćbyśmy nawet przyszli do gotowej floty z łaski koalicji. Lecz nie w tem leży trudność uskutecznienia programu flotowego. Leży ona w łatwej do wybuchu niechęci a gotowej już obojętności Polaków do polityki morskiej. Nas interesuje jeszcze żegluga rzeczna, kwestya kanałów najwyżej. Jesteśmy takim wybitnym narodem „szczurów lądowych“, że nie odczuwamy i odczuwać nie chcemy doniosłości wszystkich zagadnień, związanych z morzem. Walka o Gdańsk jest sprawą uczuciową, chęcią dokuczenia Niemcom, wycinkiem z „Pana

Tadeusza“, echem zasłyszaniem o smaku gdańskiej nalewki, ale nie hasłem hanzeatyckiem „navigare necesse est, vivere non est necesse“, nie poczuć, że wybrzeże, żegluga i obrona ich jest sprawą naszego handlu, naszego przemysłu, naszego rolnictwa, że tu wchodzi w grę los naszego ludu pracującego, że musimy wołać „wody!“ jak woła się „tehu!“ Dlatego należy przeorać zainteresowania naszego obywatelstwa. W najgłębszej masie kontynentalnej, w największym oddaleniu od morza musimy wszcząć akcję, któraby morze zrobiła drogą serca Polaka, jego żywiołem.

Nin: zaczniemy poważną, na światową, już nie na europejską miarę zakrojoną akcję gospodarczą, rozwiniemy żywą propagandę morską. Prócz zagadnień ekonomicznych, dużo jest kwestyi, może popularniejszych a o stopniu ważności nie do zlekceważenia.

A więc morze w dziejach naszych. O Kaszubach, zwłaszcza o folklorze pobrzeży naszych. Morze w naszej poezji prozą i wierszem, zwłaszcza polskie morze. Przyrodnik może zaciekać ludność obrazem przeciekawych głębin morza, geograf różnemi nowemi kwestyami oceanograficznymi, które z pewnym połotem podane są nader ciekawe. Lekarz ze stanowiska swego dużo może rzec o uzdrowieńcu znaczeniu morza. Morze jako pole działalności sportowej, jako obszar turystyki — oczywiście zawsze mówimy o naszym Bałtyku. Marynarz, który przeżył wojnę światową dużo ciekawych rzeczy powiedzieć potrafi o walkach wybrzeżnych, wodnych, podwodnych i nadwodnych floty.

Cała taka akcja będzie owocodajną, gdy urzeczywistni się grunt dla szczerze ekonomicznego i wyłącznie swojskiego wyzyskania tego przeogromnego warstwu dobra narodowego, jakim jest morze.

S. P.

MARYAN.

Tadeusz Kościuszko,

Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej.

(Dokończenie).

Kłeska pod Szczekocinami, a także zwycięstwo Rosyan nad generałem Zajączkiem pod Chełmem, zmusiły Kościuszkę do cofnięcia się pod stolicę, pod którą podstąpiła armia pruska pod wodzą króla Fryderyka Wilhelma i rosyjska gen. Fersena. Rozpoczęło się oblężenie Warszawy.

Obrona jej, to największy i najwybitniejszy czyn Kościuszki jako wodza, który nam w pełniejszej mierze okazuje jego talenta militarne, niż potyczka pod Racławicami, której znaczenie było przedewszystkiem moralne. Choć a miało oblężnicza była dwa razy większa, a składała się z żołnierza wyborowego, bo przedewszystkiem armia pruska miała wtedy ustaloną

sławę, to jednak Kościuszko Warszawy nie dał. Gwałtowne ataki odpierano zupełnie, cała ludność brała udział w obronie, syjąc szańce i wspomagając wojsko. Kościuszko oprócz obrony stolicy nie zaniedbywał reszty kraju. Korzystając z wolnej komunikacji przez Pragę, posyłał rozkazy na Litwę i Żmudź; wywołał powstanie w Wielkopolsce, dokąd w pomoc powstańcom wysłał generała Dąbrowskiego. Jak się okazało, mistrza w wojnie podjazdowej. Powstanie wielkopolskie, rozwijając się bardzo pomyślnie, zagroziło armii pruskiej tak dalece, że król pruski 5. września odstąpił od oblężenia, cofając się do Wielkopolski. Wkrótce cofnęli się i Rosyanie. Warszawa była wolną.

Lecz na Litwie wskutek nieudolności głównodowodzącego gen. Wielhorskiego, powstanie upadało. 11. sierpnia Moskale zajęli Wilno. Cofający się z Litwy gen. Sierakowski został rozбитý przez nową armię rosyjską gen. Suworowa, który szedł na pomoc głównej sile Rosyan pod gen. Fersenem. Ponieważ połączenie się tych obu armii byłoby zgubą dla powstania, musiał Kościuszko pobić Fersena, zanim ten złączy się z Suworowem. 10. października wydał więc Fersenowi bitwę pod Maciejowicami, rozkazawszy równocześnie gen. Ponińskiemu, by w czasie bitwy uderzył na Rosyan z tyłu. Plan ten, obmyślony bardzo starannie, przyniósłby zupełne zwycięstwo Polakom, gdyby nie to, że Poniński nie uderzył na Fersena. Kościuszko trzymał się parę godzin w defenzywie, gdy jednak Poniński nie nadszedł, przełamali Moskale jego linię. Straszna walka przemieniła się w rzeź, bohaterska garstka Polaków padła na placu bitwy, broniąc do ostatka wolności. Naczelnik, narażając swe życie, kierował bitwą do końca. Zwyciężyła jednak przemoc wroga, a ranny Naczelnik dostał się do niewoli.

Upadającemu na polu Kościuszce włożono w usta słowa „Finis Poloniae“ (Koniec Polski). Kościuszko dowiedziawszy się później o tej pogłosce, z oburzeniem zaprzeczył tym słowom, jako niegodnym Polaka. Ze źródeł rosyjskich, a mianowicie z raportu gen. Fersena dowiedzieć się można, że Naczelnika wzięto do niewoli kilku kozaków, trudno więc, by ci, nie mając pojęcia o łacinie, mogli spamiętać i powtórzyć łacińskie słowa. Całe opowiadanie o tym rzekomym wykrzykniku Kościuszki jest wymysłem jakiegoś Niemca. Niemcy też i Moskale rozszerzali zawsze skwapliwie tę bajkę, aby dać nam przez to do zrozumienia, że nie ma co marzyć o niepodległości Polski, skoro nasz wielki Naczelnik zawołał „Koniec Polski“.

Po utracie Naczelnika nie mogło się powstanie utrzymać. Osoba Kościuszki była sercem i mózgiem powstania, bez niego musiało wkrótce upaść. Mimo utraty nadziei w pomyślność walki, naród chciał walczyć, by zginąć z honorem. Naczelnikiem został wybrany Tomasz Wawrzecki, dzielny żołnierz i człowiek nieskazitelnego charakteru, lecz bez większych zdolności, nie podołał więc ogromnym zadaniom. Suworow podstąpił pod Warszawę. Wkrótce nastąpiły: straszny szturm, rzeź Pragi i kapitulacja. Reszta armii pod Wawrzeckim rozpoczęła odwrót, lecz napadana przez wrogów, trapiąca głodem i nędzą, wkrótce rozszedła się, stopniała i znikła zupełnie. Rozbitą została ostatnia siła zbrojna, bohaterski poryw narodu został zduszony, nastąpił trzeci rozbiór Polski i czarna noc niewoli.

Gdy rozdzierano polską ziemię na trzy części, ostatni obrońca jej wolności przeżywał ciężkie chwile niewoli. Rannego Naczelnika przywieziono do Peters-

burga, gdzie przebywał w więzieniu. Gdy po śmierci Katarzyny wstąpił na tron syn jej Paweł, tyran i dziwak, lecz nie pozbawiony szlachetniejszych popędów, uwolnił nieszczęśliwego bohatera. Kościuszko musiał jednak złożyć przysięgę poddańczą i przyrzec, że z Rosyą nigdy walczyć nie będzie. Uwolniony z więzienia, udał się natychmiast do Anglii, gdzie przyjmowano go z wielkimi owacyami, a stąd wyjechał do Ameryki. Amerykanie przyjęli obrońcę swej wolności i bohatera „Dwóch Światów“ z ogromnym entuzjazmem. Prawdziwym tryumfem był wjazd jego do Filadelfii. Na wolnej ziemi amerykańskiej przebywał Kościuszko do r. 1798, gdy znowu sprawa polska wezwała go do Europy. Zwycięskie walki Francji z mocarstwami rozbiorowemi, bohaterskie Legiony walczące przy jej boku, wróżyły pomyślną przyszłość Polsce. Kościuszko przybywszy do Paryża, przyjęty bardzo gościnnie, odbywał wiele narad z politykami francuskimi, chcąc stanąć na czele narodu. W tym celu wymówił nawet poddaństwo rosyjskie, lecz gdy na czele Francji jako pierwszy konsul stanął Napoleon, nie przyszło do porozumienia. Po raz drugi też, gdy cesarz francuski po pogromie Prus wzywał naród polski do powstania, Kościuszko nie stanął po stronie Napoleona, gdyż na swoje żądanie o zapewnieniu odbudowania całej Polski, otrzymywał tylko ogólne przyrzeczenia. Jako człowiek prywatny przebywał w Paryżu lub w pobliżu tej stolicy aż do czasu, gdy po upadku Napoleona Aleksander, cesarz rosyjski, począł łudzić Polaków nadzieją odbudowania Ojczyzny. Kościuszko jednak nie wierzył długo łudzeniom Aleksandra. Utworzenie drobnego Królestwa Kongresowego, zdanego na łaskę i niełaskę „króla“, którym był absolutny car potężnej Rosji, przekonało go ostatecznie o obłudzie Aleksandra I. Zrozumiał, że wolny polski naród nie będzie mógł żyć pod panowaniem rosyjskiego tyra. Porzuciwszy zajmowanie się czynną polityką, osiadł w Szwajcaryi w mieście Solurze, gdzie zasłynął wśród okolicznego ludu jako szlachetny filantrop. Tu też umarł na łonie zaprzyjaźnionej z nim rodziny Zeltnerów dnia 15. października 1817 r.

Zasługa Tadeusza Kościuszki wobec narodu. Kościuszko jest największym naszym bohaterem narodowym. Trudno w istocie o piękniejszy wzór bohatera nad tego męża, który całe swe życie poświęcił tylko Ojczyźnie, dla Niej żył i walczył, którego jedynym celem życia, pragnieniem i nadzieją była Jej wolność. Przez swą „insurekcję“ rozpoczyna Kościuszko długą i nieustanną walkę narodu polskiego o niepodległość. Niema zaiste w dziejach powszechnych drugiego narodu, któryby straciwszy niepodległość na przeciąg kilku generacji, przez cały prawie czas niewoli walczył z wrogami. Gdzie tylko toczył się bój, czy to z którym z naszych trzech wrogów, czy gdzie walczone o wolność i niepodległość innego narodu, tam szedł Polak, posłuszny swemu hasłu „za wolność naszą i waszą“, przelewał krew swą w nadziei, że odbuduje tem Ojczyznę. Walka o niepodległość, którą zaczął bohater w sukmanie, toczy się przez cały czas naszych dziejów porzbiorowych, bo nie było generacji, któraby za oręż nie chwytala. Walka ta toczy się przez Racławice, Raszyn, Grochów, boje r. 1863., toczy się pod Łowczówkiem i nad Styrem, na polach Francji i pod Kaniewem, toczy się i teraz o Lwów, Śląsk, Poznań i Wilno. — Powstanie Kościuszki było pierwsze o niepodległość, bo choć przedtem jeszcze walczyli konfederaci barscy, to jednak insurekcja kościuszkowska, prowadzona ze świadomością celu, ze świadomością,

że naród zwycięży albo zginie, porywająca do boju wszystkie stany, przewyższa nieskończenie pod względem idei walki konfederackie. Barszczanie walczyli wprawdzie mężnie i z poświęceniem, nie pozbyli się jednak wad i błędów szlacheckich, nie rozumiejąc, że trzeba koniecznie przyznać prawa ludzkie, prawa społeczne, a nawet polityczne także mieszczanom i chłopom. Kościuszko powołując lud do walki o wolność, dając mu znaczne, jak na owe czasy prawa, idzie za duchem czasu, rozumie, że minęła epoka przywilejów dla jednego wyłącznie stanu, że skończyły się absolutne rządy szlacheckie, wie, że Ojczyzna jest nie tylko dla szlachty, lecz dla wszystkich stanów, że wszystkim należą się równe prawa, ale też od wszystkich może ona wymagać pełnienia równych obowiązków. Stąd nadawczy wieśniakom prawa, powołuje ich Kościuszko pod broń. Z kwestyą społeczną łączy się tu kwestya wojskowa. Przez powołanie ludu pragnął Kościuszko stworzyć potężną armię narodową, gdyż tylko mając bardzo liczną armię, można było pokonać potężnych wrogów. Kościuszko zaprowadzając powszechny pobór wojskowy, wzoruje się tu na rewolucyi francuskiej, która ogłosiła powszechny przyręmus wojskowy, oraz na t. zw. „milicji“ amerykańskiej. Było to urządzenie, podobne do dawnego pospolitego ruszenia, z tym wyjątkiem, że należały do niej wszystkie stany. Rozumiał widocznie dobrze Kościuszko, że w chwilach niebezpieczeństwa, gdy cała przyszłość i nadzieja spoczywa na wojsku, nie można zadowalać się werbunkiem ochotniczym, że wielkie wojsko stworzyć może jedynie powszechny pobór. To też, gdyby cały naród wypełnił rozkazy Naczelnika, gdyby utworzono potężną armię, byłiby nieprzyjaciele z pewnością pobici, a Kościuszko ocaliłby wolność Polski. Lecz chociaż straszny bój wypadł nieszczęśliwie, a powstanie upadło, ogromną zasługą Kościuszki jest, że pokazał narodowi, że powinien walczyć, by stać się wolnym, przekonał go, że „upaść może naród wielki, zginąć tylko nikczemny“. Przez powstanie swoje popchnął naród na drogę walk, które po wielu latach trudów i nieszczęść, po wylaniu morza krwi i po strasznych cierpieniach pozwoliły w końcu narodowi doczekać się chwili, w której pękły kajdany, runęły zaborcze trzy trony, a przed narodem stanęła świetlana postać Wolności!

J. N. F.

Z dziejów wojskowości polskiej.

(Dokończenie).

Główną bronią na całym świecie była już wtedy od dawna piechota, tymczasem u nas chcieli, aby aż jedną trzecią wojska tworzyła jazda, a więc rodzaj broni kosztowny, zbyt kowny, w tej olbrzymiej liczbie niepotrzebny, a nadto jako złożony w znacznej części z zarorumiiałej i hardej młodzieży szlacheckiej, niekarny i niesforny¹⁾. Już ten nienaturalny stosunek piechoty do jazdy wystarcza, aby potępić pracę Sejmu Czteroletniego na polu wojskowości.

¹⁾ W wojnie r. 1792., w powstaniu Kościuszkowskim spisywała się szlachecka konnica bardzo nieszczególnie, jak zwłaszcza w smutnej bitwie pod Maciejowicami. Dopiero w epoce Napoleńskiej wyrobił się polski kawalerzysta, zasłynął męstwem i dzielnością, ale to już były czasy, kiedy znikły przywileje szlacheckie, zmieniła się też i szlachta pod wpływem ducha czystości i smutnych doświadczeń.

Ostatecznie jednak opracował sejm po roku szczegółowy plan stutysięcznej armii. Gdy jednak przyszło w czyn go wprowadzić, zaczęły się nowe i to niesłychane trudności. Brakło pieniędzy, bo zawiodły podatki, a zwłaszcza nałożony uchwałą sejmową 10% podatek od dóbr ziemskich szlachty. Ujawniło się znów w całej szkaradzie nałogowe skąpstwo na cele publiczne, którego nie mogły oczywiście przeważać nliczne ofiary szlachetnych jednostek. Doszło do tego, że sejm musiał pod koniec r. 1789 odroczyć wykonanie uchwały o stutysięcznej armii, polecić formowanie 2 batalionowych pułków piechoty i uchwalić „tymczasowy” etat armii w ilości 65.000 ludzi. Ale i przeprowadzenie tej akcyi szło oporem. Zebrano wprawdzie z nowych podatków trochę grosza, w marcu 1790 r. ponowiono nakaz skompletowania pułków (n. b. według zmniejszonego „tymczasowego” etatu), a sejm zdobył się nawet na uchwałę znoszącą werbunek i pozwalającą na pobór rekruta, nie tylko z dóbr królewskich i kościelnych, co dawniej w Rzeczypospolitej bywało („piechota łanowa” Batorego), ale nawet z dóbr szlacheckich, o czem szlachta dotąd słyszeć nie chciała. Nieporadna Komisya Wojskowa nie umiała i teraz dać sobie rady, choć w rekrutacyi pomagały jej nowo utworzone „komisyje porządkowe cywilno-wojskowe”, t. j. powiatowe władze administracyjne. Społeczeństwo jednak już po paru miesiącach ochłoneło w zapale. Zaczęły się w sejmie i poza sejmem narzekania, że pobór odrywa ludzi od pracy na roli i w warsztacie, że grozi brak rąk do pracy i t. p. gderania, bezsensowe wprawdzie, ale odsłaniające egoizm tych, którzy chcieli mieć w chłopie tylko tanią siłę roboczą dla siebie. Doszło wreszcie do tego, że uchwalono instrukcyę dla władz wojskowych, aby zaciągać do wojska jedynie „ludzi luźnych”, a więc włóczędzów, wyrobników i t. p., co oznaczało zarzucenie regularnego poboru, a powrót do werbunku. W tej nieporadności wzięła Litwa smutny rekord nad Koroną, gdyż jeszcze w czerwcu 1791 r. miały piesze pułki litewskie tylko po jednym (!) batalionie, a dopiero w marcu r. 1792 zdołano dodać tym pułkom drugie bataliony. Jak opatrnie, niedołężnie, po filiistersku pojmowała swe zadanie Komisya Wojskowa dowodzi fakt, że w grudniu r. 1790 udzieliła pochwały (!) intendaturze (czyli t. zw. Komisaryatowi) za robienie oszczędności (!) a to na ołowiu, prochu i namiotach. Nie można tego rozumieć inaczej, jak w ten sposób, że tych tak niezbędnych przedmiotów zakupiono za mało. Należała się więc „Komisaryatowi” najsurowsza nagana, a nie pochwała.

Z końcem czerwca r. 1791 wynosił stan całego wojska niespełna 57.000 ludzi, a więc nawet zredukowanego „tymczasowego” etatu nie osiągnięto. Dopiero w przeddzień wybuchu wojny z Rosyą, bo w kwietniu r. 1792, zdobywa się sejm na nowe uchwały i próbuje w gorączkowy, a dorywczy sposób wykonać pierwotną, rozsądną uchwałę o stutysięcznej armii. Opracowano pośpiesznie i uchwalono ten etat stutysięczny, ale dopiero 27. maja r. 1792, a więc już w czasie wojny, którą zaczęli Moskale, przekraczając granice 19. t. m. Wszystkie te porywy były już spóźnione. Niepodobna było w ciągu kilku tygodni odrobić zmarnowanych czterech lat! Z różnemi nowemi, dorywczo skleconemi formacyami zebrano około 68.000 ludzi. Nieudolność króla i naczelnej komendy rozprószyła jednak te siły, pozostawiano zbyt liczne garnizony w kraju i doprowadzono do tego, że na głównym, ukraińskim teatrze wojny miał tam-

tejszy naczelny wódz, ks. Józef Poniatowski 21.721 głów przeciw 64.000 Rosyanom pod generałem Kachowskim. Wynik nie mógł być dobry, a tchóźliwe i zdradzieckie przystąpienie króla do Targowicy była kapitulacyą, która położyła kres wojnie, militarnie jeszcze ostatecznie nierozegranej.

Uchwała o 100.000 armii pozostała na papierze, a zaznaczyć należy z naciskiem, że w czasach, gdy sąsiednie militarne państwa miały po 200.000 ludzi pod bronią, byłoby 100.000 żołnierza polskiego, przez sam fakt swego istnienia przekonało każdego, że na Polskę niemożna szukać łatwych zdobyczy. Gdyby Polska miała istotnie 100.000 wyćwiczonego wojska, nie przyszedłoby do drugiego rozbioru Polski, a wiadomo, że trzeci był już dalszą konsekwencyą drugiego. Kościuszkowi nie miał czasu na stworzenie wojska na zupełnie nowej podstawie. Przeszkadzała mu zresztą niechęć tych samych sfer, które uniemożliwiły przedtem wystawienie stutysięcznej armii.

Niewykonanie ustawy o stutysięcznej armii było więc ostatecznym, bezpośrednim powodem upadku państwa polskiego.

* * *

Oto garść wspomnień i uwag, które nasuwają się historykowi, gdy zastanawia się nad tem, co się obecnie u nas dzieje. Polska upadła wskutek braku wojska, Polska wstaje z grobu i znów wojska mało! Tu, we Lwowie garść młodzieży i bohaterskich strażników stawiała i stawia czoło przemożnej nawaie. Stosunek liczebny przypomina Obertyn, Kirchholm, Kluszyń, Chocim, — ale jeżeli wtedy wstydem było dla społeczeństwa, że słało drobne garstki przeciw przewadze wroga, to cóż powiedzieć o dzisiejszych czasach, kiedy naród powinien być bogatszy o tyle krwawych doświadczeń? Ambicja narodu, lęk, by nie dać upaść swoim, by tyle serdecznej krwi, wylaney przez najlepszych synów Ojczyzny, nie poszło na marne, powinny wołać głosem wielkim, by rdzenna Polska spieszyła na pomoc zagrożonym kresom. A jak spieszyć? Nie składką, nie rautem, nie koncertem, — nie najmądrzejszą nawet ustawą w zakresie spraw... niewojennych, nie najpiękniejszym sonetem, nie arcydziełem sztuki, ale twardą siłą fizyczną, a więc wojskiem, bo tylko wojskiem zmusimy opornych sąsiadów, by uszanowali nasze granice i strzegli się nas napastować.

Mówią ci i owi, że inne sprawy są dla Polski najważniejsze, — jak sprawa waluty, jak sprawa rolna, jak organizacya szkół, czy tych i tamtych urzędów. Zapominają jednak ci reformatorowie, że jeżeli wojska nie będzie, to Polski nie będzie, a wtedy przepadnie wszystko: i sprawa rolna i sprawa waluty i wszystko inne. Dlatego powtarzamy: jeżeli jest wojsko, jest Polska, — niema wojska, to niema Polski!

A nie ludźmy się tem, że Polska już zmartwychwstała! Piotrowin wstał z grobu, ale wnet położył się doń z powrotem. Cztery państwa, nie mniej bezwzględne, nie mniej wrogie, jak dawne trzy państwa rozbiorowe, dobijają się do wrót naszego domu. Są to właściwie te same państwa, w zmienionej tylko postaci. Nie pocieszajmy się naiwnie, że mamy większą kulturę od Ukraińców, czy bolszewików rosyjskich, że jesteśmy szlachetniejsi od Niemców, czy Czechów i dlatego musimy wziąć nad nimi górę. To wszystko bajeczki dla grzecznych dzieci. Nie kultura wygrywa bitwy, lecz siła, — nie szlachetność, lecz bagnet, — nie dzieło sztuki, lecz karabin, — nie

najpiękniejszy poemat, lecz najlepsze dzieło. Prześtańmyż być maniakami i wierzyć w innych, i wierzyć w przypadek, czy w szczęśliwy zbieg okoliczności, który trafia się raz na sto lat, a który zmarnować tak łatwo.

W sejmie zgłoszono wniosek o powołanie sześciu roczników pod broń. Ma on dziś to samo znaczenie, co niegdyś uchwała o stutysięcznej armii. Wielką ulgą dla każdego, komu przyszłość Ojczyzny na sercu leży, jest wiadomość, że sejm wreszcie ten wniosek uchwalił, że pobór wreszcie ma zacząć się. Niechże jednak wszystkie czynniki, do których to należy, ujmą się za dłonie i zgodnie pracują nad temi aby ustawa o poborze jak najprędzej — w najbliższych tygodniach — stała się ciałem, aby obowiązani do służby stanęli w szeregach, aby silna armia stanęła na kresach i zapewniła prawdziwe życie Ojczyźnie.

Wolność, Całość, Niepodległość Ojczyzny, oto hasło, pod którem pracować nam wszystkim, Rządowi i Sejmowi i Społeczeństwu, — wszystkim warstwom, wszystkim stronnictwom, Prawym i Lewym, Czerwonym i Białym. W jedności siła, a siła w wojsku. A niech nikt się nie obawia, że wojsko może służyć jakiemuś stronnictwu, czy partii, wojsko nasze zna tylko jedną partję, a tej imię Polska, wojsko nasze służy tylko jednej Pani, a tą jest „Najjaśniejsza Rzeczpospolita“.

Nowy naczelny wódz armii „Wschód“ Generał Wacław Iwaszkiewicz.

Naczelne Dowództwo po gen. Rozwadowskim obejmuje gen. Iwaszkiewicz. Witamy w nim człowieka i wodza — nie obcego nam, bo wyprzedziła go już fama o jego świetnych czynach jako rycerza silnej dłoni i niezłomnej woli. Gdy gen. Rozwadowski dokonał wielkiego dzieła — utrzymawszy szczupłemi siłami Lwów do tej pory, to gen. Iwaszkiewicza czeka nowy okres pracy i działań, okres odparcia wroga i rozstrzygnięcia tej zacieklej walki na korzyść Polski.

Z życia gen. Iwaszkiewicza podał „Tygodnik Ilustrowany“ następujące dane w styczniu b. r., gdy organizował wyprawę litewską.

„Generał Wacław Iwaszkiewicz jest jeszcze człowiekiem młodym, jak na swoją wysoką rangę, liczy bowiem dopiero lat 47. Wysoki, rozrośnięty, w ruchach powściągliwy, co znamionuje doskonałą „zimną krew“ wodza, wpatruje się w rozmówcę bystrem okiem. W jego sposobie obcowania niema nic z dygnitarza wojskowego. Przeciwnie otwartą, szczerą twarz jego rozjaśnia ciepły uśmiech. Mówi o rzeczach swych zwięźle, poniekąd rachuje się ze słowami, choć jest daleki od przybierania poży dyplomaty.

Biografia generała Iwaszkiewicza jest życiorysem urodzonego i dziedzicznego żołnierza. Urodził się w Omsku, jako syn powstańca

1863 roku, Witalisa Iwaszkiewicza, syna ziemi Mińskiej.

W drugim roku życia zostaje sierotą, pozbawionym środków do życia. Znajomi i przyjaciele nieboszczyka ojca zajmują się jego losem i chcąc mu ułatwić życie, oddają go w r. 1881 do korpusu kadetów w Omsku. Następnie studjuje w szkole wojskowej Pawłowskiej w Petersburgu, którą kończy w r. 1892 i zostaje odkomenderowany do Kiachty, do IV. wschodnio-syberyjskiego batalionu liniowego. Aż do czasu obecnej wojny pozostaje bez przerwy na Syberji. Podczas wojny chińskiej w roku 1900 awansuje na sztabs-kapitana, wojna japońska daje mu rangę podpułkownika. Wojna światowa 1914—1918 przeprowadza go przez stopnie pułkownika i generała. W październiku i listopadzie 1914 roku wraz ze swoim pułkiem pozostaje w armii, broniącej Warszawy. W roku 1915 zostaje dowódcą brygady, w roku 1916 komendantem dywizji. W listopadzie 1918 r. Dowódca-Muśnicki powierza mu dowództwo III. dywizji polskiej, stacyonowanej w Jelni (gub. Smoleńska).

Na czele dywizji tej odbywa on znany marsz bohaterski z Jelni do Bobrujska, na przestrzeni 450 wiorst, z taborem 1800 sani, przez kraj usiany wojskami bolszewickimi Krylenki, stacza w Pobołowie zwycięską bitwę ze słynnymi oddziałami łotewskimi, przedziera się przez centrum armii czerwonej w Zabołotju, przedtem zaś w Podczinku rozbija w kilkaset żołnierza sześć tysięcy bolszewików, wreszcie wkracza do Bobrujska, zwycięzca i już ulubieniec całej armii polskiej. Imię jego staje się hasłem żołnierza polskiego. Na początku roku 1918 mianowany naczelnikiem okręgu wojskowego w Kielcach, zapisuje się jako dzielny organizator batalionów, wysyłanych na odsiecz do Lwowa, wreszcie powołany zostaje do organizowania wyprawy litewskiej.

Z tych dat biograficznych wysnuć łatwo sobie możemy obraz naczelnego wodza, jakiego nam dał obecnie Naczelnik Państwa. W ostatnim numerze „Tyg. Ilust.“ z 15. marca b. r., w jednym z artykułów wspomniano, że u bolszewików samo nazwisko „Iwaszkiewicz“ wznęca popłoch. Wierzmy, że to samo okaże się i w stosunku do bolszewików ukraińskich.

Z okazji objęcia dowództwa przez gen. Iwaszkiewicza pisze „Gazeta Lwowska“: Przybywa w gloryi wytrawnego wojownika, znakomitymi czynami wslawionego. Przybywa na czele znacznych sił świeżych, których użyczyła mu Polska, by wierny, bohatersko broniący się gród kresowy oswobodzony był od przygniatającej go tak długo udręki obleżenia. Więc świeża nadciąga z nowym Wodzem otucha i niemal pe-

wność, że już niedługo, a będziemy wreszcie mogli odetchnąć pełną piersią, zarazem zaś ożywić się pewnością, iż nikt i nic nas już nie zdoła oderwać od łona macierzy najlepszej, Polski.

Zaludnienie Gdańska.

Ze względu na aktualność sprawy Gdańska i ogromne znaczenie, jakie dla Polski ma posiadanie własnego portu i wybrzeża morskiego — warto przyrzeć się bliżej stosunkom etnograficznym Gdańska i dorzecza Wisły.

„Gazeta Gdańska” podaje właśnie szereg ciekawych szczegółów o stosunkach narodowościowych w Gdańsku.

Statystyka niemiecka ustawicznie starała się wykazać, że Polaków w Gdańsku jest zaledwie 4000 i że stanowią tylko dwa procent ogółu mieszkańców. Tymczasem na podstawie danych, jakie podaje „Gazeta Gdańska”, zebranych w parafiach gdańskich, liczby osób, spowiadających się po polsku, okazuje się że:

W 4 staromiejskich parafiach, przy Królewskiej kaplicy, u św. Brygidy, Mikołaja i Józefa, na 35.000 katolików — przeszło połowa okazała się polską, w 5 parafiach zaś na przedmieściu we Wrzeszczu, Nowym Porcie, Sidlicach, Starym Szotlandzie i św. Wojciecha — mieszka na ogólną liczbę (36.000 katolików) — bez mała połowa Polaków.

Obliczenie odbywało się tylko w tych parafiach, w których zamieszkuje ludność polska bezsprzecznie. Wedle ogólnych obliczeń, które nie odzwierciedlają istotnego stanu rzeczy, bowiem ludność polska jeszcze liczniej zamieszkuje Gdańsk, — Polaków mieszka w Gdańsku nie owe 4000, jak to głosili Niemcy, ale przeszło 30.000

W stosunku do ogółu ludności stanowią Polacy nie dwa, ale 16 procent ogółu ludności.

Tak samo sprawa przedstawia się z zaludnieniem Gdańskich Wyzyn. Statystyka urzędowa niemiecka podawała w 1910 roku, że w całym powiecie jest na 53.000 mieszkańców ogółem tylko 6.200 Polaków. Tymczasem obecnie okazuje się, że ludności polskiej jest w całym powiecie z górą 16.000. Stanowi to zatem 30 procent ogółu mieszkańców. *St. Rski.*

Dr. MIECZYŚLAW ORŁOWICZ.

Linia demarkacyjna w Poznańskim.

Linia demarkacyjna, wykreślona w Trewirze przy przedłużeniu zawieszenia broni, w dniu 15 lutego uwzględnia dwie okoliczności: chwilowe położenie mi-

litarne, oraz zasadę większości etnograficznej, nie uwzględnia zaś granic dawnej Polski, nie dochodzi bowiem do nich ani w jednym miejscu. Pod zarządem niemieckim pozostają nie tylko w całości Prusy królewskie, Księstwo i Śląsk Pruski, ale także jedna trzecia część W. Ks. Poznańskiego, w szczególności wszystkie powiaty graniczne od zachodu, północy i południa. Gdyby zatem granica tego rodzaju miała się utrwalić, Polacy nie otrzymaliby nawet tego, co dał im w r. 1807 Napoleon traktatem w Tylży, kiedy to całe W. Ks. Poznańskie wraz z Bydgoszczą, Piłą, Nakłem, Leszmem, Wschową i Rawiczem wcielone zostało w skład W. Ks. Warszawskiego.

Od północy biegnie linia demarkacyjna od Walentowa (Luisenfelde) na granicy Król. Pol. przez Brzozę, Szubin, Kejnie, Chodzież, Czarnków, Międzybóże. W ten sposób w ręku niemieckim pozostają w całości, lub też prawie w całości powiaty bydgoski miejski i wiejski, wyrzyski, czarnkowski, chodzieski i wielkiński, zaś w części powiat inowrocławski, szubiński i międzybóże. Powiaty te mają 530.000 ludności — w połowie Polaków. Wedle tendencyjnie na naszą niekorzyść przeprowadzonej statystyki z r. 1910 procent Polaków waha się tu między 19% (powiat chodzieski i miasto Bydgoszcz) a 62% (powiat inowrocławski).

Pas ów kraju nad Wisłą i Notecią, oderwany od Polski już przy pierwszym rozbiórce, skolonizowany został Niemcami jeszcze przez Fryderyka Wielkiego. Przyszło mu to tem łatwiej, że ogromne te obszary jako polskie królewczyny stały się własnością rządu pruskiego, a część ta kraju, lesista i bagnista, w zachodniej części piaszczysta i mało urodzajna, miała w Polsce ludność bardzo rzadką. Stąd to pochodzi, że w tej części kraju stnieje zwarty pas niemieckich osad ewangelickich, zwanych Olendrami (Hauländer), osad o niemieckim typie i niemieckich nazwach. Dzieło Fryderyka Wielkiego popierały następne rządy niemieckie, chcąc przez germanizację pasa nad Wisłą i Notecią wbić klin niemiecki między Polaków Poznańskiego i Prus Królewskich, a rezultatem tej pracy jest zniemczenie Bydgoszczy z okolicą, oraz osiedlenie 75.000 Niemców na zwartym terytorium graniczącym z Brandenburgią (okolice Piły).

Niemcy z nad Noteci tresowani specjalnie w duchu antypolskim przodowali stale w akcjach hakaty. W r. 1848, gdy Fryderyk Wilhelm IV chciał nadać W. Ks. Poznańskiemu autonomię, tu natrafił na najgwałtowniejszy opór Niemców, i tu powstał związek „Netzbrüder” celem zwalczania z bronią w ręku dążeń narodowych polskich.

Linia demarkacyjna odcina nad Wisłą pas szerokości około 30 km. zajęty przeważnie przez ogromne lasy, ciągnące się między Gniewkowem a Solcem, do koła których i wśród których rosiadły się liczne osady kolonistów niemieckich. Dalej biegnie on na południe od Kanału Bydgoskiego i Noteci, pozostawiając w ręku niemieckim całe powiaty bydgoski i wyrzyski, zajmujące północną część Poznańskiego od strony Prus Królewskich, i odcinając tem samem kontakt Polaków z Poznańskiem z Polakami z Prus Królewskich. Powiaty te zaś, obok zgermanizowanej Bydgoszczy z okolicą i kilku miast i kolonii posiadają ludność polską, której zwarty pas osiadłości koło Smogul i Nakca przekracza Notec i biegnie nieprzerwanie ku Bałtykowi. To też poprowadzenie linii demarkacyjnej w tem właśnie miejscu „na północ od Szubina i na północ od Kejni” jest dla nas najniebezpieczniejszem, bo grozi nie oderwaniem jakichś

pogranicznych powiatów, ale odcięciem od Kaszub, Gdańska i morza.

W powiatach chodzickim, czarnkowskim, wielęńskim i międzychodzkiem, linia demarkacyjna, biegnąca na dłuższej przestrzeni wzdłuż Noteci oddziela dość ściśle terytorya z większością polską od ziem pogranicznych, silnie zgermanizowanych, które pozostawia w ręku niemieckim. Okolica to lesista, obfitująca w jeziora — po stronie niemieckiej zostają ogromne lasy pod Sierakowem i Krzyżem.

Wśród miast W. Ks. Poznańskiego, które pozostać mają nadal w ręku niemieckim, największym, brzytszem i najpiękniejszym jest Bydgoszcz (Bromberg), stolica drugiej obok Poznania regencji, ważne ognisko handlu, przemysłu i niemieckiego ruchu politycznego. Założona przez Kazimierza Wielkiego w r. 1368 doszła do ogromnego rozwoju za Jagiellonów i Wazów, poczem upadła, aby się dźwignąć pod rękami pruskimi, które uczyniły z Bydgoszczy centrum germanizacji. Dzisiejsza Bydgoszcz to miasto blisko stutysięczne, o wyglądzie europejskim, którego główna ul. Gdańska śmiało może się mierzyć z ul. Marszałkowską w Warszawie; zewnętrzny charakter miasta niemiecki, a Polacy stanowią tu zaledwie piątą część ludności. Zabytków z polskich czasów stosunkowo nie wiele. Kilka kościołów gotyckich z doby jagiellońskiej (z tego kościół poberzandyński zamienili Prusacy na ewangelicki, a Klarysek oddali straży ogniowej na wozownię), nad Brdą stare młyny i spichrze; rozebrano za pruskich czasów ratusz, zamek Kazimierza Wielkiego mury miejskie kościół Karmelitów i inne. Za miastem na wzgórzu widoczna z dalekich okolic kolosalna, granitowa, czworoboczna wieża Bismarka, wystawiona przed wojną kosztem półtora miliona marek. Sterczy tu ona jako widomy znak pruskiej pięści nad polskim krajem.

Z mniejszych miast pozostają na razie w ręku niemieckim Gniewkowo (Argenau), w XIII i XIV w. stolica jednego z księstw Piastowskich na Kujawach, Solec (Schulitz) nad Wisłą, Fordon niedaleko ujścia Brdy do Wisły, gdzie znajduje się ogromny port rzeczny, mający 1800 m. długości a 300—400 m. szerokości, urządzony dla spławianych tu z całej Polski tratw z drzewem i zbożem; oraz żelazny most na Wiśle o długości 1325, najdłuższy na ziemiach polskich — Koronowo (Crone an der Broche) leżące w czysto polskiej okolicy (na północ od Bydgoszczy, gdzie po Cystersach pozostał olbrzymi kościół zgrobowcem ks. Kazimierza Szczecińskiego, wnuka Kazimierza Wielkiego, który w r. 1377 poległ w bitwie pod Złotoryą — Nakło, handlowe miasto o 9000 m. przy ujściu Kanału Bydgoskiego do Noteci, niegdyś gród pomorski, zdobyty w r. 1109 przez Bolesława Krzywoustego, w Polsce siedziba kasztelanów, obwiedzione murem i wałem przez Kazimierza Wielkiego — polskie miasteczko Wysoka (Wissek) posiadająca barokowy kościół poaugustyański z r. 1729 i Mrocza, miasto powiatowe Wyrzyska (Wirsitz) leżące u stóp najwyższego wniesienia północnej części Poznańskiego, porośnięte ślicznym dębowym lasem Dębowej góry (194). — miejsce odpustowe Łobżenica (Lobsens) z kościołem poreformackim z XVII w. pełnym staropolskich grobowców, portretów i herbów, Runowo z kościołem renesansowym z r. 1606 gdzie są liczne pomniki rodziny Orzelskich z XVII w. — Miasteczko (Friedheim) — Rynarzewo (Netzwalde) — Smogulec założony za Kazimierza Wielkiego, w miejscu gdzie ludność polska zwartym pasem przechodzi przez Notecę ku północy — miasto

powiatowe Chodzież (Kolmar in Posen) o 7500 m. gdzie u wieży kościelnej wiszą najstarsze w Poznańskim dzwony datowane 1363, przeniesione tu ze zniszczonego opactwa Benedyktynów w Lublinie — miasteczko Szamocin, słynne z jarmarków na konie, bydło i siano, posiadające ogromny park 30 morgowy i długą promenadę, obsadzoną sześciu rzędami lip — Uście (Usch) nad Notecią, zwane z Kalwaryi o kilkunastu kaplicach, a w historii polskiej smutnie zapisane przejściem szlachty wielkopolskiej pod wodzą Opalińskiego na stronę Szwedów 5 lipca 1655 — Piła (Schneidemühle) rodzinne miasto Stanisława Staszica, dziś zgermanizowane miasto przemysłowe o 30.000 mieszk., ważny węzeł kolejowy — Trzeianka (Schönlanke) miasto przemysłowe o 8000 mieszk. w Polsce znane z wyrobu sukna — węzłowa stacja kolejowa Krzyż (Kreuz) — miasto powiatowe Wielęń (Filehne) nad Notecią, w Polsce gród kasztelański, rezydencja ks. Sapiehów, których pałace nad Notecią stoi do dziś, a grobowce pozostały w kościele — oraz cały szereg wsi i osad pomniejszych.

Od strony zachodniej i południowo zachodniej linia demarkacyjna, oznaczona miejscowościami Międzychód - Zbąszyń - Wolsztyn - Leszno - Rawicz poprowadzona jest w dość znacznej, miejscami do 40 km. dochodzącej odległości od granic dawnej Polski. W ten sposób poza linią demarkacyjną znalazły się w całości powiaty skwierzyński, międzyrzecki i wschowski, a w połowie powiaty babimojski, leszczyński i rawicki. Powiaty te wedle spisu z r. 1910 mają 275.000 ludności, a procent Polaków, najwyższy w powiecie rawickim (58% i babimojskim (51%)), spada w powiecie skwierzyńskim zaledwie do 9%. Z pośród Niemców tych powiatów około 120.000 zamieszkuje terytorium zwarte sąsiadujące z Brandenburgią i Śląskiem, reszta jest rozprószona wśród Polaków. Na silną germanizację tej okolicy, ułatwioną w niemałym stopniu przez sąsiedztwo ziem oddawna zniemczonych, wpłynęło niemało i to, że rząd pruski zajął tu bez wysiłków ogromne królewskie ziemie (kasztelania w Międzyrzeczu, starostwa we Wschowie i Babimoście i inne) oraz wielkie dobra pokasowane klasztorów. Cystersów w Bledzewie, Paradyżu, Obrze i Przemęcie, i skolonizował je Niemcami. Dzięki temu niemiecki stan posiadania tak się poprawił, że przed wojną w powiecie skwierzyńskim ani jeden dwór nie był już w ręku polskim, a w powiecie międzychodzkiem i międzyrzeckim zaledwie trzy.

O ile w stronie północnej linia demarkacyjna, z wyjątkiem okolic Nakła i Wysokiej, uwzględnia mniej więcej zasadę większości etnograficznej, o tyle tutaj linia ze Zbąszynia do Leszna biegnie przez okolice czysto polskie, pozostawiając w ręku niemieckim zwarty pas polski, sięgający aż do granic dawnej Polski.

(Dokończ. nastąpi).

Ppor. KAZIMIERZ MACH,
ef. inep. na rogatec kleparowskiej.

Ziemia Czerwieńska.

Z pomroki dziejów, około III. w. po Chr. na przestrzeni od jez. Ładogi na pñ. aż po granicę starożytnej Hellady na Płd. i od rz. Sali dopływu Łaby na zach. aż hen poza rz. Dniepr na wsch. — wyłoniła się Słowiańszczyzna.

Z biegiem czasu i wypadków pod wpływem tak przyczyn zewnętrznych jak również i wewnętrznych, jednolita pod względem swych wierzeń pogańskich i wspólnego języka, poczęła się różniczkować, poczęła wyłaniać z siebie ludy i państwa, które już około VII. w. po Chr. konkretne przybrały kształty.

Największy obszar ziemi zajęło tworzące się na płn. państwo polskie, które sięgało od rz. Sali, na zach. po rz. Dniepr, na wsch. od Bałtyku i rz. Dźwiny zachodniej na płn. aż poza Karpaty na pld. obejmując liczne plemiona jak: Obotryków, Wilków, Pomorzan, Kaszubów, Prusaków nad Bałtykiem; — Lutyków, Polan, Mazurów, od średniej Łaby po średni Bug; — Słazan, Chrobatów od górnej Łaby aż poza ujście Seretu do Dniestru; Górali spiżowych i Orawian poza Tatrami.

Nadto Polanie mieszkali jeszcze nad Dnieprem, około Kijowa i właśnie oni a nie kto inny, to miasto założyli.

Wspomniane wyżej plemiona złączone wspólnymi wierzeniami, jedną mową i obyczajami, przyjęły nazwę Lechitów, a dopiero o wiele później zaczęli się zwać Polakami.

Przy sprzyjających warunkach wrodzonych państwo polskie mimo mniej dogodnych warunków politycznych rozwijało się nader szybko i rosło w potęgę, obejmując zaś znaczny obszar nie łatwy w owych czasach (szczególnie przez mniej zdolnych książąt) do zarządu, oraz i z innych przyczyn, do których z pomiędzy wielu nał. żał. zwyczaj rozdziału ziemi przez panującego między dziećmi i krewnych, zostało podzielone na Wielko- i Małopolskę, te zaś na t. zw. województwa czyli ziemie, których było razem 24.

Do jednych z tych województw należało także województwo Bełzkie czyli Ziemia Czerwieńska, niewiedzieć dla czego zupełnie mylnie i bezpodstawnie Grodami Czerwieńskimi lub Rusią czerwoną zwane. Od prastarych niepamiętnych czasów należało ono do Polski i było zamieszkałe przez Chrobatów, tych samych, co nad Wisłą i Sanem osiedli.

Chrobaci ziemię Czerwieńską zamieszkujący, rozsiedli się najgęściej nad rz. Dniestrem i jej dopływami i tak samo jak ich bracia zachodni z nad Wisły, co gród obronny Kraków wzniesli, u rubieży swej ziemi wzniesli Czerwonogród, który to gród miał bronić granic państwa od napadów dzikiej czerni z poza Zbruczu i Dniepru.

Od tego to niewątpliwie grodu powstała później- sza ziemi Bełzkiej nazwa, Ziemia Czerwieńska lub Czerwona Chrobacya.

Ziemia Czerwieńska obejmowała znaczny obszar wschodniej połaci naszego kraju, rozpościerała się bowiem między rz. Sanem na zach., a Seretem na wsch., zaś Tanwią, Zołokijem i Styrem na płn., a Prutem i Karpatami na pld. i powstała przez to granica naturalna, które jej już sama przyroda zakreśliła.

Z pośród licznych już wtedy istniejących osad, największego znaczenia zażywał Czerwonygród, położony nad Dniestrem nieco na wschód za ujściem Seretu, na ważnej drodze handlowej, prowadzącej z dalekiego Wschodu.

Aż po koniec X. w. po Chr. stanowiła ziemia Czerwieńska nierozdzielalną całość z resztą ziem Polski, dopiero w 981 r. książę ruski obrządku greckonieunickiego Wołodimir Welykij, korzystając z niemocy księcia polskiego Mieczysława I, zajętego odpieraniem naporu Germanów na zachodnie granice państwa, napadł na Polskę i zagarnął miodem i mlekiem płynącą ziemię Czerwieńską.

Niebawem jednak, bo już w 1018 r., król polski Bolesław Chrobry, pogromca Czechów i Niemców, pobiwszy ruskiego kniazia Jarosława Peremudroho. Ziemię Czerwieńską z powrotem odebrał.

Po śmierci tego wielkiego króla, ziemia Czerwieńska poczęła przechodzić różne koleje, zajmowali ją Rusini jak za Mieszka II., to znowu wracała do Polski, jak za Bolesława Śmiałego, aż za Władysława Hermana popadła w niewolę ruską, w której pozostawała przez przeszło dwa wieki. Książęta ruscy podzielili ziemię Czerwieńską między siebie i utworzyli trzy udzielne księstwa, a to: przemyskie, halickie i włodzimierskie.

Gospodarowali oni tu jak na własnej ziemi, a nawet książę Daniel w kotlinie Pełtwi, na górze Piaskowej, zbugował zamek dla swego syna Lwa 1250 r., około którego niebawem powstała osada zwana Lwogrodem.

Niebył to jednak, jak twierdzą, początek Lwowa, Lwigród bowiem zburzyli sami Rusini, którzy pobici przez Tatarów w 1224 r. nad Kałką, wraz z nimi ziemię Czerwieńską łupili i niszczyli przez długie lata.

Lwów zaś, któremu właściwe podstawy dał król polski Kazimierz Wielki, powstał wzniesiony oprócz sił polskich, przy pomocy obcych żywiołów jak: Ormian, Włochów, Greków, Niemców, Tatarów i Żydów, którzy zrozumawszy wartość jego położenia na drodze handlowej między Wschodem a Zachodem, tu się osiedlały.

Ziemia Czerwieńska, względnie część jej, a to t. zw. przez Rusinów ks. halicko-włodzimierskie, dostało się nawet za czasów panowania w Polsce księcia Leszka Białego, na krótko pod panowanie Węgier, odkąd to datuje się nazwa Galicya i Lodomerja.

Mimo różnych kolei, jakie przechodziło państwo polskie w owych nieraz przykrych stosunkach tak wewnętrznych (spory podziałowe i walki książąt), jak i zewnętrznych (wojny z Tatarami, Rusinami, Krzyżakami i t. p.), nie zapomniano prastarej dzielnicy, a choć książęta ruscy starali się zatrzeć wszelki ślad przynależności tej ziemi do Polski, ochrzciwszy ją Rusią czerwoną i zrąszywszy ludność chrobacką przez nawrócenie na schizmę (unię wprowadzono dopiero w 1692 r.), to Kazimierz Wielki po śmierci ks. ruskiego Bolesława Trojdenowicza, znękaną ruskotatarskiem a także węgierskiem panowaniem ziemię Czerwieńską w 1340 r. napowrót do Polski przyłączył, a prawa tego nikt mu zaprzeczyć się nie ośmielił.

Od tej pory z małą przerwą za panowania Ludwika Węgierskiego, który tę ziemię znowu z Węgrami połączył, zaś królowa Jadwiga napowrót ją Polsce zwróciła, należała ziemia Czerwieńska bez przerwy aż do czasu rozbiorów do państwa Polskiego, a nawet w czasie 145 letniej niewoli tak zwanej części Polski — Galicyi — tak przewrotny rząd jak austriacki, nigdy tej przynależności, opartej na prawach historycznych kwestyonować się nie ośmielił.

Kwestya ruska na ziemi Czerwieńskiej, względnie w tak zwanej dziś Galicyi wschodniej, wyłoniła się dopiero w 1848 r. za sprawą hr. Stadion, namiestnika Galicyi, który postanowił użyć Rusinów dla celów austriackiej monarchii, przeciw Polakom.

Jeszcze później, bo około lat 90-siatych, występują ni stąd ni zowąd na ziemi Czerwieńskiej tak zw. Ukraińcy.

Nie jest to żadna narodowość, o takiej bowiem historia nigdzie nie wspomina, jest to poprostu partya polityczna, wysnuwająca swe dzikie pretensje do

ziemi Czerwieńskiej z całkiem mylnego i bezpodstawnego założenia, ziemia ta bowiem, jak wykazano na podstawie dowodów historycznych, była przez książąt ruskich przemocą zabrana i z prowincją ukraińską nigdy żadnego nie miała związku.

Dopiero rozlatująca się Austria, poznawszy, iż na sławnym tronie Piastów i Jagiellonów nie ma miejsca dla żadnego Habsburga, w swej bezsilnej złości podburzyła potęgę ukraińską do zbrojnego wystąpienia przeciw jednemu, na mocy dziejów uprawnionemu jej posiadaczowi, państwu polskiemu.

Austrię kara dosięgła, nad buntownikami wisi już miecz Damoklesa, a świat niebawem osądzi obywatelnie po czyjej stronie prawda i prawo, zaś ziemia Czerwieńska, jak ongiś była, tak i nadal pozostanie przedmurzem kultury Zachodu.

Zamknięcie „Wiadomości polskich“.

Założone w 1914 r. celem propagowania w społeczeństwie polskim idei legionowej. „Wiadomości polskie“, zostały obecnie zawieszone, ponieważ z chwilą uzyskania przez Polskę niepodległości a z nią możliwości organizowania armii własnej, rola pisma była skończona.

Pismo wspomniane odegrało w rozwoju Legionów ważną rolę i wpłynęło silnie na rozbudzenie idei niepodległości państwowej, zwłaszcza że było bardzo poczytne i popularne. Zasluga też „Wiadomości polskich“ jest spopularyzowanie w zaborze rosyjskim hasła państwowości i potrzeby wojska polskiego. Wogóle roczniki tego pisma będą pierwszorzędnym źródłem poznania prądów ideowych, ścierających się ze sobą wśród społeczeństwa polskiego podczas wojny.

Pismo wydawane było, naprzód w Cieszynie, następnie (w marcu 1915) przeniosło się do Piotrkowa.

W ostatnim, połączonym niejaką numerze, redaktor pisma dr. St. Kot przypomniał wiele szczegółów o warunkach, w jakich „Wiadomości“ broniły hasła niepodległego państwa polskiego oraz odpierało zarzuty, jakoby Legiony polskie były „korpusem ochotniczym, złożonym z najemników czy też awanturników, walczących pod każdym hasłem“.

Z innych artykułów w ostatnim numerze „Wiadomości“ zawartych wspomnieć należy o „Rachunku sumienia Legionisty“, pióra dr. Maryana Kukiela, cenionego historyka polskiej wojskowości. Artykuł ten to próba spokojnego i obiektywnego ujęcia znaczenia politycznego Legionów. Warto też za krakowskim „Czasem“ powtórzyć tu najważniejsze ustępy tego artykułu.

Dr. Kukiel zwraca naprzód uwagę, że dzieje Legionów są już zamknięte i że czas spojrzeć na nie na tle tej sytuacji, jaka istniała w Europie w chwili wybuchu światowej wojny. Jeśli patrzymy na nie w uwzględnieniu ówczesnej sytuacji, to musimy najpierw stwierdzić, że zwycięstwo koalicji na wschodzie Europy w r. 1914, 1915, 1916 równałoby się zwycięstwu imperyalizmu rosyjskiego. Równałoby się zjednoczeniu Polski okaleczonej, obrabowanej od wschodu, Polski bez Lwowa, bez Przemyśla, bez Wilna, nawet bez Chełma, zjednoczeniu nie dla wolnego bytu państwowego, lecz zjednoczeniu w niewolę. „Wolna w swym samorządzie“ pod zarządem nie polskim, ale polsko-rosyjskim, patrząc biernie na rusyfikację ziem polsko-ruskich, polsko-białoru-

skich i polsko-łukiewskich, pozostałaby Polska prowincją wielkiego, wszechświatowego caratu. O taką przyszłość miała Polska walczyć ramię w ramię z żołnierzem rosyjskim. Rzeka polska popłynąć miała do morza rosyjskiego. Czy nie zniknęłaby rzeka nasza wraz z innymi strumieniami słowiańskimi? Większego niebezpieczeństwa nad to nie było w początkach wojny. Temu trzeba było stawić opór zbrojny. Trzeba było zbrojnym „veto“, stwierdzić nasze prawo do niepodległości. Koncepcje polsko-austriackie, czy polsko-niemieckie, były czemś zupełnie dalekiem dla żołnierzy-legionistów. Nie w imię tych koncepcyj chwycili za broń.

Mogły one być dla polityków kombinacją dyplomatyczną, wymuszoną przez okoliczności. Dla legionistów mogły być tylko nazwą etapu chwilowego, poza który dążyli, idąc ku niepodległości. Czy zaś istnienie Legionów, czy krwawe wyzwanie, które rzuciły one caratowi, niosącemu nam „wolność w samorządzie“, zaszkodziłoby Polsce w oczach państw zachodnich? Czy nie powiedziałoby im raczej, że sprawa polska jest krwawiącą raną, której żadnym samorządem nie można zatamować? Czy przyszłoby do deklaracji wersalskiej, gdyby nie było t. zw. „galicyjskich“ Legionów? Prawdę odsłonić mogą dopiero lata przyszłe. Ale trzeba nie znać historii politycznej, obcym być jej zjawiskom, aby sądzić, że na chwilę choćby naraziłoby państwa zachodu sojusznik swój z olbrzymem rosyjskim, aby odbudować Polskę.

Cudownem zrządzeniem dziejów runęła Rosya, pokonana, nekana wojną domową. Legiony straciły rację bytu, jako symbol protestu Polski przeciw rządowi carskiemu w Polsce. Czy zostawała im inna racja bytu? Ta druga, racja istnienia miały od początku i zachowywały nadal: tę samą rację, która kazała tworzyć wojsko polskie, gdziekolwiek mogli połączyć się w nie żołnierze-Polacy. Szło o stworzenie siły, zdolnej zaważyć na szali w ostatnich stadiach wojny światowej. Szło o stworzenie siły, zdolnej określić granice naszej ojczyzny i granic tych bronić.

Nie ulega dyskusji, że było wskazaniem tworzenie siły tej na gruzach byłej armii carskiej; że w interesie naszym leżało formowanie oddzielnego wojska narodowego na zachodzie. Czy godziło się tworzyć wojsko na kadrach Legionów oparte, na ziemi ojczystej? Wojsko takie, tworzone w Polsce samej, najprędzej i najskuteczniejsza, jak dowiodły wypadki ostatnie, mogło być pomocą, obroną, zaczął się armii narodowej. Z drugiej strony obciążone być ono musiało brzemieniem zależności od mocarstw okupacyjnych, od Niemiec zwłaszcza, które po upadku caratu stawały się niewątpliwie głównym wrogiem sprawy naszego wyzwolenia. Tutaj zachodziła trudność największa. O trudność tę rozbiły się Legiony. Większość legionistów, idąc za komendantem Piłsudskim, przeniosła wreszcie niewolę, tułaczkę, nawet gorszą od nich służbę w obcym nienawistnym mundurze, nad tę zależność wojska narodowego od najeźdźcy. Reszta uparła się. — Przeważna część tych, którzy uparli się, by tworzyć w Polsce wojsko polskie, niebawem, bo po traktacie brzeskim, z brygadą Haliera na czele, ostrzem szabli przecięła dawne związki z Austrią, a później krwawo biła się z Niemcami. Garstka, jako kadry zostawiona w Królestwie, dotrzymała do ostatka, przygotowując wojsku polskiemu setki młodych oficerów i podoficerów i parę tysięcy żołnierza.

Przyszłość oszacuje pobudki działania każdego z tych trzech odłamów, na które los podzielił Legiony polskie i oszacuje wartość ich działań dla przyszłości narodu. Oceni poświęcenie, bohaterskie „harakiri” godne samurajów japońskich, którym Piłsudscy protestowali przeciw hetmaństwu Beselera. Oceni rycerską decyzję Hallera i mężny czyn jego żelaznej brygady, która biła wprzód Rosyan, później Austriaków, a wreszcie Prusaków. Lecz oceni także tę siłę kadrową, tę siłę odtwórczą, która w chwili stanowczej dała wojsku polskiemu najdłużej zależną od obcych garść ludzi, przezwa-
ną polnische Wehrmacht.

Kiedy Lwów ostatkiem sił walczy rozpacznie o swą polskość, gdy w Wilnie rządzą bolszewicy, gdy niema czem ratować kresów, gdy Poznańskie zdane jest własnym siłom, oczywiście zda się jak nieocenionem byłoby dla narodu posiadanie stu tysięcy legionistów, beselerczyków, wehrmachtowców, czy jakkolwiekby ich zwano, którzy w tej chwili wszyscy byłiby na miejscu, w rozporządzeniu, broniąc granic Polski zjednoczonej.

W końcu zwalcza Dr. Kukiel argument, jakoby Prusacy mogli być tak szaleni, iżby chcieli użyć wojsk polskich przeciwko wojskom koalicji i konkluduje, że historia oceni, czy względy moralno-polityczne były ważniejsze od względów realnych, polityczno-wojskowych, które przemawiały za utrzymaniem i rozwinięciem Legionów, nawet pod zwierzchnią władzą Beselera.

przeciwstawić wojskowemu systemowi pruskiemu zwycięski system wojenny, udoskonalony od stu lat we Francji.

Budować można na własnych tylko siłach, ale posiłkować się godzi także pomocą obcą. Lekkomyslnością nie do usprawiedliwienia byłoby pomoc tę odrzucać w p łożeniu tak ciężkiem, jak obecne nasze położenie wojenne. Konwencya wojskowa z mocarstwami koalicji, których zwycięstwu zawdzięcza Polska złamanie okowów niewoli, jest oczywiście koniecznością. Zapewnienie w niej potrzebnego nam sprzętu i materiału wojennego jest warunkiem, bez którego państwo nasze nie osiągnie zwycięstwa i pokoju. Wyjednanie przy tej sposobności, odpowiadającej naszym potrzebom koalicyjnej misji wojskowej, pozwoli naszej wojskowości otrząsnąć się z naleciałości pruskiego, austriackiego i rosyjskiego systemu wojskowego i ukształcić oraz rozwinąć w pełni przyrodzone naszemu narodowi tradycyjne polskie zdolności wojskowe.

Wobec tego komisya wezwie w swym wniosku do Sejmu rząd, aby niezwłocznie doprowadził do skutku konwencyę wojskową z mocarstwami koalicji, umożliwiającą przystanie Polsce w najtychlejszym czasie wraz z niezbędnym materiałem wojskowym, odpowiedniej naszym potrzebom misji wojskowej.

Kapitan JAN KOZICKI.

Tarcze ochronne dla piechoty i pociski przeciwłarczowe.

Konwencya wojskowa Polski z Koalicją.

Jak wiadomo, na jednym z ostatnich posiedzeń Sejmu uchwalono jednogłośnie zawarcie przez państwo polskie przymierza z państwami koalicji antyniemieckiej, dzięki czemu armia polska została uznana za armię sojuszniczą i współwalczącą z wojskami koalicji.

W dalszym rozwoju stosunku sojuszniczego przyjdzie w najbliższym czasie do zawarcia konwencyi wojskowej między Polską a państwami koalicji. W sprawie tej sejmowa komisya wojskowa wygotowała już odpowiednie wnioski.

W referacie wspomnianej komisji powiedziano, że po powołaniu pod broń sześciu roczników wojskowych, trzeba poczynić kroki, aby nie oddać na marne tysięcznych istnień ludzkich, powołanych do służby w szeregach, aby w sposób celowy użyć pieniędzy i innych środków materialnych przyzwolonych rządowi na cel budowy tej armii. Nie starczy w tym celu uruchomić własny, rodzimy przemysł wojenny, nie wystarczy też powołanie do organizacyjnej pracy wojskowej wszystkich najcięższych nawet głów i rąk wojskowych w kraju. Niebezpieczeństwo nagli, przemysł polski jest dotąd nieczynny, wzorów własnych nam niedostaje, w poszczególnych działach służby wojskowej brak nam ludzi wyszkolonych zawodowo, stojących na poziomie nowoczesnej techniki wojennej.

W podobnem położeniu — mówi dalej sprawozdanie komisji — nawet największe mocarstwa świata musiały w ciągu wielkiej wojny ostatniej złączyć swe siły, uzupełnić wzajemnie swe braki, zużytkować dla swych celów zasób świetnego doświadczenia wojskowego, jakim rozporządza wielki naród francuski,

Tak, jak za czasów starożytnych używano rozmaitych pancerzy i tarcz jako osłony przed bronią białą i przed strzałami wyrzucanymi z łuku, jak również używano podobnych osłon w pierwszych stuleciach rozwoju broni palnej, tak też przemysłowano aż do dnia dzisiejszego nad tem, czy przy wysokim poziomie obecnej techniki, nie da się wynaleźć dla piechoty pancerza zabezpieczającego przed pociskiem karabinowym.

Dla orientacyi co do wytrzymałości pancerzy średniowiecznych przytoczę tylko to, że ówczesne kirysy zabezpieczały najzupełniej przed działaniem ówczesnych pocisków karabinowych. Po zaprowadzeniu odcylowej broni poddano wytrzymałość kirysów ponownej próbie, ostrzeliwując je z karabinów Wánzla i Werndla kulami ołowianemi 11 m/m ($\sqrt{25} = 450$ m*) na odległości 20, 15 i 10 kroków. Środek popiersia, gdzie grubość kirysu wynosiła 4.4 m/m, okazał się nieprzebijalnym nawet na 10 kroków. Pociskami spowodowane wgłębienia wynosiły 17.56 m/m; dalsza zaś i boczna część kirysu, jakoteż pancerz grzbietowy, gdzie grubość metalu wpnosiła 2.2 m/m — 1.2 m/m zostały prz z pociski gładko przebite.

W roku 1810 przedłożył jeden z ówczesnych londyńskich rusznikarzy, Wilson, angielskiemu ministerstwu wojny do wypróbowania, wynaleziony przez siebie pancerz który był tak lekki, że każdy żołnierz mógł go nosić pod bluzą i domagał się, ażeby próby nieprzebijalności jego pancerza wypróbowanego na jego własnem ciele.

Ministerstwo wojny przychyliło się do jego pró-
śby i w londyńskich koszarach wystrzelono do ubra-
nego w swój własny kaftan nieprzebijalny Wilsona 5

*) chyżość lotu kuli na 50m. odl.

razy z rozmaitych odległości. Pierwsze cztery pociski nie zrobiły Wilsonowi nic. Przy piątym strzale zaś, przypadek chciał, że pocisk trafił w to samo miejsce, co drugi strzał. Materya pilśniowa, z której był pancerz zrobiony, była tak nadwyreżona, że nie wytrzymała uderzenia drugiego strzału w to samo miejsce i została przebita. Kula przeszła przez płuca i biedny wynalazca w dwa dni później ducha wyzionął. Ten sam los spotkał w roku 1845 w Paryżu pewnego Francuza nazwiskiem Durieux. I ten zginął od szóstego pocisku. Liczba wynalazców nieprzebijalnych pancerzy powiększyła się po ogólnem zaprowadzeniu w armiach karabinów odcylindrowych, i z nowu znalazł się Anglik nazwiskiem Walker, który zaprzętał głowę komisjom wojskowym wynalazkiem materyi podatnej, ale nieprzebijalnej. Kilka prób przedwziętych przed komisją wojskową wypadło nadzwyczajnie. Pociski utkwiiły zdeformowane w masie, z której był ten pancerz sporządzony.

Jednakowoż odnośna władza ociągała się z zakupieniem patentu. W końcu w obecności królowej Wiktorji miała się odbyć próba, która rzec ywście przyszła do skutku i w czerwcu 1882 roku Walker ubrany w swój pancerz, ażeby wytrzymałość jego

W celu zaznajomienia czytelników z wielkością energii pocisków stwierdzonej u pocisków zwykłych i przeciw pancernych przy próbnem strzelaniu na odległości 300 i 400 metrów, podaję te daty w poniższej tabelce.

Pozostał tylko jeden typ pancerzy ochronnych — albo powiedzmy lepiej — tarcz ochronnych — do dalszego — wypróbowania, a to tarcze metalowe.

Gdy około roku 1900 zaczęto zastanawiać się w prasie wojskowej państw europejskich nad sprawą zaprowadzenia tarcz ochronnych dla obsługi działowej przed działaniem ognia piechoty — to (artylerzyści z dawnej armii austriackiej, służący obecnie w W. P. zapewne przypomną to sobie wypisano całe cysterny atramentu na temat, czy mają one zostać zaprowadzone, czy nie. — Na to zaczęła i piechota przemysliwać nadtem, ażeby wytworzyć pociski przebojowe. Postępy na polu przemysłu stalowego pozwalały na szczególny wybór materyału pancernego i doświadczenia poczynione na tem polu przez pruskiego generała-porucznika von Rechenau wykazały, że tarcze wykonane z odpowiedniej stali o grubości 3—3,5 m/m przeciwko płaszczykowemu pociskom kalibru 6,5 m/m (początkowa chyżość $V_0 = 720$ m) i kalibru 7,9 m/m

Liczba bieg.	Broń	Pocisk	Kal. m/m	Ciężkość pocisku	Chyżość pocisku na		Przekrój poprzeczny m/m ²	Specyficzna energia przy trafieniu na		Energia na 1 m/m ² przekroju poprzecz.		U W. A G A
					300 m	400 m		300 m	400 m	300 m	400 m	
								mkg.		mkg.		
1	Broń	zwykły	7·9 m/m	14·79 gr.	440 m	400 m	49·00 m/m ²	146	120·7	3·00	2·5	V ₀ = 620 m
2	Niemiecki karabin Nr. 98.	trzępieniowy	4·00 *)	14·25	438	397	21·00 m/m ²	139·04	114·05	11·1	9·1	* Kaliber trzępienia
3		z maszynowej stali	7·9	12·00	480	430	49·00 m/m ²	141·00	113·1	2·9	2·3	V ₀ = 680 m
4	Norweski karabin Jorgensena	zwykły	6·5	10·1	500	450	33·2	128·7	104·3	3·9	2·5	V ₀ = 720 m
5		trzępieniowy	3·00 **)	9·7	498	448	7·1	122·7	99·3	17·4	14·00	** Kaliber trzępienia

szczególnie w obecności królowej podkreślić, zmniejszył sam odległość, z której miało się odbyć próbne strzelanie.

Jakież było przerażenie królowej i wszystkich obecnych, gdy Walker zaraz po pierwszym strzale runął, jak długi na ziemię. Obecni lekarze pospieszyli z pomocą, ale ta okazała się bezskuteczną. Kula bowiem nie przebiła wprawdzie pancerza, ale siła uderzenia była tak wielka, że nastąpiło przerwanie mięśnia sercowego. Razem z Walkerem został i jego wynalazek na wieki pogrzebany. Po zaprowadzeniu broni wielostrzałowej mimo używania pocisków płaszczykowych o większej sile przebijania, robiono ciągle bezskuteczne próby z materyami nieprzebijalnymi. I tak był omawiany swego czasu bardzo szczegółowo w prasie, tak wojskowej, jak i niewojskowej, słynny pancerz Dovego. Z Polaków bawił się w wynalazki tego rodzaju Szczepanik.

Na pytanie, czy eksperymenty, robione z podatnymi materyalami nieprzebijalnymi mają na przyszłość jakiekolwiek widoki, można odpowiedzieć, że bardzo słabe, gdyż chociażby się udało materyę podatną wynaleść, któraby pociskowi nie przepuściła, to energia lotowa pocisku jest tak wielka, że pocisk wbije się razem z materyą w ciało.

(początkowa chyżość $V_0 = 620$ m) na odległość 300 m okazały się zupełnie nieprzebijalnymi.

Przy eksperymentach wykonanych w ostrzeliwaniu blach pancernych okazało się, że pociski płaszczykowate przy trafieniu na twardą płytę zupełnie się rozpryskują, miękkie zaś płyty płaszczykowate pocisk z łatwością przebijają, (co obecnie każdy na ulicy Sykstuskiej jakoteż na gmachu pocztowym sam zobaczyć może na zaluzjach sklepów i t. d.). Łatwa stąd konkluzja, że przebicie miękkiego żelaza przez pocisk jest stalowym płaszczykiem obwleczone.

Tak samo stwierdzonem zostało, że skuteczność przebojowa pocisków o tej energii kinetycznej podczas lotu zależała od materyału, z jakiego pocisk zrobiono, od przekroju poprzecznego i od kształtu pocisku. Jeżeli naładujemy dwa karabiny równymi ładunkami, tylko że w jednym ładunku jest pocisk z twardszego materyału o kańczastej formie, a w drugim jest pocisk z miękkiego materyału i o cylindryczno ogiwałnej formie i naprzód z jednego, a następnie z drugiego karabinu oddamy strzał do płyty z miękkiego żelaza, to spostrzeczemy, że mimo równej szybkości lotu wbije się w płytę pocisk z pierwszego karabinu znacznie głębiej niż z drugiego, a pocisk ołowiany rozprysknie się.

Ponieważ tarcze stalowe o 3,5 m/m grubości okazały się jako zupełnie nieprzebijalne, musiała piechota odpowiedzieć na to skonstruowaniem pocisków o spotęgowanej sile perforacyjnej.

Po długich doświadczeniach zaprowadzono pociski pancerzowe.

Pierwsze eksperymenty na tem polu wykonał jeszcze dawniej francuski kapitał Pralone. Po roku 1900 eksperymentowano w tym kierunku w Niemczech z tym skutkiem, że przeciw nowym pociskom pancernym pancerna blacha o 6 m/m ostrzeliwana pod kątem 90° grubości, okazała się zupełnie nieprzebijalną dopiero na 400 m, gdy przeciw zwykłemu płaszczykowatym pociskom już blacha pancerna o 3—3,5 m/m grubości wystarczała. Zaczęto więc próbować rozmaitych konstrukcji pocisków pancernych. Najsamprzód próbowano pocisków masywnych z jak najlepszej stali: okazało się jednak, że z powodu nadzwyczajnej twardości tychże zużywa się zbyt prędko lufa. Wobec tego zaczęto próbować rozmaitych kombinacji i jak z obok zamieszczonych rycin widzimy, są to trójakiego rodzaju pociski pancerne a to rdzeniowe, trzpieniowe i jądrowe. Rdzeniowe pociski są, jak widzimy z obok zamieszczonych typów: a, b, c, d. Pocisk a ma cały rdzeń stalowy powleczony płaszczkiem mosiężnym (Cu Ni), pocisk b ma cały płaszcz z blachy stalowej, w górnej połowie znajduje się rdzeń z najlepszej stali, w dolnej połowie ołow, a to z tego powodu, że kula z ciężkiego ołowiu po wylocie ma większy zasób energii specyficznej; dalej i łatwiej przechodzi pocisk przez pola i bruzdy przewodu lufowego. Tak samo jest i przy typie c, d i e. W pocisku trzpieniowym (figura e) wewnętrzny rdzeń stalowy ma kształt trzpienia a w jądrowym (fig. f): stalowy rdzeń ma kształt jądra w ziarnie. Działanie pocisku pancernego uwydatnia się w przebicciu blachy stalowej przez rdzeń (trzpień albo jądro). Część energii kinetycznej przypadająca na rdzeń (trzpień jądro) przetwarza się przy trafieniu w pracę, która wykonuje przebiccie pancerza.

Zrobiono spostrzeżenie, że przy równej szybkości pocisku i przy równym kalibrze, ten pocisk gładziej przebijal, którego rdzeń (trzpień, jąderko) było masywniejsze.

Z prób przeprowadzonych w wojskowym Komitecie technicznym we Wiedniu okazuje się, że zwykłe pociski cylindryczno-ogłiwalne przebijają blachę grubą na 8 m/m na odległość do 300 m a pancerne pociski do 1100 m. Zaś z tego samego materiału blacha tylko 6 m/m grubości, ostrzeliwana zwykłym pociskiem na 50 kroków, okazało się jako zupełnie pewną i po uderzeniu pocisk rozprysnął się, pozostawiając tylko słabą markę w tem miejscu. Pancerny pocisk zaś przebiję ją na odległość 350 m.

Te próby z pociskami pancernymi miały ten skutek, że tarcze ochronne przy działach i karabinach maszynowych zostały wzmocnione co do grubości i jakości materiału.

Omówiwszy techniczną stronę tarcz ochronnych dla piechoty przejdźmy do taktycznej. Użycie skutecznie ochraniającej tarczy miałoby jedynie na celu zmniejszenia skuteczności nieprzyjacielskiego ognia, a podniesienie skutku własnego. Taka tarcza zakrywa jedynie przeciw działaniu frontowego ognia, a nie flankowego. Podczas marszu albo w pozycji stojącej przewieszona na szyi zakrywałaby tylko pierś i po części podbrzusze, w leżącej pozycji mógłby się cały strzelec za nią schować.

Słuszne jest, ażebyśmy poznali, w jakim stosunku stoją ilości obrażeń cielesnych do pojedynczych części ciała ludzkiego.

F. C. v. H. w swoim „Studium der Taktik“ str. 269 podaje następujące zestawienie obrażeń przez pociski w roku 1870/71. Na 100 wypadków odniesionych ran po stronie niemieckiej wypadło: 17,4% ran w głowę, 13,7% obrażeń przedramienia 10,5% nadudzia, 8% piersi, rąk, 6,3% nóg a następnie w spadającej stopniowo liczbie przychodzą zranienia: ramion, podudzia, podbrzusza, bok, kolana plecy, szyja, palce u rąk, łydki, siedzenie, pięty, palce u nóg i genitalia.

Podpułkownik Balk w swojej broszurze: Taktyka I. część strona 111 podaje: że we wschodniej azjatyckiej wojnie na 100 wypadków zranienia przypada: Zranień dolnych członków ciała 3,5 górnych 25,4, podbrzusza 6,5, piersi 15,5, kręgosłupa 15, głowy 11.

Baron Osten-Sacken stwierdza, że w rosyjsko-japońskiej wojnie na 100 ran postrzałowych po stronie rosyjskiej wypadło 13 na głowę i szyję, 15 piersi i grzbiet, 10 podbrzusze i genitalia, 28 na górne, 34 na dolne członki.

Ostatecznych wyników obecnej wojny na tym punkcie jeszcze dotychczas nie ogłoszono.

Z tego wynika, że osłonięcie piersi tarczą ochronną jest tylko częściową osłoną i to bardzo warunkową.

Ciekawie przedstawia się osłona przez tarcze ochronne przeciw siekaczom, wyrzucanym z wyrzuczonego szrapnela. Jeszcze za czasów pokojowych robiono we Francji na ten temat rozmaite próby. I tak czytamy w „Militärwochen blacie“ zeszyt 2 z roku 1911, że Francji ustawiono tarcze figurowe, przedstawiające strzelców w tyraljerce 100 m rozciągłości, na dystansie 2000, 2500, 3000 3500 m. Na każdą z tych odległości ustawiono dwie grupy tarcz tyraljerskich obok siebie: w jednej grupie były tarcze ochronne przed figurami w drugiej grupie były na grzbiecie leżących figur. Oddano na każdą tyraljerkę po 32 strzałów szrapnelowych w t. zw. tire progressiv.

Skutek był następujący:

a) w tej grupie tyraljerskiej, gdzie tarcze ochronne były przed figurami, osiągnięto następujący procent trafionych: na 2000 m 6%, na 2500 m 8%, na 3000 m 11%, na 3500 m 12%.

b) w tej grupie, gdzie były tarcze ochronne na grzbiecie figur, osiągnięto na 2000 m 15%, na 2500 m 13%, na 3000 m 8%, na 3500 m 6%.

Z tego wynika, że najmniejsze straty byłyby poniosła ta tyraljerka, która na odległość 3500 i 3000 m była miała tarcze ochronne na grzbiecie, a od 000 wódół tarcze ochronne przed głową.

Zaprowadzenie tarcz ochronnych w wojnie polowej nie da się tak łatwo skutecznie, gdyż jest to ciężar, którego dźwiganie przeszkadzałoby żołnierzowi w wykonaniu szybkiego poruszania się podczas ataku. Pod Mukdenem były wprowadzić takie płyty stalowe po 20 kg, wagi używane przez Japończyków. To były jednak tylko lokalne improwizacje. Doświadczenia obecnej wojny wykazały, że używanie płyt ochronnych dla piechoty jest możliwe tylko we walce pozycyjnej i w walkach o warownię.

W wojnie ruchowej a szczególnie w walkach potyczkowych (rencontre) najlepszą osłoną dla strzelca przy wyzyskiwaniu kryjówek w terenie, i przy tworzeniu ochrony rydelkiem, pozostanie i nadal jego karabin.

O strzale.

VI.

W poprzednich rozdziałach śledziliśmy bieg pocisku, badając prawa jego lotu w lufie, powietrzu i u celu.

Wróćmy teraz znów do początku i raz jeszcze zastanówmy się szczegółowo nad samym biegiem pocisku w lufie.

A dzieją się tam rzeczy, o których dotąd nie wspominaliśmy. Przeglądnij lufę, a ujrzysz tam zupełnie wyraźny gwint. Jaki jego cel, jakie zadanie, jakie działanie, jaki skutek o to pytania, których dotąd nie omawialiśmy.

By na pytania te odpowiedzieć, zastanówmy się powtórnie nad tem, co było treścią rozdziału I. nad biegiem pocisku w lufie.

Powiedzieliśmy tam, że miarą pracy, jaką wykonały gazy, powstałe ze spalenia prochu, jest szybkość początkowa kuli. Jest to prawda, ale nie cała prawda. Może się zdarzyć, że w dwu lufach wykonana gaz te samą pracę, ale szybkość początkowa będzie zupełnie inna. Jakże to możliwe? zapytasz. By to wyjaśnić, weź przykład z innej dziedziny np. termometr. Wiesz wszak dobrze, że miarą temperatury jest wysokość słupka rtęci w termometrze. Weź dwa termometry, oba o tej samej ilości rtęci (tj. o tej samej wielkości bańki u spodu), tem się tylko różniące, że średnica przekroja rurki pierwszego jest dwa razy większa od średnicy przekroju rurki drugiego. Wtedy przy pewnej temperaturze np. $+10^{\circ}\text{C}$ podniesie się rtęć w termometrze drugim dajmy na to o 10 cm. podczas gdy w pierwszym zaledwie o jedną czwartą tej wysokości, tj. o 2'5 cm. Jak więc widzisz, miarą temperatury jest wysokość słupka rtęci, a jednak w dwu różnych termometrach o tej samej temperaturze wysokość słupka jest inna. Przyczyną tego zjawiska jest fakt, że wysokość słupka zależy nie tylko od temperatury, ale i od innych czynników, a więc od ilości rtęci (dlatego poprzednio założyliśmy, że obie bańki są równe) oraz od przekroju rurki.

Zupełnie podobnie, jakkolwiek szybkość początkowa jest pewnego rodzaju miarą pracy, wykonanej przez gazy spalenia, zależy ona nie tylko od samej tej pracy, ale i od wielu innych czynników.

Wszystkie te czynniki dadzą się podzielić na dwie grupy, pierwsze, które się przyczyniają do wzrostu szybkości początkowej (tak zw. czynniki pędzące) oraz drugie, które wstrzymują go (t. zw. czynniki hamujące).

Pierwsze miejsce w czynnikach pędzących zajmuje t. zw. stosunek ładunkowy. Jest to stosunek ciężaru prochu do ciężaru kuli. Im większy przy danym ciężarze kuli jest ciężar prochu, tem większa ilość gazów działa na ten sam ciężar, tem większe więc ich działanie, a wskutek tego i większa szybkość początkowa, zupełnie tak samo, jak np. w katapulce, która się zapewne niedawno jeszcze chętnie bawiła, dalej polecą kamień, jeżeli silniej gumę napniesz, niż gdybyś ją napiął słabo. Tu i tam masz jedno i to samo zjawisko: większa siła rzuci tem sam pocisk dalej, a więc z większą szybkością początkową, niż siła mniejsza.

Jeżeli odwrotnie ilość prochu jest ta sama, a ciężar kuli się zmniejsza, to znowu ta sama siła gazów wyrzucić ma w powietrze ciężar mniejszy, a więc wyrzuci go dalej, t. zn. z większą szybkością początkową, niż poprzednio ciężar większy. By się o tem przekonać, spróbuj rzucić z wolnej ręki kamień i cegłę, a zobaczysz, że o wiele dalej polecą pierwszy, niż drugi.

W obu wypadkach tj. tak przy powiększaniu ilości prochu, jak przy pomniejszeniu ciężaru kuli wzrasta stosunek ładunkowy, z czego wynika, że im większy stosunek ładunkowy, tem większa szybkość początkowa.

Równą rolę gra oczywiście skład chemiczny i budowa prochu. Mówiliśmy o tem szczegółowo w I. rozdziale, teraz więc zwróć tylko na to uwagę, że tu masz przyczynę zjawiska, że nie każdy proch nadaje się równie dobrze do karabinu maszynowego. Przy precyzyjnej bowiem budowie karabinu maszynowego wymagana jest ściśle określona siła prochu, dla wykonania pracy repetowania zamku, napięcia sprężyny itd. Jeżeli więc proch nie jest zupełnie precyzyjnie fabrykowany, jeżeli jest on zamokły lub za stary, wtedy powstałe gazy są czasami zbyt słabe, by należycie zarepetować karabin, co staje się powodem zacięć w karabinie maszynowym.

Dalszym czynnikiem pędzącym jest odpowiednia długość lufy. Omawialiśmy zależność jej od budowy i gatunku prochu szczegółowo w rozdziale pierwszym, tu więc tylko tyle zaznaczę, że długość lufy ma być tak wielką, by możliwie jak najbardziej wyzyskać siłę spalonych gazów, a tak małą, by ani chwili nie poruszał się w lufie pocisk, już nie pędzony siłą gazów, lecz jedynie na mocy uzyskanego rozpędu.

Czynnikiem hamującym jest jedynie tarcie. Jak wielką siłę tarcia ma kula w lufie do pokonania poznasz, jeżeli po wyjęciu kuli z łuski odsypiesz prawie wszystkich proch, zostawisz trochę tylko na dnie, z powrotem włożysz kulę w łuskę i tak sztucznie spreparowanym nabojem naładujesz karabin i wystrzelisz. Jeżeliś dosyć prochu odsypał, wbije się kula w gwinty, ale nie wyjdzie na zewnątrz. Spróbuj wtedy wybić ją wyciorem, to przekonasz się ile sił na to potrzeba, by już wtłoczoną w gwinty kulę wybić z nich, zrozumiesz więc ile ze swej siły traci gazy na to, by kulę przez gwinty przepchać.

Oczywiście siła ta zależy od wewnętrznej budowy lufy. Jeżeli spojrzysz w głąb lufy, ujrzysz pola to jest miejsca wystające i bruzdy to jest miejsca wcięte. Kaliber broni, jak powie Ci każdy podręcznik, mierzy się odległością bruzdy od bruzdy i ten też sam jest kaliber pocisku. Gdyby pól nie było tj. gdyby lufa była zupełnie gładką jak przy dawnych broniach, tarcie byłoby bardzo małe. Cały opór, jaki przewód lufy stawia kuli, jest to opór pól, które jakby kliny wbić się mają w kulę.

A więc wielkość tarcia w lufie zależną jest, po pierwsze od płaszczyzny, jaką posiadają pola, bo ta tylko jest płaszczyzną tarcia, po drugie od wysokości pól, im głębiej bowiem wryć się mają pola w pocisk, tem większe oczywiście tarcie, po trzecie wreszcie od twardości materiału, z jakiego zrobiony jest pocisk.

Wiadoma jest rzeczą, że chcąc np. kuli bilardowej nadać obrót, można ją, zamiast raz trącić mocno uderzać słabiej wielokrotnie. Zupełnie to samo mamy przy gwintach. Jeżeli np. zamiast dwu pól mamy w lufie cztery, ale tak, że każde nowe

pole będzie trzy razy mniejsze od pola starego, to płaszczyzna tarcia, która jest sumą wszystkich pól, zmniejszy się w rezultacie, wynosić będzie bowiem tylko dwie trzecie dawnej płaszczyzny tarcia, pewność jednakowoż nadania obrotu kuli się zupełnie nie zmniejszy, albowiem kula w czterech miejscach swego płaszcza będzie zmuszoną do obrotu, zamiast jak poprzednio tylko w dwu.

Z tego też powodu nowoczesne lufy armatnie mają wielką ilość gwintów, możliwie cienkich, które niby cienkie kliny wbijają się w pierścieni pocisku armatniego, nadającemu wielką swą ilością zupełnie pewny obrót.

Wielkość płaszczyzny tarcia zależną jest również i od samej budowy pocisku, im bowiem większa część powierzchni pocisku trze w lufie, tem oczywiście większy jest opór. Dlatego też mają pociski armatnie wąskie pierścienie, które jedyne trą w lufie, dlatego też mają kule piechoty szpiczaste (jak np. niemieckie), a bardziej jeszcze pociski zwężające się ku tyłowi (jak np. francuskie), przewagę nad owalnymi pociskami austriackimi, bo przy pierwszych trze w lufie o wiele mniejsza część płaszcza, niż przy ostatnich.

Drugim czynnikiem tarcia jest wysokość pól, którą staramy się zmniejszyć do możliwie najmniejszych rozmiarów, do takich mianowicie, by nadawały kuli pewny lot, nawet przy częściowem starciu się lufy. Im płytsze bowiem są pola, tem co prawda mniejsze jest tarcie w lufie, podobnie jak lżej idzie wóz na gładkim bruku, niż w błocie po osie, ale też tem prędzej zetrą się one, czyli więc tem prędzej będzie lufa wypalona.

Co do materiału wreszcie, z jakiego wykonana jest kula, musimy przy pociskach piechoty użyć płaszcza stalowego, pomimo że jest bardzo twardy, ołów bowiem nawet prasowany zbyt łatwo się deformuje i nie wytrzymuje wielkiego ciśnienia w lufie. Jedynie pocisk piechoty francuski jest cały wykonany z miedzi, materiału stosunkowo miękkiego, a jednak hartownego, podobnie pierścienie pocisków armatnich wykonane są z miedzi.

Do powiększenia tarcia w lufie przyczyniają się wszelkie ciała obce, znajdujące się w lufie, a więc w pierwszym rzędzie brud. Kula wtedy bowiem nie tylko sama musi się przecisnąć przez lufę, ale musi zabrać ze sobą i cząstki brudu, które sztucznie powiększają tarcie. Działanie brudu w lufie jest zupełnie to samo, co działanie pocisku, którym posypujemy chodniki w czasie gołoledzi. Gołoledź mianowicie polega na tem, że gładka powierzchnia lodu stawia zbyt mały opór nodze, która nie znajdując oparcia, ślizga się. By tego uniknąć, powiększamy sztucznie tarcie między lodem a podeszwą przez nasypanie cienkiej warstwy piasku, dając tem samem oparcie nodze. Ale co dobre na chodniku, jeszcze nie dobre w lufie, gdzie wprost przeciwnie musimy się starać wszelkie sztuczne powiększanie tarcia usunąć, a więc starać się musimy o usunięcie brudu.

Ale prócz tego sztucznego powiększania tarcia powoduje brud, a zwłaszcza piasek o wiele gorsze skutki w lufie. Drobne, twarde ziarenka piasku (piasek jest przecież drobno ziarnistym kwarcem, jednym z najtwardszych minerałów), porwane przez kulę żłobią w lufie małe kanaliki. Kanaliki te są z jednej strony doskonałym schroniskiem do osadzania się rdzy, tak groźnej dla wszelkiej stali, z drugiej zaś strony są one cienkimi przewodami, przez które gaz wychodzi z lufy przed kulą, zu-

pełnie tak samo jak para wychodzi przez gwizdawkę lokomotywy. Przy takim bowiem kanaliku płaszcza kuli nie przylega ściśle do ścian lufy, przez wyżłobienie więc część gazu uchodzi swobodnie ku przodowi. Siła więc gazu, przeznaczona na wyparcie kuli z lufy, zmniejsza się, skoro część jego ušla swobodnie bez wykonania żadnej pracy, a przez to samo zmniejsza się szybkość początkowa.

Na podobnym zjawisku polega wypalenie lufy, z chwilą bowiem nieregularnego starcia pól gwintów, kula nie zatyka szczelnie lufy, lecz wypuszcza gazy przed sobą, co zmniejsza siłę jej lotu, a równocześnie słabe gwinty nadają kuli lot niepewny, chybotawy w powietrzu. Częste zanieczyszczanie zaś lufy przyczynia się tylko do szybkiego jej wypalenia.

Dlatego też dba tak twój przełożony oficer lub podoficer o czystość broni i amunicji, dlatego też tak ostro karze wszelkie zaniedbanie i niedbałą obchodzenie się z bronią.

Równie groźnym, a nawet groźniejszym wrogiem jest rdza. Nieraz widzi się żołnierza, który mocno zardzewioną lufę czyści w ten sposób, że „przestrzeliwuje“ ją kilkakrotnie, nie zdając sobie z tego sprawy, że w ten sposób bardziej ją tylko niszczy. Kula bowiem porywa ze sobą rdzę, a z nią razem i cząstki stali, rozszerza ją o lufę i niszcząc ją przedwcześnie, podczas gdy przy czyszczeniu wazeliną rozpuszcza się tylko sama rdza, nie niszcząc zupełnie stali.

Ponieważ jednak rdza powstaje przecież z cząstek stali, ważnem jest częste czyszczenie lufy, by nie dopuścić do powstania rdzy, lub powstałą szybko usunąć, inaczej bowiem osadzająca się rdza szybko wyżera lufę i czyni ją niezdolną do użytku. Doskonałym rozsądnikiem rdzy są wszelkie wyżłobienia i rysy w lufie, w których ona osiada bezwiednie przed wzrokiem i wyciorem.

Rdza powiększa tarcie, ponieważ kula nie tylko sama musi się przepchać przez lufę, ale odrywać cząstki rdzy od lufy, a więc jest czynnikiem hamującym.

Widzieliśmy, że gwintowanie lufy wpływa ujemnie na szybkość początkową, że duża część siły gazów zużywa nie na lot kuli w powietrzu, ale na wskanie ją w gwinty. W jakimże więc celu gwintujemy wogóle lufę?

Widziałeś wszak nieraz baka, jakim bawia się dzieci. Postaw go, opadnie. Nadaj mu szybki obrót, a on nie tylko, że będzie stał, ale odchyłony stara się znów przybrać dawne położenie.

Zupełnie to samo i kula. Gdyby szła prosto, nie wirowała dokoła swej osi, toby ją opór powietrza wytrącił z równowagi i zmusił do koziolkowania, nadając lot chybotawy, niepewny. Kula koziolkując, przerzynalaby powietrze nie ostrzem lecz bokiem, a przez to powiększyłby się opór powietrza i skrócił tor kuli. Jeżeli zaś nadamy kuli obrót dokoła swej osi, ustalimy jej lot, czyniąc ją podobnie, jak poprzednio wirującego baka, odporniejszą na wpływy odchylające, nadajemy jej pewny lot w powietrzu. Prócz tego kula wślizgując się w powietrze, tak jak świder w drzewo, zmniejsza znacznie opór powietrza, podobnie jak deska mniejszy stawia opór świdrowi, niż gwoździowi.

Tak więc gwintowanie lufy, pozornie niekorzystne, bo zmniejsza szybkość początkową, w rzeczywistości ustala lot kuli, zmniejsza opór powietrza, a więc powiększa odległość strzału.

Ale działanie gwintu wywołuje pewne ciekawe zjawisko, t. zw. derywację. Kula mianowicie wychodząc z lufy nie biegnie wprost do celu, lecz zbaczając nieco na bok i to przy gwincie prawym (n. p. w karabinie austriackim) na prawo.

Zjawisko to derywacji trudne jest bardzo do wytłumaczenia. Cały szereg teorii starał się to uczynić, opierając się na zawiłych prawach mechaniki. Z tego też powodu nie będę mógł Ci podać zupełnie dokładnego i ścisłego wytłumaczenia, ale starać się będę jedynie unaocznici, uprzystępnici, zaznaczając jednak, że tłumaczenie moje nie jest ani ścisłe, ani dokładne.

Weź próżną flaszkę, zakorkuj ją dobrze i puść na wodę. Flaszka pływa w ten sposób, że szyjka wystaje z wody. Dzieje się to dlatego, że dolna część flaszki cięższa jest od górnej, a flaszka cięższą częścią obraca się ku dołowi. Otóż zupełnie tak samo pocisk biegnąc w powietrzu, podnosi ostrze ku górze, dno zaś ku dołowi, ponieważ pocisk jest w dolnej swej części cięższy niż w górnej. Opór powietrza ciśnie więc na pochyloną powierzchnię kuli, nie zaś na jej ostrze. Ponieważ kula obraca się w ten sposób, (przy gwincie prawym), że ostrze jej podniesione ku górze obraca się w prawo, w dół, w lewo, ku górze itd., więc kula niejako uchyla się od oporu powietrza w prawo, wystawiając jedynie lewą ścianę na opór powietrza, wskutek czego odbija się ona niejako od powietrza, jakby od jakiejś ściany i daje się w ten sposób odepchać w prawo.

W ten sposób możnaby mniej więcej wytłumaczyć zjawisko derywacji. Zastrzegam się jednak ponownie, że tłumaczenie to jest tylko w ogólnym zarysie słuszne, w szczegółach bowiem możnaby mu nie jedno zarzucić i nie jedno sprostować. Dla celów, ale o które mi tutaj chodzi tj. uprzystępnienia i wytłumaczenia z grubsza zjawiska jest ono zupełnie dostateczne.

Zjawisko derywacji jest bardzo nieznaczne i przy praktycznym strzelaniu nie daje się prawie zupełnie odczuwać.

Usunąć staramy się wpływ jego w ten sposób, że mierzymy zawsze w lewy brzeg celu.

Nie należy go mieszać z podobnie nazywanym się zjawiskiem wibracji, które tłumaczy nam, dlaczego mierzymy zawsze w spód celu.

Jak w II. rozdziele widzieliśmy, chcąc trafić na pewną odległość, musimy nadać lufie odpowiednie nachylenie. Jeżeli jednak badać będziemy kąt zawarty między lufą a poziomem, przed oddaniem strzału i kąt ten w chwili, gdy kula opuszcza lufę, przekonamy się, że będzie on w obu wypadkach inny, np. przy karabinie austriackim kąt nachylenia lufy w chwili spoczynku jest mniejszy od tegoż w chwili, gdy kula opuszcza lufę.

Powody tego zjawiska są dwojakie. Jak wiesz, kolba karabinu jest nieco w dół wygięta, by zmniejszyć siłę uderzenia w ramię. Przy strzale chwytasz karabin w ten sposób, że kolbę opierasz o ramię, a lewą ręką podpierasz karabin mniej więcej w połowie, w ten sposób, że tylna część tj. część od ramienia do miejsca podparcia tj. do lewej ręki jest cięższa od części przedniej, tj. od miejsca podparcia do wylotu lufy.

Ponieważ kolba jest nachylona przez swe wygięcie ukosu do ramienia, więc uderzenie gazów, powstałych ze spalania, nie skierowuje się prostopadle do ramienia, lecz ukośnie w dół, wskutek czego kolba przesuwają się wzdłuż ramienia nieco

w dół. By się o tem przekonać, weź pudełko zapalek, wetknij w nie ukośnie ołówek i połóż na stole. Wyobraź sobie, że stół jest twym ramieniem, pudełko żelazną stopą kolby, ołówek ukośnie wygiętą szyjką. Pchnij teraz ołówek w kierunku jego długości tak, jak siła gazów pcha szyjkę, a przekonasz się, że pudełko przesunie się po stole w kierunku pchnięcia, tak właśnie jak stopa kolby przesuwają się wzdłuż ramienia.

Stosując prawo mechaniki o składaniu sił, możnaby powiedzieć, że siła odrzutu rozkłada się na dwie części, jedna prostopadła do ramienia, jest to owo kopnięcie, o którym szeroko mówiliśmy w rozdziale IV., druga zaś ciśnie kolbę w dół.

Ponieważ podtrzymujesz lewą ręką karabin mniej więcej w środku, a kolba pchnięta zostaje przez odrzut w dół, więc cały karabin obraca się dookoła lewej ręki, czyli lufa idzie ku górze. Jest to owo szarpnięcie, które zmusza Cię do silnego trzymania karabinu lewą ręką, podobnie jak je obserwujesz wyraźnie przy strzelaniu z rewolweru.

Ponieważ kula nie opuszcza lufy natychmiast, lecz biegnie w niej czas pewien, choć bardzo krótki, a szarpnięcie rozpoczyna się już w chwili, gdy pierwszy proch się spalił, więc oczywiście, gdy kula opuszcza lufę, podniesiona jest ta ostatnia nieco wyżej, niż w chwili, gdyś opuszczał cyngiel, a więc broń „znosi” ku górze.

Drugim powodem tego znoszenia broni jest właśnie owa wibracja, o której mówiliśmy poprzednio. Silne uderzenie gazów w lufę zmusza ją do drgania, podobnie jak drga szarpnięta struna. Jak wiadomo, drga ona, jeśli jest podparta w jednym miejscu, w ten sposób, że tworzy węzły, t. zn. niejako fale, których pierwsza sięga od początku do miejsca podparcia, a druga, trzecia itd. są równej długości.

Zupełnie tak samo drga lufa, tak, że wylot jej wykonywa ruch falisty, znajdując się raz niżej, raz wyżej. Zależnie teraz od długości lufy, w chwili, gdy kula opuszcza ją, wylot jej znajduje się powyżej położenia przed strzałem (jak n. p. w karabinie austriackim), lub poniżej tego położenia (jak n. p. w karabinie niemieckim i karabinku austriackim).

W pierwszym wypadku mamy do czynienia z wibracją dodatnią, w drugim wypadku z wibracją ujemną.

Wibracja wraz z szarpnięciem zmienia więc nachylenie lufy, co też budowa celownika odpowiednio uwzględnia.

W zjawisku wibracji mamy wytłumaczenie faktu, że przy karabinie austriackim Manlichera wzór 90, gdy założymy bagniet, strzelać musimy celownikiem większym, niż odległość rzeczywista.

Budowa bowiem celownika uwzględnia jedynie zjawisko wibracji dla karabinu bez bagneta. Nałożenie bagneta zmienia ciężar lufy i jej obciążenie, czyniąc ją cięższą na przodzie i z jednego boku. Przez to więc zmieniają się zupełnie prawa wibracji, zamieniając wibrację dodatnią na ujemną.

Błąd ten musimy usunąć, co osiągamy przez podwyższenie celownika.

Stanowisko, 27. marca 1919 r.



Telefon w służbie wojskowej.

Jest wiele rzeczy, bez których nie można by sobie nawet wyobrazić prowadzenia wojny w dzisiejszych czasach. Do takich należy wielka część wynalazków ostatniego stulecia na polu techniki: działa dalekonośne, karabiny repetierowe, samoloty, automobile itd.

Poczyste miejsce w tym szeregu zajmuje telefon. Dzisiaj — gdy front jednej armii rozciąga się na setki, a nawet na tysiące kilometrów, gdy bitwa toczy się na takiej przestrzeni, której nawet z wieży Eifel nie można by objąć okiem, byłoby niemożliwe porozumiewanie się, względnie wydawanie rozkazów dawnym sposobem przez adjutantów, kuryerów i konnych posłańców.

W pierwszej linii główny sztab, który musi być daleko poza frontem, aby stamtąd spokojnie kierować akcją, musi mieć możność szybkiego porozumiewania się z najdalszym odcinkiem frontu, ale musi być także w ciągłej łączności z władzami i rządem poza frontem. Ta łączność nie da się osiągnąć ani pocztą, ani telegrafem — jedynie tylko telefonem. Z miejsca pobytu sztabu rozechodzi się cała sieć drutów telefonicznych na wszystkie strony, tak jak z mózgu człowieka sieć nerwów, które sięgają do najdalszych kończyn ciała i przenoszą wolę mózgu na pojedyncze organy.

Gdy telefon głównego sztabu ma łączyć ze sobą tylko punkta bardzo odległe, to sieć telefoniczna pojedynczych komend, posiadając jedno połączenie z taką siecią rozległą, rozciąga się krótszymi przewodami na cały szereg stacji podkomendnych, aż do najbardziej wysuniętych placówek.

Bez takiego połączenia trudno sobie nawet wyobrazić porozumiewanie się załogi okopu z komendą odcinka, tam gdzie okopy nieprzyjacielskie, jak to bywało w ostatniej wojnie, są tylko kilkaset kroków odległe. To też przy zajmowaniu nowych stanowisk czy to przez sztab, czy przez kompanie szturmowe, musi patrol techniczny natychmiast pociągnąć linię telefonów, i o ile możliwości ubezpieczyć ją przed możliwością uszkodzenia.

Do takiej linii potrzebne są w pierwszym rzędzie przewody, z drutu, aparaty telefoniczne i baterie elektryczne.

O ile są na miejscu lub w pobliżu jakieś dawne przewody, a więc linie telegraficzne, lub telefoniczne, i o ile te są nieczynne, co zwykle ma miejsce w pobliżu wojsk nieprzyjacielskich, patrol używa ich do swoich celów, przecinając drut na obu końcach użytego przewodu. Takimi drutami posługują się patrole bar-

dzo chętnie, gdyż są to po największej części linie dobrze utrzymane, zabezpieczające połączenie przed wielu błędami i niedokładnościami.

Jeżeli na miejscu niema takich przewodów, trzeba prowadzić nowe, posługując się takim materiałem i takimi przyborami, które umożliwiają jak najszybsze wykonanie. Używa się więc bez wyjątku drutów izolowanych, to znaczy obleczonech tkaniną napojoną terem, a niekiedy obciągniętych jeszcze cienką warstwą gumy, w przeciwieństwie do zwykłych przewodów telefonicznych, wykonywanych z reguły z drutu nieizolowanego.

Za pomocą tej izolacji zabezpiecza się z jednej strony prąd elektryczny, przesłany drutem od rozprószenia się i od uciekania do ziemi, z drugiej strony umożliwia się prowadzenie drutu bez żadnych przygotowań, gdyż zaczepia go się i zawiesza na drzewach, gzymsach, balkonach, latarniach, lub na tykach wbitych w ziemię, a niekiedy, kładzie się wprost na ziemi, lub w rowach. Tego ostatniego sposobu należy jednak unikać, gdyż izolacja nie wytrzymuje dłuższego działania wilgoci, a przepuszczając w końcu wodę, powoduje uchodzenie prądu do ziemi.

Drugim warunkiem, jakiemu drut używany do telefonów wojskowych odpowiadać musi, jest jaknajwiększa wytrzymałość na urywanie i łamanie się, musi więc być sporządzony z materiału giętkiego i mocnego. W tym celu sporządza się go z 4—6 cienkich drucików stalowych, zwiniętych razem w linkę stalową. Daje się ona doskonale giąć i jest o tyle mocna, że bez pomocy narzędzi człowiek nie potrafi jej przerwać. Wielka sprężystość takiej linki, zwanej kablem telefonicznym, sprawia pewne trudności przy sztukowaniu kabla, lecz przy pewnej wprawie, można sobie łatwo poradzić.

Przewodów można używać pojedynczych, lub podwójnych. W pierwszym wypadku prąd elektryczny, którego droga musi przedstawiać zamknięte koło, płynie w jedną stronę drutem, lub kablem, po dojściu do końcowego punktu i po przejściu przez końcowy telefon wchodzi do ziemi, następnie ziemią wraca do stacji początkowej, t. zn. tej, z której wyszedł. Sposób ten wprowadzić pozwala na wielką oszczędność, przewodów, ale staje się często powodem wielu błędów i nienależytego funkcjonowania telefonu, a co najważniejsza umożliwia podsłuchiwanie rozmowy na innym telefonie, prowadzonym w ten sam sposób w pobliżu. Z tych powodów można go stosować tylko przy telefonach mniej ważnych i na krótką odległość.

Z reguły więc używa się przewodów podwójnych, t. zn., że prąd elektryczny płynie ku

końcowej stacyi jednym kablem, a wraca do początkowej drugim.

Przy prowadzeniu przewodów należy zwracać uwagę na to aby je umieszczać w odpowiedniej wysokości, aby ich nie można było dosięgnąć ręką nie tylko z ziemi, ale nawet z wozu. W ten sposób zabezpieczy się połączenie telefoniczne przed wielu błędami i przerwami, a ludności cywilnej nie naraża się na przykre następstwa, jakie może (w czasie wojny) pociągnąć za sobą przerwanie drutu. Jako przykład tych następstw, niech posłuży fakt, jaki się zdarzył podczas wojny światowej w Kołomyży. Wieśniak przejeżdżając przez tor kolejowy furą, naładowaną wysoko sнопami, zaczepił o taki kabel telefoniczny i przerwał go. Nastraszone tym wypadkiem wobec ogłoszenia kary śmierci za zrywanie drutów telefonicznych, stanął i począł wiązać przerwany drut. Na tej czynności przychwyciła go patrol wojskowa i oddała pod sąd polowy, który skazał wieśniaka na śmierć przez powieszenie.

W miejscach, gdzie sieć telefoniczna jest dość gęsta, niesłychanie ważną rzeczą jest dokładna ewidencja prowadzonych przewodów, przyczem należy unikać prowadzenia więcej jak dwóch połączeń (razem 4 kable) jedną i tą samą drogą. Ułatwi to szukanie występujących ewentualnie błędów w sieci i umożliwi konieczną kontrolę w celu zabezpieczenia się przed nawiązywaniem obcych telefonów do sieci wojskowej przez niepowołane czynniki, w celach zdradzieckich, lub zbrodniczych. Kontrola taka zwłaszcza w pobliżu frontu powinna być wykonywana bez przerwy i przez ludzi fachowych, gdyż tylko oni, znając sposoby takich połączeń i łatwość wykonywania tychże, mogą skutecznie ustrzedz powierzone sobie części sieci, przed możliwością podsłuchiwania rozmów wojskowych.

Przechodząc do aparatów telefonicznych, należy uwzględnić 2 zasadnicze typy, różniące się sposobem nawoływania, które może się odbywać przez dzwonienie za pomocą kręcenia kołby induktora (telefon indukcyjny), lub przez włączenie za pomocą tastra silnego prądu baterji, który wprawia w ruch odpowiednie urządzenie w telefonie i wywołuje przez to głos, podobny do mruczenia (telefon bateryjny).

Ten ostatni typ nadaje się do użycia z korzyścią w sieciach krótkich, składających się z niewielu stacyi telefonicznych, zwłaszcza wówczas, jeżeli każda z tych stacyi ma mieć możliwość porozumiewania się z każdą inną wprost bez pośrednictwa centrali telefonicznej. Wówczas każda stacja otrzymuje swój znak akustyczny, kombinowany z długich i krótkich tonów, a usługa takiego telefonu musi zwracać

baczną uwagę na swój znak, aby zawołana, mogła się natychmiast zgłosić. Ponieważ te telefony łączy się w ten sposób, że rozmowę dwóch stacyi mogą słyszeć wszystkie inne stacje włączone w tę sieć, należy tu przestrzegać przepisu, aby przed rozpoczęciem wołania, sprawdzić zapomocą słuchawki, czy sieć jest wolna, t. zn. czy nie rozmawiają właśnie inne stacje.

Więcej rozpowszechniony jest typ drugi telefonu, gdzie wołanie odbywa się zapomocą prądu induktora, działającego na dzwonek telefonu. I przy tym typie możliwe jest łączenie w ten sposób, że każda stacja może rozmawiać z każdą inną bez pośrednictwa centrali, najczęściej jednak uskutecznia się to tak, że przewody wszystkich stacyi schodzą się we wspólnej centrali, której obsługa łączy na żądanie pojedyncze stacje ze sobą.

Przy szybkiej i sprawnej obsłudze centrali, system ten okazał się najpewniejszym i najpraktyczniejszym. Większe zapotrzebowanie przewodów i większy koszt, spowodowany użyciem centrali i osobnego telefonisty do obsługi tejże, opólała się sowiec sprawnością całej sieci.

Niezaprzeczoną zaletą telefonów indukcyjnych jest ogólne rozpowszechnienie ich, tak, że w razie braku własnych aparatów, można pokryć zapotrzebowanie telefonami prywatnymi.

Trzecią częścią składową instalacji telefonicznych są baterje elektryczne. I tu rozróżniamy 2 typy zasadnicze: baterje mokre i suche. W obu tych typach najbardziej rozpowszechnioną, a zarazem najodpowiedniejszą jest t. zw. bateria Leclanché, w której cynk i węgiel, komunikując się ze sobą zapomocą odpowiedniej cieczy (bateria mokra), lub trocin, napojonych tą cieczą (bateria sucha), wytwarzają prąd elektryczny, potrzebny do przenoszenia głosu.

Wyższość należy przyznać baterji mokrej, ze względu na większą ilość wytwarzanego prądu i na większą trwałość. Są jednak wypadki, gdzie koniecznem jest użycie baterji suchej. Należą tu w pierwszej linii telefony wystawione na mroz, gdyż bateria mokra, zamarzawszy, przestaje wytwarzać prąd. Dalej telefony przenośne, przy których bateria mokra, składająca się ze słoików szklanych, łatwo może się rozbić. Temu ostatniemu niebezpieczeństwu nie podlegają baterje suche, gdyż składają się z puszek, sporządzonych z masy papierowej.

Do każdego telefonu indukcyjnego potrzeba baterji, składającej się z reguły z dwóch ogniów, zaś do telefonu bateryjnego z 3-4 ogniów.

Głównym warunkiem dobrego funkcjonowania telefonu jest dokładna i staranne wyko-

hanie całej instalacji. Przepisy odnoszące się do tego, są znane fachowcom, — niestety jednak nie wszyscy ich przestrzegają, lekceważąc sobie wielką ich część. Zapominają oni o tem, że każde przekroczenie takie pociąga za sobą niedokładność, lub błąd, co prawda bardzo drobny — lecz tam, gdzie mamy do czynienia z prądem elektrycznym bardzo słabym, tam kilka takich drobnych błędów sumując się — czyni telefon niezdatny do użytku.

Chcąc połączenie telefoniczne utrzymać w dobrym stanie, nie należy błędów usuwać, lecz zapobiegać ich występowaniu przez ciągłą kontrolę i przez rewizje najdrobniejszych szczegółów. W tym celu ten, do kogo należy utrzymywanie sieci, musi być wyposażony w odpowiednie przybory, musi posiadać w pierwszej linii wszystkie potrzebne narzędzia, dalej przyrząd do mierzenia napięcia prądu, specjalne płótno do naprawy nadwerżonej izolacji, tyczkę bambusową do zdejmowania i zakładania drutów, zapasowy telefon wraz z baterią suchą, rezerwowe części składowe telefonu, które najczęściej podlegają zepsuciu, a co najważniejsza — szkieletowo przedstawiona sieć, oraz szkic linearny samego telefonu.

Osobną gałąź, a nawet osobną umiejętność stanowi przejmowanie nieprzyjacielskich rozmów telefonicznych. Łatwo zrozumieć, że to jest rzecz niesłychanie trudna, wymagająca gruntownej znajomości zasad telefonowania i instalacji telefonicznych, wielkiej odwagi i jeszcze większego sprytu. Niebezpieczeństwa połączone z tą czynnością mogą się jednak opłacić sowiec przez poznanie i zniweczenie planów nieprzyjacielskich.

W razie skutecznego stałego połączenia z nieprzyjacielską siecią, powinno się miejsce nawiązania o ile możliwości często zmieniać, aby nieprzyjaciel nie wpadł na ślad tegoż. Podejrzewając bowiem, że jest podsłuchiwany, mógłby wydawać umyślnie mylne rozkazy, w celu wprowadzenia w błąd podsłuchujących.

Możliwość podsłuchania rozmowy telefonicznej, była powodem, że w Austrii obowiązywał przed wojną światową zakaz prowadzenia poufnych rozmów telefonicznych, a to od chwili ogłoszenia mobilizacji. Praktyka jednak najbliższych dni wykazała, że przestrzeganie tego zakazu było niewykonalne, gdyż żaden inny sposób porozumiewania się nie mógł zastąpić rozmowy telefonicznej.

Niedaleko przyszłość sprowadzi gruntowny przewrót w używaniu telefonów przez udoskonalenie dokonanego już wynalazku telefonu bez drutu. Dziedzina ta zatrudnia obecnie uczonych i fachowców wszystkich narodów. Opierając się

na wyniku dotychczasowych badań, można mieć nadzieję, że Polacy zdobędą tutaj palmę pierwszeństwa.

Z Żywieckiej Ziemi.

(Od naszego specjalnego sprawozdawcy).

Nie ulega wątpliwości, że najdzielniejszą, najlepszym materiałem na żołnierza, jest ludność kresowa Polski. Było tak przez cały ciąg dziejów Polski niepodległej, kiedy to ludność polska z Ziemi Czerwińskiej, Podhala, Wielkopolski i Litwy tworzyła piersiami swemi wały ochronne, przeciw napadom Tatarów, Kozaczyzny, Krzyżaków, Niemców i Moskali. Tak też ukształtowały się stosunki i w czasie ostatniej wojny światowej. Najsilniej reprezentowały rycerskość polską w Legionach Galicya Wschodnia i Podhale, chlubą wartości militarnej polskiej są dziś polskie pułki wielkopolskie, podczas gdy ludność środkowych dzielnic Polski nad rzeczywistą walkę przenosiła „wojny kokosze“ za dawnych czasów, a i dziś jeszcze nad czyn orężny przenosi bezkrawną filantropię, oraz „bierność“, której wystarcza wcale nie właściwa na dziś „walka“ w najrozmaitszych partiach politycznych.

Nietylko jednak kresy wschodnie i Poznańskie coraz piękniej zapisują się na kartach ostatnich bojów polskich. Wiele pięknych kart w księdze bojowej težyny i chwały przypadnie południowo-zachodnim kresom Polski: Podhalu, Ziemi Żywieckiej, Śląskowi, Spiżowi i Orawie.

Wszak jeszcze w 1914 r. Komendant Piłsudzki w „Wiadomościach Polskich“ podkreślił specjalnie męstwo, patriotyzm i ofiarność Podhalan, okazane podczas walk oddziałów I-szej Brygady Legionów Polskich. Z Podhala też w dwu pierwszych dniach wojny światowej wyjechało do Legionów około 300 ludzi, na ogół zaś w Legionach polskich walczyło przeszło 2000 polskich górali.

Nic przeto dziwnego, że z chwilą rozpadnięcia się w niwecz Rosyi, Prus i Austrii polska ludność górska i podgórska bez nawoływań, bez przymusu, bez wstrętu, z radością stanęła wraz z robotnikami śląskim w obronie Ziemi Cieszyńskiej, w obronie Spiżu i Orawy, i ochotnie pospieszyła na obronę Lwowa, walcząc u wschodnich rubieży Rzeczypospolitej tak dzielnie, że gen. Rozwadowski w specjalnym rozkazie wybitnie to podkreślił i gorąco jej podziękował.

Co do Ziemi Żywieckiej, to dzięki informacyom Komendanta miasta Żywca, kapitana Głodzińskiego i starosty Czesława Żukiewicza, pracujących dzielnie nad organizacją wojskową i administracją podległych sobie powiatów, podkreślić należy, że w Ziemi Żywieckiej zaraz w pierwszych dniach inwazyi czeskiej zarządzono mobilizację do 35 roku życia, że już 19 listopada 1918 r. wyruszyła na wschód jedna kompania żywiecka, by wziąć udział w walkach pod Nizankowicami, Dobromilem i Chyrowem, że druga kompania wyruszyła na wschodnie kresy 9 grudnia 1918 r., trzecia 3-go stycznia, zaś czwarta 7-go stycznia. Brali również żołnierze z ziemi żywieckiej wybitny udział w walkach z Czechami w czasie 1-eh najazdu na Śląsk, zmagając się dzielnie z podstępny wrogiem w bitwach pod Skoczowem i Zebrzydowcami i w sile 3 batalionów obsadzając następnie

Śląsk, oraz południową granicę żywieckiego powiatu. Gdy zaś na Lwów przyszedł po raz wtóry dzień grozy w pierwszych tygodniach marca b. r., gdy ta strażnica kresowa odcięta została przez czerni ukraińską od zachodu i wależyła bohatercko nie tylko z dziesięćkroć liczniejszym wrogiem ale i z dojmującym głodem, Ziemia Żywiecka pierwsza wysłała 3 bataliony na odsiecz Lwowa pod wodzą gen. Aleksandrowicza.

Pracowali zaś i wależyli dzielnie żyweźanie w tym odsiecznym boju, wraz z Wielkopolanami przełamali 18 marca potężną obręcz czerni ukraińskiej okalającej Lwów dookoła, zdobywając sobie przez to szturm serca polskie we Lwowie, oraz zaszczytną pochwałę za bojową dzielność w rozkazie Naczelnika Państwa.

Podkreślić zaś należy ów brak egoizmu i szczery patriotyzm polski ludności Ziemi Żywieckiej tembardziej, że mieszkańcy tego powiatu (z wyjątkiem bardzo bogatego mieszczaństwa miasta Żywca) to ludność na ogół uboga, ziemia tam nieurodzajna, i czas wojny niejednokrotnie zaciężał na jej mieszkańcach ciężarem ołowiu. Snać ten, kto sam zna dokładnie niedolę, silniej odczuwa niedolę innych!

Pisząc o Żywcu trudno nie wspomnieć o b. arcyksięciu Karolu Stefanie, „właścicielu“ Żywca i licznych wsi w tym powiecie. Urzęduje już w zarządzie dóbr jego Komisya z ramienia Rządu polskiego, a arcyksiążę Stefan ogłosił memoriał, wysłany do Warszawy, w którym usiłuje wykazać, że wszystkie posiadłości jego ziemskie nabyte zostały drogą kupna w sposób legalny, że jest obywatelem polskim, gdyż należy do podżywieckiej gminy Isep, że chciał nawet złożyć w Krakowie przysięgę na wierność Państwu Polskiemu, że nie przyjął trzykrotnie ofiarowywanej mu przez cesarza Karola i Wilhelma regencji i że nie ma nic wspólnego z „ukraińskim atamanstwem“ syna swego Wilhelma, recte Wasyla Habsburga, który jest tylko ślepem narzędziem polityki byłych monarchów Niemiec i Austrii.

Że b. arc. Karol Stefan, broni się jak może nie w tem dziwnego, dobra jego żywieckie przedstawiają bowiem wartość wielu milionów, z którymi rozstać by się nie chciał, ale również słusznie czyni Rząd Polski, że nie bardzo respektuje „arcyksiążęcy memoriał“.

A. C. S.

Z OBLEŻONEGO LWOWA.

Granat.

Uderzył! pekt, rozprysł się w kawały i z wściekłą siłą sypnął nimi dookoła. Wyrwały lutryny drzwi sąsiedniego pokoju i w podłodze trzy dziury wybiły. Rozprysnięte odłamki porwały ściany, oderwały kawał żelaznego rusztu, kuchenki gazowej, porwały w strzępy garnuszki blaszane, łyżki srebrne i sprzęty. „Na szczęście“ w pokoju nie było nikogo, a tylko myśl krąży ciągle w koło pytania: „Coby się stało, gdyby człowiek żywy był tam?“ Zginąłby! — to najmniejsze. A może żyłby, czas jakiś, jeszcze, jako masa bezkształtna, jak ten gar-

nuszek rozbity; może bez nóg, rąk, oczu... Myśl przerażona ucieka, aby natrętnie wrócić, do tego pytania:... a co by się stało, gdyby w tym kącie... lub w tamtym?..

W tej wracającej natrętnej myśli brak tylko jednego uczucia; uczucia, które umarło, pod wrażeniami przeżyć wojennych: Niema grozy! Jest tylko męcząca, spokojna prawie, refleksja duszy, zobojętniałość na najsilniejsze wrażenia. Tyleśmy się napatrzyli, nasłuchali rzeczy strasznych, rzeczy, które w starej gdzieś książce dawniej czytane, przejmowały nas przeżeniem śmiertelnem, a teraz stały się nam powszednie.

Śmierć przestała być tą najstraszniejszą tajemnicą, stała się nam czemś powszedniem, fatalistycznie oczekiwanem. Wyrosła w nas jakaś cyniczna lekkomyślność, obojętność dla cierpień drugich, spowodowana uczuciem, że co chwila grożą nam samym może jeszcze gorsze.

Czy to możliwe, że na tym samym świecie cierpiał Chrystus za ludzkie zbawienie i uczył ludzi miłości?!

A czemże jest ten wpadający do mieszkania spokojnego, gdzie żyją kobiety i dzieci, granat?!

Czy straszny ten śmiech pękającego granatu, ta ironia, z którą krzyczy, każdy jego kawalek! „Jam jest kwintessencją kultury“ czy w tem może jest Szatana objawienie?!

Czy Szatan nam dusze zatruł, że... wszystko nam jedno, czy w mękach brat kona, czy sami w najbliższej chwili, od kuli, lub odłamka żelaza, muru — życie skończymy, w męczarni?!

Myśl ucieka, umęczona od refleksji, od niebezpieczeństwa, z jakąś na dnie duszy, fatalistyczną nadzieją: jak ma być, tak będzie. A tymczasem... byle nie myśleć, byle nie widzieć, byle nie odczuwać grozy, żalu, strachu!... bo umęczona dusza z lękiem ucieka, od nadmiaru cierpień i teraz śpi snem nerwowego lęku pełnym, z pragnieniem jednego tylko — nie przebudzenia się.

Ofiara życia!... bohaterstwo!... dziwnie się ono zmieniło. Tak łatwo oddać życie w ofierze, dla sprawy, życie które i tak, co chwila, na włosku wisi! Więc, dlaczegoż nie umierać, z przeświadczeniem spełnienia czynu?!

Tylko przed jednym uciec... przed myślą! Nie myśleć i nie czuć! Nie czuć żalu, litości, cierpienia drugich, nie myśleć o ich śmierci i mękach!... i nie dopuścić, na Boga! do siebie uczucia grozy, świadomości tego, co się wokół dzieje, bo tam... za tem, czyha okropność najstraszniejsza — szal!

Marja Białka.

Z wspomnień sierżanta.

Pod Gravelotte nad rzeką,
(gdzie dzisiaj grobla jest),
z piechoty pułkiem szóstym
braliśmy wspólnie chrzest.

Sam kronprync tam przed nami
z korpusem całym stał
i pluł w nas ze stu haubic
i z dwustu ciężkich dział.

Od tego harmideru
aż trząsał się w sobie świat,
bił granat za granatem,
lej ryjąc tam, gdzie padł,

a ludzi zaś kłusując
i tak na sztuki drąc,
że już nie lekarz nawet
biegł ku nim, tylko ksiądz.

Z bagnetem w krzepkich rękach
staliśmy w krwi po pas,
płytki nas jeno strumień
od pruskich dzielił mas.

Broniliśmy przeprawy,
bo taki rozkaz był, —
ordynans rzucił krótko:
„Dzieci! Ni kroku w tył!“ —

Wiedziano jednak w pułkach,
(dziś nie wiem nawet skąd),
że wróg nam w bok pchnął jazdę
i miażdżył i gwałcił front.

Mieliśmy tedy sobą
kryć odwrót brygad dwóch,
które generał Steinmetz
na szosie rozbił w puch, —

więc choć nasz piechur widział,
że bije się bez szans,
walił się z nóg radosny
ze szepem: — *Pour la France*, —

i, już na ziemi leżąc,
(śmierć w oczach, twarz jak wosk),
wciąż jeszcze mierzyć dobrze
miał za największą z trosk.

Dwanaście całych godzin
żelazem wróg w nas pluł,
brzęczało to naokół,
jak rój natrętnych pszczoł.

Rzedł, (niczem śnieg na wiosnę),
w tym ogniu zastęp nasz,
karabin palił dłonie,
dym oczy gryzł, piekł w twarz.

Już ino garść się jeszcze
na którejś broni z kęp
i pada wraz z chorążym
sztandaru krwawy strzęp — — —

Dziś, wdzięczny kraj, na grobli,
pośród nadrzecznych trzcín,
głaz dźwignął wiernym Synom,
za ich ofiarny Czyn,

i złotym lwem uwieńczył
kolumny ciężkiej szczyt, —
a napis: — „Bohaterom!“ —
z kamiennych patrzy płyt — —

E. O.



Pamiętasz Bracie?

(List, który go nie dojdzie).

Żywym Cię widzę, jak wówczas, gdyśmy spędzali noce na placówkach, lub strażowali przy własnych armatach na placu boju — lub gdyśmy szli do ataku. Lecz na słowa moje nie odpowiadasz, ani nie usłyszysz Twojej pieśni, któreśmy razem śpiewali przy wtórze strzałów armatnich, przy muzyce kul karabinowych. Szeregowiec, nie dbający o odznaczenie, o sławę wojenną, nie marzący o zaszczytach, ale żołnierz karny, wykonujący ściśle otrzymany rozkaz, powinien swoim obowiązkom, powinny choćby do śmierci.

Nie uragałeś jej, a jednak dotknęła Cię zimnym pocałunkiem. Szedłeś przy mym boku. Znurzenie nieprzespanych nocy, uciążliwych marszów, gięło Cię ku ziemi, a przecież patrzyłeś w me oczy; wydany rozkaz w lot pojmowałaś, rozumiejąc powagę swej roli, jako łącznik prawoskrzydłowego patrolu z kompanią niby nerw żyjący między sercem a prawą ręką. Wywiązałeś się z zadania zupełnie dobrze, tak że prawa ręka z główną arterią działała zupełnie zgodnie.

Pamiętasz? Nieprzyjaciół przżył nas gęsto ogniem działowym i maszynowym. — Leżeliśmy za nasypem kolejowym. Za nami nasze działa odpowiadały orkiestrze nieprzyjaciół. Spragniony widoku placu boju, wysunąłem się ponad nasyp ziemny; za

chwilę ściągnąłeś mnie w dół. — Pytam: czego? — W tej chwili posypały się rozbite kulami grudki ziemi, z poza której patrzyłem. Zrozumiałem Twoją troskliwość i Twoją miłość braterską.

Rozszalał się bój. Gwizd, jęk, trzask, łomot — istne piekło. Znaleźliśmy się w jego ośrodku. Już się niektórzy trwożą, już troszczą się o swoją dolę, już słyszą szept: „Co będzie z nami?“ Śmierć idzie? Czego nam czekać? Ty im rzucasz: „Nie było rozkazu! Widocznie musimy czekać i wytrwać“. — Zapalaszy papierosa. Ktoś żartuje: Spiewaliście przedtem... a teraz...

Za chwilę wśród tego piekła bojowego rozlega się pieśń poważna i potężna: „Kto się w opiekę podda Panu swemu“... Zaczęłeś. — Skrzepiły się serca walczących. — Wytrzymaliśmy do końca!

Pionkiem byłeś. — Sława Cię nie ogarnęła. Taki szary, zwykły żołnierz. Lecz znany wśród Kolegów, lubiany, i dziś przez nich wspominany. Pytają mnie, co porabia pański brat? — Gdzie jest?... Gdzieś jest? Odpowiedz! Jak cicho żyłeś, tak cicho zginąłeś. Ani mogiły Twej nie ma! Ani życiorysu, ani sławy dla Twej żony i dzieci... Jedno jest, co dziś raduje Twoją duszę: Wolna i niepodległa Polska! Dla Niej żyłeś. — Dla Niej byłeś karnym żołnierzem! Dla Niej zginąłeś i ślad po sobie zatarłeś!

A nad Tobą szumią gałęzie sosen na grzbiecach Karpackich, łożem Twego spoczynku pewno parów wieczystymi mchami wysłany, a pomnikiem te nasze graniczne polskie, kochane Karpaty!

Słysz, jak dzisiaj młódź polska kulom nadstawia męzną pierś, broniąc całości swej Ojczyzny, jak znosi głód i chłód, również karna — w szeregu — z zaparciem się osobistego „ja“ — znużona trudami — ale ideą coraz się krzepiąca... Spojrz... Ojczyzna swem bogactwem, swą przyrodą, swem istnieniem garnie się ku Tobie... ku Wam równie walczącym... jako najlepszym swym synom...

Fr. Kruczkowski.

JAN RYBARSKI.

Ze świata.

Od świąt Bożego Narodzenia, a więc od trzech już miesięcy, a z przerwami już od listopada zostały nasze wszystkie lwowskie uczelnie wszelakiego rodzaju, przedewszystkiem zaś gimnazya, zamknięte. A dzieje się to ku niezmierniej szkodzie nie tylko młodzieży samej, ale — co ważniejsze — ku szkodzie całego narodu. Rozumiemy dobrze, że wyjątkowa chwila, chwila, która o granicach ma decydować Ojczyzny, wysniona w marzeniach tej właśnie młodzieży chwila powstania Polski, powstała większość tej młodzieży, zwłaszcza starszej, pod broń i to stanowi zasadniczą okoliczność, w zupełności usprawiedliwiająca szkół tych zamknięcie. Rzecz naturalna jednak, że jest to stan przejściowy tylko, który — dałby Bóg — aby się jak najrychlej mógł zakończyć.

Skoro tylko granice wschodnie będą już zabezpieczone, nie ulega kwestyi, iż natychmiast się zacznie normalny tok nauki i to bardziej intensywny, niż zazwyczaj, gdyż będzie on u nas miał na celu nadrobienie materiału i czasu dla nauki straconego. Nauka ta jednak z pewnością nie tylko

w wielu przedmiotach zasadniczym ulegnie zmianom (n. p. w historii powszechnej), ale przybędzie jej też może niejedyn przedmiot nowy.

O wprowadzeniu takiego niezmiernie ważnego przedmiotu nowego w zakres przedmiotów, nauczanych w gimnazjum, dochodzą nas wiadomości z Warszawy. Przedmiotem tym jest „nauka obrony Ojczyzny“; jest on na razie nadobowiązkowym t. zw. ochotniczym, dla uczniów klas wyższych. Istotę rzeczy stanowią tu ćwiczenia wojskowe, których program opracowało ministerjum wojny w porozumieniu z ministerstwem oświecenia. Ochotników niestety zgłosiło się w ciągu miesiąca — prawdopodobnie wskutek niezdawania sobie sprawy przez uczniów z ważności przedmiotu, a dalej może z powodu braku uświadomienia i należytego oświetlenia tej sprawy rodzicom — zaledwie 50-ciu!

Plan organizacyi baonu młodzieży szkolnej przy szkole podchorążych opracował w znacznej mierze komendant tejże szkoły, znany nam dobrze historyk, Lwowianin, podpułk. dr. Maryan Kukiel. Że sprawa jest nader ważna, dowodzi tego żywe zainteresowanie się dziennikarstwa. Na łamach jednej z ostatnich gazet warszawskich znajdujemy sprawie wymienionych ćwiczeń wojskowych poświęcony artykuł wstępny pióra znakomitego powieściopisarza Wacława Sieroszewskiego. Autor przypomina najpierw, iż ćwiczenia podobne od szeregu już lat są wprowadzone w Szwajcaryi, Francyi, nadewszystko zaś w Japonii. To pozorne „zaszczepianie u młodzieży dzikich instyktów“ dzieje się w myśl zasady angielskiej, iż bokswania uczyć się należy nie po to, by drugich bić i zaczepiać, lecz po to jedynie, by się w razie zaczepienia móż skutecznie obronić. Na udowodnienie dalej, jak ćwiczenia owe są łatwo wykonalne i nie szkodliwe dla zdrowia uczniów, mamy podany tychże ćwiczeń program na czas pierwszych trzech tygodni. Są one w ogólności nader zbliżone do skautowych, lecz lepiej kształcą charaktery i zaprawiają do dyscypliny.

Najcharakterystyczniejszy i najważniejszy jest ów ustęp wspomnianego artykułu, w którym autor oświeśla cele przewodnie i znaczenie wprowadzenia takich ćwiczeń wojskowych w zakres obowiązkowych przedmiotów szkolnej nauki. Na zapatrywaniu owe każdy zgodzić się musi i gdyby myśl ta znalazła swój równoważnik w swerze rzeczywistości, możnaby jej z całych sił przyklasnąć. Ustęp dotyczący brzmi: „Ojczyzna nasza, ze wszystkich stron otoczona narodami militarnymi, zabórczymi, długo będzie musiała utrzymywać wysoką i powszechną zdolność bojową dla obrony odzyskanej niepodległości. Ciężkim brzemieniem spadłoby utrzymanie potrzebnej stałej armii na młody nasz budżet. Zahamowałoby dalej rozkwit kultury przez wydzielanie na potrzeby wojska najlepszych sił i najpiękniejszych lat życia naszej młodzieży. Obowiązkowa nauka obrony Ojczyzny, wprowadzona jako przedmiot do szkół nie tylko średnich, ale ludowych, pozwoli ograniczyć stałą armię do niezbędnych Kadrów oraz sztabu, gdzie służyć będą ludzie z powołania, zamiłowania w wojskowości. Reszta będzie odbywała jedynie co rok kilkotygodniowe ćwiczenia. Znikną prawie koszary a wyteżona obecnie dla krótkości czasu praca rekrucka, przygotowawcza stanie się łatwa, gdyż będzie znana każdemu, od pacholęstwa!“ Słowa te nader doniosłe rzucające projekta, nie wymagają — zdaje się — bliższych komentarzy: zaoszczędzą

dzenie czasu, zdrowia i pieniędzy całemu narodowi — rzuca się samo w oczy. Te wszystkie zaś momenta składają się na ten rozwój państwa i społeczeństwa, który zwiemy rozkwitem.

Ciekawą, jakkolwiek niesprawdzoną wiadomość o stosunkach, panujących w Czechach, przynosi Dziennik Cieszyński. Otóż wypadki, jakie ostatnio zaszły na terytorium tego państwa, które nam, Polakom, inni niedawno jeszcze za wzór stawiali, mają być o wiele poważniejsze, niż to oficjalnie ze strony czeskiej doniesiono. W Pradze, w sferach rządzących, zapanowało ponoś wprost przerażenie, gdyż rzecz posp. czeska znajduje się w tej chwili w bardzo krytycznej sytuacji. Jest ona mianowicie podobna do owej, która była w Austro-Węgrzech lub Rosji przed upadkiem. Zewsząd podnoszą się ruchy narodowe, a jednocześnie wewnątrz państwa rozwija się ruch społeczny o podłożu komunistycznym.

Innego znów rodzaju nieporządków widownią są Niemcy. Oto, jak donosi Berliner Tageblatt, doszło w dzielnicy berlińskiej, Lichtenbergu, wprost do zwierzęcych mordów. Ofiarą padło około 150 osób. Zajścia te przewyższyły wszystko, co się działo w dniach najgorszych wybryków bolszewickich na ulicach Petersburga i Moskwy. Według informacji wspomnianego pisma „każdego spotkanego na ulicy człowieka, starszego odzianego, obrabowywano z ubrania aż do koszuli i mordowano”. Żmija bolszewizmu, rzucona przez Niemcy przeciw Rosji, ku nim samym teraz swe żądło zwraca, podłość charakteru metod walki, przez Niemców używanych, mści się na nich okrutnie.

A jednak wszystkie kary, jakie sprawiedliwość boska na naród ów zsyła, są bez wątpienia w uwzględnieniu ogromu ich winy i ich do dnia dzisiejszego zachowywanej buty może zbyt małe. Wiadomą powszechnie jest rzeczą, jak wrogie zajęli stanowisko wobec orzeczenia Ententy, przyznającego nam Gdańsk. Tysiączne zakładają protesty przeciw lądowaniu tamże armii Hallera, lecz szczytem już bezczelności nazwać wypada a raczej trzeba zapatrywania na całość wypadków politycznych Kühlmanna, b. ministra spraw zagranicznych. Oto wyciągi z jego listu przytacza Echo de Paris. Wyśmiewa w nich Kühlmann Francuzów, zajętych wyłącznie odbiorem Alzacji i Lotaryngii, a zaniedbujących postępy bolszewizmu i opuszczających Polaków, którym przed miesiącem można było tak łatwo przyjść z pomocą.

Zapominają dalej wedle słów tego listu Francuzi, o okrętach i kolejach niemieckich, nad którymi miał Foch rozciągnąć ścisłą kontrolę. Wyraża dalej Kühlmann przekonanie, że Niemcy szybko się odrodzą, bolszewizm będzie wzrastał a karyery polska i rumuńska runę. „Przed rokiem 1925 będziemy w Paryżu w warunkach korzystnych”.

Kwestią żydowską w Polsce zajmuje się „Journal des Debats”. W sprawie znanej deklaracji syonistów polskich i ich przywódcy, Priłuckiego, dochodzi ów dziennik do wniosku, że żądania żydów są niemożliwe do przyjęcia. Należy dążyć do zasadniczej zmiany stosunków między żydami a chrześcijanami. W tym celu żydzi powinni się przede wszystkim wyrzec swego programu syonistycznego. Takie są zapatrywania dalekiego nam, a zatem bezwzględnie bezstronnego dziennika paryskiego.

Rozkaz gen. Iwaszkiewicza.

Gen. Iwaszkiewicz wystąpił dnia 19. marca b. r. następujący rozkaz:

Żołnierze! Bohaterskimi wysiłkami uratowaliście dzisiaj znowu drogę do odwiecznie polskiego grodu Lwowa. Możecie być dumni i Wy z Galicyi i Wy z Wielkopolski i Królestwa i Wy z Kresów, że przypadł Wam w udziale czyn tak doniosły i wielkopomny. Dumny i ja jestem, że dowodzę Wami Żołnierze polskie, w chwili kiedy po raz pierwszy od 150 lat ze wszystkich zaborów złączeni walczyście dla wspólnej sprawy. Lecz baczność Rodacy: Niech Was nie zaślepią dzisiejsze zwycięstwo! Zadanie nasze nie ukończone. Jeszcze wrogowie w granicach Polski.

Nie czas spocząć na laurach! Przeciwnie, musimy wyżyć wszelkie siły nasze, by wrogów z ziemi polskiej wypędzić, by zabezpieczyć nasze granice i stworzyć możność spokojnej i wydajnej pracy. Jestem przekonany, że jak dotąd przez cztery miesiące walecznie stawialiście czoło wszelkim zakusom wroga tak i pod moim Dowództwem mężnie i wytrwale spełnicie Wasz obowiązek względem Ojczyzny. Naprzód więc, Bracia, ochoczo, z męstwem w sercu i zapałem! Bóg pobłogosławi naszej sprawie i uwieńczy ją ostatecznym zwycięstwem.

Rozkaz ten odczytać przed frontem wszystkich podległych oddziałów.

Iwaszkiewicz

generał dowódca.

Za zgodność:

Szef Sztabu

Kessler, podpułkownik.

Pożegnanie gen. Rozwadowskiego.

W dniu odjazdu pojawili się w biurze gen. Rozwadowskiego reprezentanci miasta, uniwersytetu i obywatelstwa, aby pożegnać ustępującego dowódcę. Z ramienia uniwersytetu przybył rektor dr. Antoni Jurasz z prof. Łukasiewiczem, z ramienia miasta prez. Neumann z pp. Schleicherem, Obirkim, Włodzimirskim, B. Lewickim, Piepesem - Poratyńskim, Majerskim, z ramienia obywatelstwa marszałek Niezabitowski z zastępcą swoim Pilatem, bar. Moysa-Roschacki, hr. Piniński, St. hr. Mycielski, W. Krański, dyr. Vivien, prez. Raczyński, hr. Koziebrodzki.

Marszałek Niezabitowski podziękował generałowi za obronę Lwowa wśród najcięższych warunków i przy początkowo szczupłej garści żołnierza i życzył mu powodzenia na nowym szaczącym posterunku, na którym nie zapomina pewno o Lwowie i jego potrzebach.

Prezydent Neumann złożył podziękowanie za obronę i gorące zajmowanie się ludnością cywilną.

Gen. Rozwadowski zapewnił, że losy naszego grodu zawsze żywo będą go obchodzić i w miarę sił swoich będzie ich orędownikiem i zakończył życzeniem, by powstająca armia polska w jak najkrótszym czasie doszła do rozkwitu.

Wizytę pożegnalną złożył też Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz dr. Bilczewski.



Rozkaz pożegnalny gen. Rozwadowskiego.

Lwów, 22. marca 1919.

Powołany rozkazem Wodza Naczelnego na inne stanowisko, opuszczam cię dzielna armio „Wschodu“.

Złączyła nas czteromiesięczna walka w obronie Lwowa i kresów wschodnich; zespoliły ciężkie, żmudne, uporczywe boje o polską ziemię, o polski stan posiadania, o wschodnie rubieże Rzeczypospolitej polskiej.

Przejęty miłością zmartwychwstałej Ojczyzny, porwaleś się — żołnierzu polski — gołemi niemal rękoma na wroga, który podstępnie w Jej całość godził; dokonałeś czynu wojkowego, który już dziś wydaje obfite plony. Czteromiesięczna walka o utrzymanie tego, co bohaterskim wysiłkiem szczupłych, niedostatecznych sił zostało zdobyte, wykazała, że nie liczba jedynie stanowi o zwycięstwie.

Wasz duch, Wasz hart nieugięty, Wasze niezłomne męstwo wyrównały braki liczebne i materialne, pozwoliły przetrwać najcięższy okres i doczekać chwili, gdy cała Polska swoimi posiłkami zasilać już może zastępy, walczące tutaj przeciw przemożnej nawale wroga.

W chwili rozłąki podziękę chcę Wam złożyć za Wasz trud żołnierski, za Waszą wierną służbę Ojczyźnie, za Wasze nadludzkie często wysiłki, za Waszą krew, ofiarnie przelaną dla Świętej Sprawy. Ofiarą te i trudy ponosiście ochotnie, bo odżyła w Was tradycja rycerskich pokoleń, co na tej samej ziemi walczyły i zwyciężały, ginęły i broniły jej przed zalewem wschodniego barbarzyństwa. Tak, jak wówczas, tak i dziś hartowne piersi polskiego Żołnierstwa są przedmurzem zachodniej kultury i szczytnych ideałów, wiodących ludzkość na wyższe stopnie rozwoju i rozkwitu.

Zegnam Was, Żołnierze, dziękując wszystkim Dowódom, Oficerom i Żołnierzom za tyle ofiar dla Ojczyzny; i życzę Jej i Wam, by obfity zeszedł plon z Waszego szczerzego posiewu krwi serdecznej.

Zegnajac Was, nie mogę zapomnieć o tych, którzy stali za Wami i swą wytrwałością, swą ciężką krzepili Waszego ducha. Bohaterska ludność kresowego Lwowa i całego szeregu miejscowości, bezpośrednio narażonych na bezwzględne ataki wroga, znosiła z zaparciem, bez szemrania, wszelkie niedostatki i cierpienia, często niemal na równi z walczącym wojskiem, zdrowiem swem i życiem płacąc za swój patriotyzm, za wiernie wytrwanie przy Ojczyźnie. Za ten hart ducha szczególnie uznanie należy się całej ludności polskiej kresów tutejszych. Dziękuję jednocześnie i tym, których dzielna, w ogniu wypróbowana współpraca ułatwiła nam w wielkiej mierze prowadzenie walki, zasylając słowa gorącego uznania Kolejarzom polskim.

Żołnierze! Ofiarność i hart oto niezniszczalne podstawy zupełnego zwycięstwa. Tą ofiarnością i hartem porwany naród cały przez usta pierwszego Sejmu odrodzonej Ojczyzny, wyraził niezłomną wolę bronięcia wschodnich kresów. Opuszczam bohaterskie miasto ufny w jego przyszłość, bo pewien jestem, że los kresów zapewniony, że walka doprowadzona będzie do zwycięskiego wyniku. Dla mnie, który tu chowałem się i wyrosłem, który czuję się złączonym wszystkiem z miastem i tymi kresami, niepomierna to ulga i uspokojenie.

Czyni armii „Wschodu“ zapisały nową przepiękną kartę odradzającej się wojskowości polskiej. Złoteni na tej karcie zgłoskami widnieć będą bohaterskie

boje pod Przemyślem, Chyrowem, Mościskami, Lubieniem, Stawczanami, Obroszynie i Kresowicami, świetne czyny orężne pod Bartatowem, Rawą Ruską, Kozicami, Domażyrem, bohaterska obrona linii Wereszycy, Gródka i Lubienia, a szczególnie uparte zwycięskie wytrwanie na wszystkich pozycjach wokół Lwowa. Pobojowiska Persenkówki, Krzywczyc, Zboisk, Sokolnik, Skniłowa, Kulparkowa, Hołoska, tak obficie krwią bohaterów zroszone, nowym blaskiem okryły oręż polski. Zegnajac Was, Żołnierze, niezłomną przeniknięty jestem nadzieją, że tradycji walk tych wierni i nadal zwycięstwo do Sztandarów Waszych przykucie.

Bóg z Wami, Żołnierze! Walcząc za wolność i Ojczyznę, osiągnięcie sławę i zwycięstwo.

Rozkaz ten odczytać przed frontem wszystkich oddziałów podległej mi armii „Wschodu“.

Rozwadowski mp., generał dyw.

Ci, co odeszli...

Witold Kwiatkowski

lat 23, sekcyny 6 p. artylerii III Bat., ciężko ranny w głowę i pierś w walkach pod Sygniówką, zmarł po strasznych mękach w szpitalu na Politechnice.

Por. Michał Dziewanowski

zginął w walkach koło Gródka Jagiellońskiego. Jako dowódca I. szwadronu ułanów Krechowickich, brał udział w pamiętnej szarży pod Krechowicami. Na froncie galicyjskim walczył od grudnia 1918 r.

Ppor. Stanisław Boręcki (1. p. art. pol.)

padł śmiercią bohaterską pod Gródkiem Jagiellońskim. Od 1914 r. brał czynny udział w walkach Legionów polskich.

Kazimierz Winnicki

sierżant żandarmerii, zmarł zastrzelony przez bandytę podczas wypełniania swych obowiązków służbowych. Pogrzeb zmarłego przy współudziale przedstawicieli wojskowości i miasta oraz licznej publiczności odbył się 21. marca.

Ppor. Witold Langer

oficer pociągu pancernego „Odsiecz“ zmarł w szpitalu z ran odniesionych pod Gródkiem 22. marca br. Walczył od początku wojny z ukraińcami pod Lwowem, Rawą Ruską, Żółkwią, Domażyrem i Sądową Wisznią.

Józef Biernacki

bombardyer z baterii miotaczy min 4 p. artylerii ciężkiej, poległ śmiercią bohaterską w obronie Lwowa dnia 20. marca br. (R. C.).

Recenzje i sprawozdania.

Książki.

Dr. A. Turzyma-Prus: „Po traktacie brzeskim“ (Wyprawa bryg. Hallera). Nakładem księgarni wojskowej Zienkowicza i Chęcińskiego (właściciel St. Rehman) we Lwowie, 1919.

Aktualna i nader zajmująca książka pod powyższym tytułem ukazała się świeżo w druku. Jest to dya-

ryusz legionisty, uczestnika słynnej wyprawy drugiej brygady i jej losów burzliwych na obczyźnie.

Rzecz ta, pisana stylem żywym i wolnym od patosu, podaje nam całą historię żelaznej brygady od chwili przejścia granicy aż do rozpoczęcia procesu w Marmaros-Sziget.

Dzieje tego ostatniego aktu epopei 2-giej brygady Legionów Polskich będą szczególnie zajmującą i pouczającą lekturą. Autor dedykował swą pracę brygadierowi Józefowi Hallerowi.

Artur Schröder: „Orlęta“. Z dziejów walk lwowskich. Nakładem Rady Parafialnej. Lwów 1919.

W szeregu po mistrzowsku skreślonych obrazków opisuje tu znany poeta udział dzieci w obronie Lwowa. Całość, napisana nadzwyczaj zajmująco, barwnym i wytwornym stylem — nadaje się, jako literatura — zarówno dla młodych i dorosłych.

Książka A. Schrödera, owiana duchem poetyckim i prawdziwie patryotycznym, powinna znaleźć się w każdym domu polskim, w rękach każdego polskiego dziecka. A stanowi ona także memento dla reszty Polski, która niechaj się dowie, jak dzieci polskie walczyły w obronie Lwowa, dając przykład dorosłym, jak pojmować należy miłość Ojczyzny i jak ją w czyn wprowadzać.

St. Rski.

Przegląd prasy wojskowej.

„Żołnierz Polski“ 8—9 nr. ukazał się z datą 2-go marca b. r. Zdobi go nie tylko portret gen. Roji, dowódcy dzielnych czwartaków, ale i wieje z niego ten mocny, nieugięty, czwartacki duch. Duch Legionu....

Prócz życiorysu gen. Bolesława Roji, pióra Kadena, mamy jeszcze artykuły B. Pochmarskiego, F. Gwiżdża, Dr. Swierza, ks. F. Machaya, M. Dąbrowskiego, H. Uziębły i innych. Poza artykułami o wspomnianym już pułku czwartackim numer ten zajmuje się specjalnie sprawami podhalańskimi, kwestią Spiżu i Orawy. Bogatą treść urozmaica wiersz ś. p. J. Mączki, i aktualne „listy“: Z Jabłonnej, z grupy gen. Zielińskiego i ze Lwowa. Stałe rubryki „Żołnierskie mogiły“, mające teraz do zanotowania śmierć nidożalowanej pamięci ppłk. Lisa-Kuli, i ppor. Kaliszczaka, — i „Kronika“ zamykają numer.

„Rząd i wojsko“. Otrzymałszy 11. nr. tyg. „Rząd i wojsko“. O historycznych wartościach tego pisma nie można nigdy dość dużo napisać. Artykuły z działalności P. O. W. z dziejów „związku walki czynnej“ i innych organizacji tajnych, pozostaną zawsze rzeczami o monumentalnej wartości. Otwiera numer tego pisma artykuł J. Kadena-Bandrowskiego o ppłk. Lisie-Kuli. Echem szerokim odbiła się śmierć tego oficera w kołach wojskowych, oto i drugi artykuł p. M. Wańkowieza opowiada o ppłukowniku, jako organizatorze i działaczu, w korpusie Dowbora. „Rząd i Wojsko“ za szczególne swe zadanie uważa potęgowanie obywatelskiego, republikańskiego ducha w żołnierzu polskim, w tym kierunku też wybitnie działa, budując samodzielny i niezawisły gmach nowego ducha polskiego. Pisma i życie redaktora jego Andrzeja Struga, gwarancje dają i wybitne znamię kładą na całym kierunku tygodnika.

R.

Żołnierskie pisma.

W dzisiejszych czasach, tak sprzyjających rozwojowi „najmłodszego mocarstwa“ — prasy, — każdy prawie kierunek myśli ludzkiej, —

każdy rodzaj działalności, ma swoje przedstawicielstwo w tejże. Nie jest więc dziwnem, że w czasie wojny rozrosła się prasa wojenna właśnie. Studium całe należałoby napisać o prasie wojskowej zawodowej. Zająć się jednak na razie chciałem typem odrębnym prasy wojennej — prasą szczególnie frontową, — okopową, — będącą odbiciem i wyrazem dążeń i myśli żołnierzy liniowych, mającą redakcyę w okopach i kompaniach.

Odznacza się ona specjalnym nastrojem: Niefrasobliwość żołnierska, lekceważenie wielu rzeczy „tam“, za frontem — za bardzo ważne uważanych, — lekceważenie właściwie wszystkiego — kładzie na niej piętno szczególne. — Trudne do określenia, a jeszcze trudniejsze do zrozumienia dla kogoś — co sam nie był żołnierzem liniowym.

Nasza młoda armia prasy należycie rozwiniętej — naturalnie posiadać jeszcze nie może. I w jednym jednak kierunku poważno-zawodowym, — i w drugim humorystyczno-okopowym, posiada zaczątki. Bo przeważnie humorystyczne są te właśnie żołnierskie pisma. Już tytuły ich wskazują to. Wychodzi więc teraz w naszym najbliższym sąsiedztwie: „Paka“ — organ sądeckiej kompanii 5 pp. Legionów. Wychodzi „Wesoły szrapnel“ w 1 p. art. pol. — istnieje „Obijak“ w 4 pp. Legionów. Kilka to tylko tytułów pism nam znanych. Wszystkie wskazują już same, jaką treść mniej więcej mogą zawierać.

Legionowa jednak przeszłość polskiej armii dzisiejszej zna jeszcze inne „nasze pisma“.

Najstarszym był bodaj „Wiarus“ wydawany nad Nidą w r. 1915, przez 5 baon I. Brygady. Szczególnie jednak sprzyjały rozwojowi legionowego dziennikarstwa czasy postoju nad Styrem i Stochodem, czasy walk pozycyjnych w 1916 roku. Żyły wtenczas i kwitły „Konferencya pokojowa“, w 1 pp. — „Zuchowaty“ w 5 pp. „Czwartak“, „Reluton“, „Obijak“ w 4 pp.

Przyszły jednak później walki sierpniowe, krwawe, ofiarne, i członkowie redakcyi np. „Konferencyi“ i „Zuchowatego“ położyli głowy na okopach, — i czasu i myśli nie mieli, na razie dla spraw „innych“. Że na razie tylko, dowiodły najbliższe czasy zimowania w Królestwie. Zaczął się znowu ruch. Jedne pisma, jak „Czwartackie“ wznowiono, — na miejsce innych powstały nowe. Tak powstał np. „Szrapnel“ w 1 pp. — w grudniu 1916 r. w Łomży.

Ale potem przyszły jeszcze gorsze czasy. Żart i kpina nie szły już jakoś — za poważnym był nastrój.

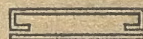
Aż znowu w jesieni 1918 r. wychodzić zaczęły te świstki hektografowane, lub na litografie bite — ale już w armii polskiej.

Na charakterystyczną rzecz jednak chciałem zwrócić uwagę, oto — do redagowania tych tygodników zwykle brali się nie zawodowi dziennikarze, — ale ludzie „dobrej woli“ — a jeszcze lepszego humoru, — studenci, inteligenci różni — — — i oni byli tu „spiritus movens“. Dr. St. Szarski, M. Marski, F. Biedron, T. Dalewski, Markowski — — trudno mi z pamięci nazwisk więcej wyliczyć... to właśnie jedni z głównych redaktorów.

Rzucam szkic ten o prasie żołnierskiej jako bardzo skromny i szczupły, — materiałowy tylko przyczynek — do historii kultury w naszej armii. Wychodzi dziś zapewne pism więcej — jak te, o których na wstępie wspomniałem — — bardzo przydatna by była wieść o nich — i — recenzyjne egzemplarze dla „Placówki“. R. W.

szewskiego, Łozińską i Tatrzańską — „Homunkulus 44“ dialog satyryczny p. Mayena obracający się w kwestiach aktualnych chromał nieco pod względem wykonania, a mianowicie tempo gry było zbyt powolne co przy wykonaniu tego rodzaju utworów jest kardynalnym błędem albowiem akcja powinna się toczyć wprost zawoźnię tak by widz był formalnie oszołomiony powodzią konceptów i dowcipów. Dialog ten odegrali p. Dracowa, p. Bruliński i autor. Dialog pod tytułem „Taka bezczelność“ z wielką werwą i finezyą wypowiedzieli pp. Tatrzańscy a komedijkę „Prima aprilis“ Zygmunta Mara odegrali dobrze pp. Wyrwicz, Orzelska i Mayen. Podobały się również „Wale“ i komiczna „Polka“ odtańczona przez pp. Kuźmińską i Szulcówną. Duże powodzenie miał monolog p. Czakię (Frajter Manele) p. Ossolińskiego „Kino“. P. Wyrwiczówna z dużym wdziękiem odśpiewała „Figurynkę z porcelany“.

Jak się dowiadujemy ze względu na duże powodzenie wieczoru program będzie powtórzony z niektórymi zmianami w najbliższy poniedziałek. Wn.



Z sali koncertowej.

Komitet urządzający co piątku w kasynie wojskowym koncerty na cele lotnictwa polskiego, w dniu 28. marca b. r. dał nam wieczór humorystyczny przy współudziale artystów sceny teatru miejskiego pań: Łozińskiej, Bogdanowiczówny, Kuligowskiego, Folańskiego i Mayena. Powodzenie koncertu było wprost świetne. Między występującymi prym wodził, tak słusznie ceniony i kochany przez naszą publiczność reżyser operetki p. Kuligowski. Artysta odśpiewał a raczej ściśle mówiąc, wygłosił kilka wyjątków operetek z właściwą sobie dystynkcyą i dyskretnym temperamentem. Panna Bogdanowiczówna prześlicznie odśpiewała kilka piosenek Niewiadomskiego i Kitschmanówny. Głos p. Bogdanowiczówny, choć nie wielki, jest miękki i dźwięczny i nadaje się doskonale do lekkich utworów. Panna Czałówna odśpiewała czysto i poprawnie wyjątki z „Gejszy“ i „Druciarza“. „Trema“ i nieobycie się z estradą widocznie przeszkodziły śpiewacze w rozwinięciu całej pełni głosu. Pan Mayen wystąpił jako kupiecista. Wygłosił, sam sobie akompaniując na fortepianie, szereg „wesołych piosenek“ własnej kompozycji. Piosnki — acz trochę może zbyt pieprzone — są muzycznie i literacko zgrabne, pod względem treści dowcipne i wygłoszone były przez autora z dużą finezyą. Pan Folański przepyszenie wypowiedział swoje wesołe rzeczy a panna Łozińska z dużym powodzeniem oddeklamowała utwory Ujejskiego i Or. Ota. —

Szczerze rozbawiona liczna publiczność darzyła artystów licznymi oklaskami zmuszając ich do licznych naddatków.

Wn.

Teatr Wodewilowy.

Pierwszy w tym sezonie, Wieczór kabaretowy urządzony w teatrze wodewilowym 31. marca — udał się na ogół biorąc — wcale dobrze. W przedniū prócz stałego zespółu sceny wodewilowej, wzięli udział i artyści teatru miejskiego. Umiejętnie zestawiony i obfity program prawdę mówiąc, miejscami trochę nazbyt „słony“, obejmował prócz dwu krótkich komedijek i satyrycznego dialogu Mayena, tańce kuplety i monologi. Publiczność bawiła się wybornie, wybuchając co chwila głośnym śmiechem i oklaskami. Najwięcej powodzenia miał p. Folański ze swoją parodią operową „Lokomotywa i prześcieradło“ przepyszenie wygłoszoną, kuplety p. Dracowej, tudzież Japoński balet“ odtańczony przez pp. Fali-

Kronika.

Pożegnanie gen. Rozwadowskiego z dywizyą pułk. Sikorskiego. W dzień odjazdu ze Lwowa bawił gen. Rozwadowski w miejscu postoju sztabu dywizyi bryg. Sikorskiego, gdzie żegnał go korpus oficerski. Wygłoszono kilka przemówień pełnych uznania dla działalności generała, przy czem przemawiali także obecni oficerowie z innych grup. Cała ta uroczystość żołnierska miała charakter niezwykle serdeczny.

Wówczas też żegnano uroczystie, wyjeżdżającego ze Lwowa gen. Rozwadowskiego na dworcu kolejowym.

W środę 26. marca b. r. o g. 1:30 popoł. żegnał odjeżdżającego ze Lwowa generała Tadeusza Rozwadowskiego garnizon lwowski. Na dworcu obecni byli: gen. Jędrzejewski, komendant dywizyi lwowskiej, generał Grandowski, kwatermistrz główny, gen. Albinowski, bryg. Strzelecki, bryg. Maczyński, oraz zebrany bardzo licznie korpus oficerski naszego miasta. Pożegnaniu temu asystowała kompania strzelców lwowskich, szwadron kawalerii, pluton legii kobiecej, oraz reprezentacje innych oddziałów z muzyką jednego z pułków lwowskich. W serdecznych słowach żegnał się opuszczający Lwów dowódca z korpusem oficerskim i podległymi sobie oddziałami, żegnany nawzajem w gorących słowach przez gen. Jędrzejewskiego.

Uczczenie pułk. Skrzyńskiego. W gmachu techników w Warszawie zebrało się przed paru dniami, kilkadziesiąt osób, członków związku wojskowych polskich, oraz przedstawicieli kolonii polskiej w Odessie, w celu uczczenia zasług, jakie położył dla kolonii odeskiej, broniąc jej życia i mienia przed nawałą bolszewicką i organizując polską siłę zbrojną na południu Rosyi, pułk. Stanisław Skrzyński. Wspomnieć tu należy, że pułk. Skrzyński jest też inicjatorem pomocy dla Lwowa. Zebrani ofiarowali pułk. Skrzyńskiemu szablę honorową. Szabla ta pochodzenia perskiego z w. XVI., inkrustowana posiada wartość artystyczną i archeologiczną. Na pochwie nosi napis: „Wola i praca“. Naczelnikowi polskich sił zbrojnych okręgu odeskiego Stanisławowi Skrzyńskiemu od członków związku wojsk polskich.

Ministrowie we Lwowie. W ciągu ostatnich dni bawili we Lwowie ministrowie: aprowizacyi Minkiewicz i komunikacyi Eberhardt, aby osobiście zaznajomić się z położeniem naszego miasta.

Ś. p. Aleksander Milski. Szereg licznych ofiar, które zginęły od barbarzyńskiego ostrzeliwania miasta przez Ukraińców, powiększył w ubiegłym tygodniu prezes tow. dziennikarzy polskich, red. Aleksander Milski. Dziecko Lwowa, przywiązany szczerze i gorąco do rodzinnego miasta, tu ukończył szkoły i wydział prawniczy Uniwersytetu, poczem poświęcił się pracy dziennikarskiej. Należał przez długie lata do redakcji „Dziennika polskiego“, pozatem wydawał pismo humorystyczne „Śmigus“. Najwięcej pracy i trudu jednak włożył ś. p. red. Milski w ugruntowanie finansów pierwszego zrzeszenia polskich dziennikarzy, tow. dziennikarzy polskich; należał do jego założycieli, był następnie przez długie lata jego skarbnikiem, potem wiceprezesem a ostatnio, po ustąpieniu red. A. Krechowieckiego, prezesem.

Tow. Dziennikarzy polskich zawdzięcza istotnie bardzo dużo ofiarnej a bezinteresowanej pracy ś. p. Milskiego i jego małżonki p. Bożenry. Ono też poniosło niepowetowaną stratę wskutek przedwczesnej a tragicznej śmierci swego prezesa. Wyrazem żalu z powodu tego zgonu był pogrzeb ś. p. red. Milskiego, który zgromadził przed domem żałoby cały lwowski świat dziennikarski, oraz szereg wybitnych osobistości miasta. Imieniem tow. dziennikarzy polskich pożegnał zwłoki zmarłego red. Br. Laskownicki, podnosząc zasługi ś. p. A. Milskiego, poczem orkiestra teatru wodewilowego odegrała marsza żałobnego Chopina. Zwłoki ś. p. Milskiego złożono na wieczny spoczynek na cmentarzu Łyczakowskim.

Cześć Jego pamięci!

(t.)

Herbaciarnia dla rannych i chorych powstała na technice w szpitalu staraniem p. Jędrzejowiczowej, przewodniczącej pracy narodowej kobiet. Poświęcenia dokonał ks. Kapelan Dobiecki, poczem nastąpiły produkcje artystyczne z współudziałem pp. Siemaszkowej, Lutomierskiej, Wolskiego i Kozłowskiej. W uroczystości uczestniczyli w. i. gen. Rozwadowski, marszałek Niezabitowski, szereg wyższych oficerów, wiele pań i t. d.

Flota polska. Francuski dziennik „L'oeuvre“ domaga się, aby część wydanej przez Niemcy floty wojennej niemieckiej przekazać Polsce, aby po wyłączeniu Rosyi, Polska stanowiła na morzu Bałtyckim siłę zbrojną morską, jako przeciwwagę wobec Niemców.

Hojna ofiara rodaków z Ameryki. Za pośrednictwem p. dr. Bronisława L. Smykowskiego, wiceprezesa Wydziału Narodowego w Ameryce, a delegata Misyi żywnościowej, otrzymano od naszych rodaków z Ameryki hojny dar dla wojska w postaci 128-miu tonn i 824 funtów konserw wołowych mięsnych. Ta ofiarność jest wspaniałem stwierdzeniem łączności duchowej naszych współrodaków amerykańskich z krajem macierzystym i nie tylko wyrazem hojności, lecz i serdecznej troski i pamięci, tak cennej dla żołnierza polskiego w chwili obecnej.

Stosownie do życzenia ofiarodawców czwarta część otrzymanych konserw przeznaczona będzie dla Poznania, czwarta część dla Lwowa, połowa zaś dla wojsk naszych, walczących na froncie wschodnim.

Marszałek Foch o zwycięstwie. W rozmowie z współpracownikiem „Matina“ oświadczył marszałek Foch, że odniesienie zwycięstwa zawdzięczać należy tylko podziwu godnemu męstwu żołnierzy, nie zaś sztuce wojennej wodzów. Jego jedyną zasługą jest, iż nigdy — nawet w najkrytyczniejszych chwilach — nie stracił wiary w powodzenie. Na zawarcie zawieszenia broni zgodził się mimo pewności zupełnego starcia armii niemieckich, dlatego aby wstrzymać dalszy rozlew krwi i ponieważ warunki rozejmu zabezpieczały w sposób dostateczny zwycięstwo oręża francuskiego. Marszałek Foch oświadczył w końcu, że tylko Ren stano-

wie może w przyszłości dla Francyi, dostatecznie korzystną linię obronną. Gdyby Francya linii tej nie uzyskała, to cały wysiłek wojenny poszedłby na marne.

Koszty światowej wojny. Członek amerykańskiej komisji marynarki w Izbie reprezentantów Gordon Hull, obliczył łączne koszty wojny światowej na 200 miliardów dolarów, nie licząc strat wojennych, których dokładna suma nigdy nie będzie znana. Wydatki wojenne poszczególnych państw koalicji wynosiły wedle tego zestawienia (w milionach dolarów):

Stany Zjednoczone 30.205, Wielka Brytania 40.640, Francja 43.400, Włochy 16.000, Kanada 20.000.

Zwyczajne wydatki świata cywilizowanego z 10 miliardów w roku 1914 podskoczyły na 70 miliardów w roku 1918, z czego Stany Zjednoczone wydały 19 miliardów, a zatem więcej niż czwartą część łącznej sumy. Procent od długów mocarstw sprzymierzonych wyniesie na przyszłość 10 miliardów. Francja swoje straty materialne oblicza na 13 miliardów i będzie miała do opłacenia 8 miliardów pensyi. Łączne wydatki Stanów Zjednoczonych w czasie wojny wraz z budżetem normalnym wynosiły 32 miliardy 915 milionów. Dochody wynosiły 33 miliardy 797 milionów.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Depesze iskrowe. Fabryki niemieckie mają w dniach najbliższych dostarczyć Ukraińcom wielkiej ilości tanków syst. „Fiasco“, wypróbowanych z powodzeniem na własnym terenie.

Mechanizm tanków jest w ten sposób skonstruowany, że mogą się one poruszać z szybkością 200 km na godzinę ale tylko w kierunku wstecznym.

Wojska ukraińskie są wynalazkiem niemieckim rozentuzyazmowane.

Stolicą republiki zachodnio-ukraińskiej został ogłoszony Kulparków. Waryaci na tę wiadomość zbuntowali się.

Bandy ci lwowscy wnieśli memoriał do rządu ukraińskiego z prośbą o przyjęcie ich do Republiki zachodnio-ukraińskiej i nadanie im posad rządowych. Deputacja wydelegowana do wręczenia memoriału została przez rząd ukraiński bardzo serdecznie przyjęta i zapewniła o jak najżywczej rozpatrzeniu słusznych postulatów mniejszości.

Z bruku.

Windy. Donoszą nam z magistratu, że w dniach najbliższych — celem zapewnienia mieszkańcom Lwowa bezpieczeństwa życia — zostaną na głównych ulicach ustawione windy, mające służyć do wyciągania obywateli, którzyby skutkiem własnej nieostrożności utopili się w błocie.

Rozumne zarządzenie magistratu spotkało się z powszechnem uznaniem.

Ogłoszenia. Sprzedam chusteczkę do nosa, kalosz z prawej nogi, dwa nowe korki, trzy gwoździe, kołnierzyk wykładany lekko uszkodzony, oraz pudełko z pasty.

Reflektuje się tylko na zamożniejszych nabywców. Pośrednictwo wykluczone. Zgłoszenia pod „Fortuna“ do administracji „Placówki“.

Panna w średnim wieku, sympatyczna, posiadająca 100 „memphisów“ i 3 funty białego cukru, wyjdzie za mąż. Najchętniej za właściciela dóbr.

Zgłoszenia pod „Westchnienie“.

Zamienię śliczną pięcioletnią dziewczynkę za białą makę nulkę. Tamże do sprzedania szkiełko do lampy. W. Z. ul. Błotna 3.

Dam litr mleka za wyrobienie mi posady w Ministerstwie. Zgłoszenia pod „pracowity“.

Nowe książki. „O zgubnych skutkach opilstwa“ Dra med. Karola Habsburga. Cena 1 kor. Dla panujących znaczny opust.

„O rozmaitych formach ogonków“ system poglądowy z zakresu geometrii wykreślnej nakładem M. S. O.

„Przemówienia i toasty na rozmaite uroczystości“ Wilhelma Hohenzollerna. Nakład własny. Cena 30 fenigów.

Strasimenus.

XVI. Lista ofiar

walk za czas od 21—26 stycznia 1919.

Objaśnienia: pp. pułk piechoty, k. kompania, km. karab. maszyn., lr. lekko ranny, cr. ciężko ranny, ch. chory, z. zagniony, n. w niewoli.

Kaczkowski Jan sierż. 9 pp ch, Kaczorowski Kazimierz 24 p r, Kaliczak Józef sekc. 1 p art 3 bat t, Kaliński Kazimierz odz och ods Lwowa t, Kalisiak Feliks 3 p p 1 b ch, Kałyn Jan Ukr. ch, Kamiński Jan sekc. det rotm Abrahama ch, Kamiński Józef 4 p art 4 b ch, Kamiński Józef 2 p p st. z. r, Kania Bolesław 1 b warsz ods r, Kania Władysław 6 p art 1 b ch, Kapliczny Franciszek sierż. 6 p p 10 k ch, Kaprawski Waleryan 3 b strz ch, Kapuśniak Stanisław 8 p p odz ch, Karaś Jan 1 p art ch, Karasiński Antoni 2 p p 2 b r, Kardek Stanisław 1 p p 8 k ch, Karolczyk Romuald 5 p p 5 k ch, Kozubal Feliks 3 b strz ch, Karubek Henryk p ziemi ciesz ch, Kaseński Eugeniusz oddz. Abrahama r, Kasperowicz Mieczysław podch. 30 p p r, Koszubski Antoni 5 p leg 6 k t, Karol Franciszek sekc. 10 p p r, Kazieczko Łukasz 11 p art r, Kazimierzczak Wacław ch, Kaźmierowicz Adolf 1 p p 1 k ch, Kąkol Stefan k Żywiecka ch, Kaprowski Waleryan 3 b strz ch, Karliński Władysław plut. 1 p art ch, Karywki Michał plut. 1 b szturm ch, Kasperowicz Mieczysław podch. 30 p p 2 b cr, Kempczyński Tadeusz 5 p uł ch, Kessler Tadeusz plut. 8 p p ch, Kępa Michał 5 p p 5 k ch, Kladek Franciszek 4 p art 4 bat ch, Kłęczar Tomasz 1 b strz z, Klimecki Piotr 1 b ch, Kluba Piotr 4 p p ch, Klubnik Roman sekc. 2 p p 4 k ch, Kluk Stanisław 1 b strz z, Kluma Jan 1 b strz z, Kluska Jan b ciesz t, Kłak Jan 1 b strz r, Kłobuchowski Jan 6 p p 1 b ch, Kłodnicki Krzysztof sekc. 10 p p ch, Kielek Józef 2 k radom r, Kisielewski Jan 36 p p 1 k ch, Kobyłecki Marcin 2 p strz 3 b t, Kokoszko Piotr 2 p strz ch, Kolek Leonard 2 p p 6 k r, Kołodziej Antoni sierż. r, Kolttyk Jan 1 k saper ch, Kopcja Wojciech b krak r, Kosiński Jan 5 p p 13 k ch, Kosobudzki Edward lr, Kotalewski sierż. 2 p p 10 k lr, Kowtycko Włodzimierz podch. 1 p strz ch, Konia Stanisław 30 p p 2 b r, Konieczny Jakób 1 b strz 3 k z, Konik Ludwik sekc. 1 b 4 k z, Konik Stanisław żandarm ch, Koraczak Michał, 10 p p ch, Korezyński Stanisław ppor. p panc t, Kordubanuk Wasyl Ukr. ch, Kordys Stanisław 1 b strz z, Korka Czesław oddz ods. Lwowa ch, Kornbauer Salomon 1 b strz z, Kornella Ludwik 4 p art t, Korniak Jan sekc. kda tabor ch, Kopeć Jan 1 p strz z, Kopiniak Jan 8 p p r, Korpyla Józef 2 p p r, Korylak Maryja sanit r, Kos Kazimierz 1 b strz z, Kosićcał Karol p cieszyński 2 k t, Kosiarski Władysław 30 p p 4 k ch, Kosiora Bolesław km ch, Kosowski Wacław sekc. b radom r, Kossut Stanisław st. z. 1 p warsz lr, Kostron Stefan podch. 2 p p 3 k r, Koszowski Edward 3 p p 7 ch, Koszalski Antoni 5 p p 5 k t, Koszyński Jan 2 p p 1 b r, Kotal Tadeusz sekc. 1 szw r, Kowaliński Jan 2 p p 3 k r, Kowalski Modest 30 p p 3 k ch, Kowalski Roman 6 p ch, Kóźbiał Stanisław sierż. 1 p uł r, Kozera Szczepan 1 b strz z, Kozioł Roman 1 p uł r, Kozłowski Henryk sekc. 6 k etap ch, Koźmierz Władysław sierż. 1 b strz z, Koźmierz Adam sekc. 1 b strz z, Kozioł Jan b wadowicki r, Kozioł Józef sekc. warszt r, Kozłowski Władysław 3 b 2 k ch, Kmiecik Jan 1 b strz z, Kisiąła Józef p ciesz r, Kiszka Jan sekc. 30 p p ch, Knap Stanisław 24 p p r, Knopf Antoni 10 p ch, Kozrak Stanisław 36 p p 1 k ch, Kobyliński Tadeusz 36 p p 1 k ch, Kochanowski Wiktor 36 p p ch, Kogur Antoni 10 p p 3 b r, Kokowski Piotr 2 p p ch, Kolendowski

Michał oddz. wart ch, Kolula Leon sekc. 5 p p ch, Koncuniewicz Stanisław 2 p p r, Koniarz Jan 6 p 3 k r, Kot Jan 2 p p km ch, Kramarczyk Władysław 2 p art 2 b ch, Krannenblum Salamon 1 p sap ch, Kranikowski Józef 5 p p 1 k ch, Kraniowski Józef 5 p p 1 k ch, Krajewski Józef t, Krawiec Bronisław sekc. ch, Krawczyk Adam 5 p p 3 k lr, Krehowicz Jan b etap ch, Kroczek Antoni 4 p art 1 b r, Krogulski Antoni żand r, Król Wiktor sekc. 1 p strz km r, Królak Stanisław 36 p p ch, Królik Franciszek 1 p strz z, Królikowski Piotr 2 p strz 3 b n, Kruczkowski Stanisław 3 b strz ch, Kruczyński Alfred sekc. k zayw r, Krupa Ludwik 10 p p 3 b t, Krupiewnicki Stanisław 3 p p 2 k ch, Kruszyński Władysław plut. k rado ch, Kruszyński Alfred sekc. b wadow r, Krynicki Rudolf 10 p p t, Kryst Jan plut. t, Krzczkowski Zygmunt 30 p p 1 k ch, Krzemiński Franciszek 2 p p ch, Krzyk Bolesław 10 p p ch, Krzyszałowski Leopold 5 p p 2 k r, Krzywdział Jan 1 b strz z, Krzyżanowski Kazimierz st. z. b ciesz z, Kubala Władysław dow aut r, Kubielusz Paweł 31 p p 10 k ch, Kubik Gustaw 5 p p 7 k ch, Kubik Paweł b ciesz z, Kubiska Jan b ciesz r, Kucharski Jan b ciesz r, Kucharuk Włodzimierz 1 b ch, Kudlik Józef k powiat Sanok ch, Kujaśwa Antoni 10 p p 3 b t, Kukliński Eugeniusz 36 p p ch, Kuleczyński Witold 1 b etap ch, Kulosza Jan 36 p p ch, Kulik Antoni 1 p uł krowch ch, Kundziela Stanisław 3 p p 3 k ch, Kurek Stanisław 2 p p 1 b ch, Kurelne Jan b krak z, Kurkowski sekc. 4 p p r, Kuropatwa Edmund 2 p p 5 k ch, Kuropatwa Edward ch, Kuropatwa Mikołaj sekc. 10 p p ch, Kurman Stanisław sierż. 2 p strz r, Kurowski Antoni 1 strz z, Kurpan Aleksander 1 b strz t, Kurtacz Jakób 1 p art 4 b ch, Kuryński August 3 b strz r, Knrzydem Juliusz sekc. rząd str bezb ch, Kurzyński Jan 3 b, strz ch, Kutel Józef 24 p p r, Kwapiszewski Józef 36 p p 3 k ch, Kwaśniewski Józef plut. 2 p strz t, Kwiatkowski Jan 2 p 1 k r, Kwietniewski Piotr b radom ch, Kwitek Ludwik 2 p strz 3 b t.

Lach Wojciech 3 b strz r, Lachur Roman sierż. 24 p p r, Lamet Tadeusz st. z. b krak ch, Langiewicz Stanisław 2 p p 1 b t, Lankosz Jarosław p ciesz r, Laskowski Franciszek b rado ch, Lasiak Józef 2 p p b podhal ch, Lasota Andrzej 2 p p km r, Lauda Stanisław 3 b strz ch, Lauer Michał ppor. 2 b strz ch, Lech Bronisław sierż. b etap ch, Lech Jan 10 p p ch, Lechowski Witold 1 p uł t, Ledwon Edward p ciesz r, Lelik Mikołaj st. z. 4 p p 3 k ch, Lenard Ludwik sekc. p kolej ch, Lendorf Henryk 1 p uł krech r, Lendzier Konstanty 2 p p ch, Lengowski Bronisław p warsz ods Lwowa ch, Lenczewski Jan, 1 b strz z, Leon Herman 4 p p 1 k r, Leonard Eugeniusz 2 p art 1 b ch, Leśniak Stanisław 1 b strz z, Leśniak Stefan sekc. arezt pol ch, Leśniak Władysław plut. 24 p p 1 k ch, Lewandowski Bronisław 2 p p 5 k lr, Lewy Piotr 2 p p r, Lie Stanisław 1 p art ch, Lipka Bronisław 3 b strz ch, Lipka Franciszek st. z. 1 b strz km z, Lipka Jan k sztab ch, Lipiński Mieczysław plut. 1 b ch, Lipski Władysław podch. 30 p p 4 k ch, Lendwik Stanisław 1 b strz 3 k z, Lubomirski Jan sekc. 6 k etap ch, Ludwig sekc. 10 p p ch, Ludwig Jan B radom ch.

Łabędkowski Roman oddz telef r, Łatak Antoni 1 b strz 2 k t, Łączowski Józef 3 b strz ch, Łączyński Stanisław 1 p strz 7 k ch, Łobas Jan Ukr. r, Łocipa Bronisław 10 p p ch, Łodygowski Maryan st. z. 6 p p ch, Łoś Szczepan r, Łowczarek Stanisław 3 p p 3 k r, Łuczyński Edmund sekc. 1 b strz z, Łuczyński Michał Ukr. ch, Łuczyszyn Michał 1 b komp ziem ch, Łuczyński Mieczysław 5 p p 5 k ch, Łysek Władysław 4 p p 2 b ch, Łysiński Jan 2 p p podch. r.

Machalski Henryk oddz wart ch, Machbel Jan 11 p art ch, Machnicki Bolesław st. z. 4 p p 9 k ch, Machnicki Włodzimierz 1 p uł ch, Madejowski Edmund 2 p p 2 b ch, Madziarski Józef 55 p p ch, Majka Jan 5 p p 11 k ch, Makomski Józef 1 p uł ch, Makowski Józef oddz mat bud ch, Makowski Władysław 1 b strz 4 k z, Makula Wawrzyniec 1 b strz z, Malawski Władysław st. z. 2 p p 1 k ch, Maleyk Leon 1 p p 1 k ch, Malec Apolinary 4 p p 3 b ch, Malik Józef b ciesz z, Malinowski Kazimierz ppor. 10 p p ch, Maluowski Kazimierz 5 p p 1 k ch, Malinowski Zygmunt 8 p art ch, Maniewski Andrzej 10 p p k sztab lr, Marek Józef 5 p p 6 k r, Marcinek Franciszek p kol 3 k ch, Marciniak Józef 2 p p KKM t, Markiewicz Edward por. 1 p uł ch, Markiewicz Józef p rado 2 k r, Markiewicz Teofil 5 p p 2 k t, Marszałek Ernest 5 p p km ch, Marszałek Józef 1 b strz lw 3 k z, Martyniak Władysław 5 p p 10 k ch, Marec Janina sanit r, Marzec Piotr 1 b strz lw 2 k z, Mastel Jan 1 p wadow r, Matyja Jakób 1 p p oddz 3 ch, Matysek Jan 30 p p 2 k ch, Mazgala Stefan sekc. 24 p p r, Mazur Jan 1 p 8 k r, Mazur Karol oddz ods lw r, Mazurkiewicz Sylwester b etap 2 k ch, Mączka Szczepan 10 p p t, Mączyński Józef b warsz ch, Meoner Jan p ciesz ch, Melchier Stanisław 2 p strz lw 3 b r, Metzner Józef t.